Ewa Plambeck

Śmierć w garażu

Ewa Plambeck

Śmierć w garażu

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2019

Ewa Plambeck

„Śmierć w garażu”

Copyright © by **Ewa Plambeck**, 2019

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**

Projekt okładki: **Ewa Plambeck**

Autor zrezygnował z korekty tekstu

Skład epub, mobi, pdf: **Lech Jeż**

ISBN: **978-83-8119-441-9**

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-942519

http://www.psychoskok.pl/
http://wydawnictwo.psychoskok.pl/
e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

*
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15

Sara

Sara czekała za rogiem ulicy. Kiedy tylko samochód rodziców wyjechał na ulicę i zniknął za zakrętem, wróciła do domu. Nie miała dzisiaj zamiaru iść do szkoły. Poprzedniego dnia znowu pokłóciła się z Gitte i Dorthe, klasowymi prymuskami, które zawsze trzymały się razem i zadzierały nosa. Gitte tak ją zirytowała, że Sara nie wytrzymała i popchnęła ją i to tak niefortunnie, że ta uderzyła się o kaloryfer i stłukła sobie rękę. Przynajmniej tak twierdziła. Sara od razu wyszła ze szkoły, nie czekając na finał sprawy. Teraz obawiała się, że będzie z tego większa chryja, więc wolała poczekać, aż sytuacja się uspokoi. Weszła do swojego pokoju, który znajdował się w przybudówce willi rodziców. Wcześniej był to pokój Olego, ale odkąd brat wyjechał na studia do Londynu Sara przeniosła jego rzeczy do pokoju na pierwszym piętrze, a sama zajęła przybudówkę. W końcu on przyjeżdżał do domu tylko od czasu do czasu, a ona mieszkała tam na codzień. Z początku protestował kiedy przyjeżdżał, ale Sara urządziła taką scenę, że zarówno rodzice jak i brat zostawili ją w spokoju. I tak wszyscy uważali ją za świra, więc nie miała nic do stracenia. Zdjęła dżinsy i T-shirt, które ubrała do szkoły. Stała chwilę przed lustrem w samych majtkach (stanika nie używała) i z obrzydzeniem wpatrywała się w swoje odbicie. Była niewysoka i miała dużą nadwagę. – Masz nogi jak karp, cycki jak balony, a talię jak opona samochodowa – powiedziała głośno, jakby zwracała się do obcej osoby. Nienawidziła swojego wyglądu. Właściwie nienawidziła wszystkiego i wszystkich. Sama nie rozumiała, dlaczego tak było. Zawsze tak czuła, odkąd sięgała pamięcią. Z dziećmi sąsiadów zawsze prowadziła wojny. Rodzice byli tak zaniepokojeni jej zachowaniem, że zanim poszła do szkoły zaprowadzili ją do psychologa. Pani psycholog stwierdziła, że Sara cierpi na ADHD (zespół nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi) i przepisała tabletki

o nazwie ritalin, które Sara brała przez całą szkołę podstawową. Dopiero w szkole średniej zrozumiała, że przez cały ten czas czuła się jak zombie i że te tabletki niszczą jej prawdziwą osobowość. Odstawiła je więc, nie bacząc na konsekwencje. A konsekwencje były takie, że często wpadała w furię, nie mogła się na niczym skoncentrować i popadała w konflikty z otoczeniem. Ale nie przeszkadzało jej to, bo wreszcie była sobą, mimo że zawsze była gdzieś na uboczu i nigdzie nie pasowała, nawet do własnej rodziny. Ojciec lekarz, brat przystojny i zdolny, matka piękna, a ona jakaś taka wybrakowana, ani ładna, ani zdolna, a do tego przez nikogo nielubiana. W końcu doszła do wniosku, że skoro w niczym nie może być najlepsza, to będzie we wszystkim najgorsza. Przynosiło jej to jakiś rodzaj perwersyjnej satysfakcji, bo przynajmniej osiągnęła to że zwracano na nią uwagę.

Ubrała czarną bluzkę z głębokim dekoltem, czarną minispódniczkę, czarną skórzaną kurtkę i buty Martensa. Wyjęła z szuflady resztkę skręta i zapaliła. Dym zaszczypał ją w gardle i zaczęła kaszleć. Ale już po chwili ogarnął ją błogi spokój. Bez marychy nie mogłaby żyć. Postanowiła pojechać na Christianię, żeby kupić parę nowych skrętów. Jazda rowerem zawsze dobrze jej robiła, zresztą tak jak każdy wysiłek fizyczny, pozwalający rozładować negatywną energię która często w niej kipiała. Jechała dobrze znaną trasą, najpierw przez willową dzielnicę Gentofte w której mieszkała, potem przez ulicę Lyngbyvej, centrum, a w końcu po przekroczeniu mostu znalazła się na Christianii. W tym miejscu czuła się jak w domu. Było to jedyne miejsce gdzie nie czuła się inna, bo tu wszyscy byli inni. Mieszkańcy tej ostatniej duńskiej hippisowskiej enklawy mieszkali w dziwnych domach które przystosowali do mieszkania albo które budowali własnym sumptem, dzieci wozili rowerami o nazwie „Christiania bike”, wszędzie wałęsały się psy, można tu było kupić trawkę, albo na straganach, albo po nalotach policji w miejscach które znali wszyscy wtajemniczeni, oprócz policji. Sara kupiła parę skrętów, po czym usiadła w swojej ulubionej knajpce, zamówiła piwo i z przyjemnością zaciągnęła się dymem.

Tine

Na zewnątrz panował upał, ale ona marzła mimo że miała na sobie dwa swetry. W zlewie piętrzyły się brudne naczynia, więc postanowiła je umyć. Przynajmniej trochę się rozgrzeje. Nalała do zlewu gorącej wody i wlała płyn do mycia naczyń. Ciepła woda przyjemnie grzała jej ręce. Potem spłukała je pod bieżącą wodą, chociaż zawsze miała wyrzuty sumienia że marnuje wodę. Ciągle słyszała zrzędliwy głos matki: „Trzeba oszczędzać na każdym kroku". Jej matka nigdy nie płukała naczyń, tylko wyciągała je ze zlewu i wycierała ścierką nie zwracając uwagi na resztki mydlin. Tine zawsze patrzyła na to z obrzydzeniem. Kiedyś przeczytała, że wszystkie środki myjące oprócz detergentów zawierają żeńskie hormony płciowe które mogą zaburzać gospodarkę hormonalną organizmu, a u mężczyzn nawet wywoływać bezpłodność. Dlatego odkąd zamieszkała w swojej kawalerce płukała naczynia pod bieżącą wodą, aż nie było na nich śladu mydła. Wprawdzie nie była mężczyzną, ale była pewna, że takie dodatkowe hormony to nic dobrego. Był to jej mały bunt przeciwko tej atmosferze ascetycznego protestantyzmu w jakiej się wychowała. Rodzice byli głęboko religijni, co w Danii było zjawiskiem bardzo rzadkim, a szczególnie w Kopenhadze.

Nagle zadzwonił telefon, co momentalnie wywołało w niej uczucie lęku. Nawet nie musiała sprawdzać na ekranie, bo wiedziała że dzwoni matka. Nikt inny do niej nie dzwonił. – Mamo, zabijasz mnie tą twoją troskliwością – powiedziała głośno. Jednak musiała odebrać telefon, bo inaczej za pół godziny matka byłaby już u niej żeby sprawdzić czy nic jej się nie stało. Odkąd stwierdzono u niej anoreksję, rodzice zadręczali ją swoim niepokojem i ciągłym namawianiem do jedzenia. W końcu wyprowadziła się do kawalerki w budynku przeznaczonym dla młodzieży, gdzie wreszcie w spokoju mogła jeść to na co miała ochotę i w ilościach jakie uważała za stosowne. Dostawała zapomogę socjalną, więc nie musiała pracować. Większość czasu spędzała na czynnościach związanych z jedzeniem. Pieczołowicie przyrządzała swoje posiłki, układając je na talerzu w wymyślne kompozycje i skrupulatnie licząc kalorie. Przy wzroście 1.72 ważyła 43 kilo. Codziennie się ważyła i kiedy tylko waga przekroczyła 43 kg, zmniejszała porcje jedzenia. Wbrew temu co wszyscy

twierdzili, wcale nie uważała że jest za chuda. Jeżeli była nieszczęśliwa to tylko z tego powodu, że świat zewnętrzny nie pozwalał jej żyć tak jak chciała. Chciała tylko jednego – żeby wszyscy zostawili ją w spokoju. Westchnęła i odebrała telefon.

– Cześć mamo – powiedziała sztucznie wesołym głosem.

John

Odkąd przerwał studia bardzo rzadko wychodził z mieszkania. Większość czasu spędzał przy komputerze grając w Counter Strike. Był w tym naprawdę dobry. Już od trzech dni nie wychodził z domu. Świat na zewnątrz jawił mu się jako chaotyczne, nieprzyjazne miejsce pełne ludzi którzy chcieliby go skrzywdzić. Jedyne miejsce w którym czuł się w miarę bezpieczny był ten pokój. Miał tu wszystko, czego potrzebował – komputer, mały telewizor, regał z książkami, wygodne łóżko i fotel w którym lubił czytać. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te zakłócenia. Teraz też słyszał pukanie w okno. Pomyślał, że to pewnie ten Turek który mieszka w bloku naprzeciwko i ciągle go szpieguje. Rozsunął rolety, ale za oknem nikogo nie było. Uświadomił sobie, że przecież mieszka na drugim piętrze, więc nikt nie mógł pukać w okno. Mimo to wezbrała w nim nienawiść do tego człowieka. Wyobraził sobie, że masakruje go kijem do golfa, aż jego twarz zamienia się w krwawą miazgę. Będzie musiał kupić kij do golfa. Albo do bejsbola. Tylko pewnie jak co do czego przyjdzie, zabraknie mu odwagi. Najchętniej zamieszkałby w jakimś domu na odludziu. Ogrodziłby go wysokim płotem z zaostrzonymi kolcami na wierzchu, tak żeby nikt nie mógł wejść do ogrodu. Matkę z którą dzielił mieszkanie musiałby wziąć ze sobą, bo ktoś musiałby robić zakupy. Wtedy w ogóle nie musiałby wychodzić z domu. Właśnie usłyszał klucz w zamku, to matka wróciła z zakupów. Od razu zajrzała do jego pokoju.

– Popatrz – powiedziała wręczając mu jakieś pismo.

Było to zawiadomienie o wymówieniu umowy najmu z powodu niepłacenia czynszu. Po upływie trzech miesięcy mieli opuścić mieszkanie.

– Chlej dalej wódkę. Przez ciebie wylądujemy pod mostem – powiedział.

– A ty co? Ile kosztują twoje skręty? Codziennie palisz co najmniej jedną sztukę. Podobno jeden joint kosztuje 50 koron. 1500 koron na miesiąc. Przyganiał kocioł garnkowi. Ale nie kłóćmy się. Trzeba skądś wytrzasnąć te pieniądze.

– Jak długo już nie płacisz czynszu?

– Trzy miesiące.

– To jest 15.000 koron, kobieto. Skąd ty chcesz wziąć tyle pieniędzy?

– Coś trzeba wykombinować.

– To jest twój problem, nie mój. Ja zawsze mogę dostać miejsce w jakimś kolektywie dla czubków. A teraz wynoś się z mojego pokoju.

Ostatnio coraz częściej myślał o śmierci. Samobójstwo wydawało mu się najlepszym rozwiązaniem wszystkich problemów. Ale postanowił, że gdyby kiedykolwiek chciał pożegnać się z życiem, to będzie to coś spektakularnego, tak żeby przynajmniej po śmierci wszyscy o nim mówili.

Eva i Morten

Obudziło ją słońce. Przeciągnęła się z rozkoszą, usiłując sobie przypomnieć ostatni sen. To było coś z jakimś facetem który próbował zdjąć jej majtki. Żałowała, że już się obudziła, bo teraz już nigdy się nie dowie, jak się to skończyło. Popatrzyła na śpiącego obok niej męża. Spał z otwartymi ustami, jego twarz o bladej cerze i pokryta piegami miała bezmyślny, prawie zwierzęcy wyraz. Poczuła nagłą nienawiść. Nie uprawiali seksu już od pół roku i czuła, że dłużej tego nie wytrzyma. Kopnęła go w nogę, co spowodowało kilka gwałtownych chrapnięć, po czym jego oczy gwałtownie się otworzyły i spoczęły na jej twarzy.

– Co jest? – zapytał zaspanym głosem.

– Morten, czy ty jesteś gejem? – zapytała bez żadnego wstępu.

– Co ty bredzisz, kobieto. Skąd ci się to wzięło?

– Kiedy ostatni raz się kochaliśmy? Czy ty w ogóle nie masz żadnych potrzeb seksualnych?

– Po prostu jestem zmęczony i zestresowany. Przecież wiesz, jak ciężko pracuję.

– Rzeczywiście, masz bardzo stresującą pracę. Przerzucanie towarów z jednego miejsca na drugie. Chciałam ci tylko powiedzieć, że jeżeli tak ma wyglądać nasze małżeństwo, to będę musiała wystąpić o rozwód.

– Przestań się wygłupiać. – Przysunął się do niej i zaczął masować jej piersi. Mimowolnie poczuła dreszcz pożądania. Pozwoliła, żeby położył się na niej i rozsunęła nogi. Przez następne kilka minut Morten na zmianę pieścił ją palcami i próbował pobudzić swój członek do życia. Jednak ten zwisał smętnie, sflaczały jak zdechły robak. Zrzuciła go z siebie nagłym ruchem i wstała.

– Wal się Morten – powiedziała. – Jeżeli ja cię nie podniecam, to będziesz musiał znaleźć sobie kogoś innego. Nie możesz powiedzieć, że nie wykazałam się cierpliwością i zrozumieniem. Ale wszystko ma swoje granice. Nie mówię, że chcę cię wyrzucić na zbity pysk, ale prosiłabym żebyś powoli zaczął szukać sobie jakiegoś mieszkania. Po roku separacji dostaniemy automatycznie rozwód, a ponieważ nie mamy dzieci, nikt na naszym rozstaniu nie ucierpi. A ty chyba najmniej.

Ubrała się pospiesznie i wyszła z domu. Była niedziela, ulice były prawie puste. Szła szybko, żeby rozładować złość która w niej kipiała. W kiosku Seven Eleven kupiła papierosy, hot doga i colę. Siadła na jakimś murku i zjadła hot doga popijając go colą, po czym zapaliła papierosa. Była dziwnie spokojna, odczuwała nawet coś w rodzaju ulgi na myśl, że wreszcie ta parodia małżeństwa dobiega końca.

Rozdział 1

Telefon zadzwonił akurat w chwili, kiedy zaczęła wcierać szampon we włosy. „Typowe” – pomyślała z irytacją. – „Zawsze dzwoni, kiedy się kąpię, siedzę w kiblu albo jem”.

Spłukała włosy, owinęła się ręcznikiem kąpielowym i wyszła do pokoju. Podniosła telefon i warknęła: „Halo?” najbardziej nieuprzejmym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

– Cześć, Monika – Robert musiał zauważyć agresję w jej głosie, bo dodał pojednawczo: –Przykro mi, że ci psuję niedzielę.

– Drobiazg. Właśnie stałam pod prysznicem. ”Psuję niedzielę” – to nie brzmi dobrze. Co się dzieje?

– Brzydka sprawa. Trzy trupy. W samochodzie.

– Wypadek samochodowy? Dlaczego nie poślą kogoś z drogówki?

– Bo wypadki samochodowe raczej się nie zdarzają w garażu.

– W garażu?

− Podjedziemy po ciebie za około 10 minut. Bądź gotowa. Opowiem ci resztę w samochodzie.

Ubrała w pośpiechu białe spodnie i różową bluzkę z krótkimi rękawami. Dzień był upalny i bezwietrzny, termometr wskazywał 29 stopni.

„Ciekawe, jak długo zwłoki znajdowały się w samochodzie” – pomyślała. Wzdrygnęła się na myśl, że może kilka dni. Przypomniała sobie tak dobrze jej znany odór rozkładających się zwłok. Prawie bezwiednie poszła do łazienki, gdzie spryskała się porządnie swoją ulubioną perfumą o zapachu fiołków. Kosztowała ją astronomiczną sumę 1600 koron, ale uważała że było warto. Spojrzała na zegar ścienny – wskazywał godzinę 17.15. „Musimy się trochę pospieszyć, jeżeli mamy zdążyć przed zmrokiem” – pomyślała.

W tej samej chwili zadzwonił dzwonek.

– Już schodzę – rzuciła krótko do słuchawki domofonu.

Zanim wyszła zatrzymała się przez moment przed dużym ściennym lustrem w przedpokoju. Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Wyglądała jak prawdziwa skandynawska dziewczyna: długie blond włosy, wysoka, szczupła, wysportowana sylwetka. Ale prawda była taka, że urodziła się w Polsce, w Krakowie. 30 lat temu.

Na zewnątrz uderzyła w nią gorąca fala powietrza promieniującego z nagrzanych chodników. W samochodzie oprócz Roberta znajdowało się dwóch techników z Wydziału Techniki Kryminalnej, Ole i Jesper. Wszyscy trzej wyglądali jakby dopiero co wyszli z sauny.

– Cześć – powiedziała z uśmiechem. – Czemu nie włączycie klimatyzacji?

– Wysiadła.

Samochód ruszył jak tylko zatrzasnęła drzwi. Temperatura w samochodzie trochę się poprawiła dzięki powietrzu wiejącemu przez otwarte okna.

– Gdzie jedziemy? – zapytała.

– Do Gentofte.

Ta odpowiedź trochę ją zdziwiła. Trzy trupy w samochodzie w garażu jakoś jej nie pasowały do tej kopenhaskiej dzielnicy, która w tym stopniu śmierdziała, a może pachniała, pieniędzmi.

– Opowiadaj. Zamieniam się w słuch – powiedziała do Roberta.

– A więc gdzieś godzinę temu zadzwonił mężczyzna. Byli z żoną w domku letnim. Wyjechali po pracy w piątek i wrócili do domu dzisiaj około czwartej. Wjechali do garażu. Muszę tu wyjaśnić, że mają dwa samochody, mercedesa i audi, a w garażu jest miejsce na oba. Wjechali więc do garażu mercedesem męża, zatrzymali się obok samochodu żony i zobaczyli wewnątrz troje młodych ludzi, w tym własną córkę. Początkowo myśleli, że młodzi spali. Otworzyli drzwi samochodu i stwierdzili, że wszyscy troje byli martwi.

– Skąd mogli być pewni?

– Właściciel mercedesa jest lekarzem, ordynatorem w Rigshospitalet. Holger Harder, jeżeli to nazwisko coś ci mówi. Jest przekonany, że to samobójstwo.

– Z czymś mi się to kojarzy. Pamiętasz, kilka lat temu gazety donosiły o modzie na zbiorowe samobójstwa wśród młodych ludzi którzy odnajdywali się w internecie. Ale o ile sobie przypominam, miało to miejsce w Japonii, kraju kamikaze i harakiri. Do tej pory takich wypadków nigdy nie było w Danii.

– Faktycznie o czymś takim słyszałem – odpowiedział Robert, by po chwili dodać pozornie bez sensu: – Tak, tak, internet to kraina wspaniałych możliwości.

Przez resztę drogi jechali w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. Po jakimś czasie wjechali w dzielnicę willową, gdzie domy stały w dobrym oddaleniu od drogi, w ogrodach okolonych zielonymi żywopłotami. Zatrzymali się przed białą jednopiętrową willą. Weszli do ogrodu przez bramkę, która stała otwarta na oścież. Garaż znajdował się również w pewnym oddaleniu od drogi, w odległości około pięciu metrów od domu. W pobliżu garażu kręciło się dwóch funkcjonariuszy w mundurach policyjnych. Na ławce przed domem siedziała para w średnim wieku. Mężczyzna siedział sztywno wyprostowany, z jakby zażenowanym wyrazem twarzy. Prawą ręką obejmował siedzącą obok niego kobietę. Twarz kobiety, mimo że nie pierwszej młodości, była wciąż piękna. „Chciałabym tak wyglądać, kiedy będę w tym wieku” – pomyślała Monika.

– Myślę, że najpierw powinniśmy porozmawiać z rodzicami – powiedziała do Roberta.

Ole i Jesper skierowali się w kierunku garażu.

– Nic nie ruszajcie, zanim nie przyjdziemy – rzucił Robert w ich kierunku.

Mężczyzna i kobieta siedzący na ławce podnieśli się i wyszli im naprzeciw. Kobieta uśmiechnęła się blado i wyciągnęła rękę na powitanie. Monika przytrzymała jej rękę trochę dłużej.

– Najserdeczniejsze wyrazy współczucia – powiedziała. – Monika Prokop. Jestem asystentem policyjnym, a to mój kolega, komisarz Robert Larsen. Oboje pracujemy w Wydziale Zabójstw. Nie wiem, czy w obecnej sytuacji czują się państwo na siłach odpowiedzieć na parę pytań… – zawiesiła głos z wahaniem.

– Jesteśmy do dyspozycji – powiedział pan Harder. – Może wejdziemy do środka.

Usiedli na wygodnych sofach stojących pośrodku salonu. Pokój był ogromny, urządzony z przepychem, z miękkimi dywanami, mahoniowymi meblami, wygodnymi sofami i fotelami oraz mnóstwem obrazów na ścianach. Mimo że nie był to styl w którym Monika gustowała, nawet na niej wystrój salonu zrobił wrażenie.

Przez chwilę panowała krępująca cisza, którą przerwała kobieta, pytając słabym głosem:

– Może się państwo czegoś napiją?

– Coś zimnego, jeżeli można – powiedział Robert i dodał, jakby na usprawiedliwienie: – Strasznie gorąco.

Pan domu poderwał się z fotela, po chwili przynosząc coca colę z lodem w kryształowych pucharkach.

– Chciałbym o coś zapytać – powiedział. – Dlaczego wydział zabójstw zajmuje się tą sprawą?

– W naszym wydziale zajmujemy się również wieloma sprawami nie dotyczącymi zabójstw, w tym wszelkimi podejrzanymi wypadkami śmiertelnymi. To że jesteśmy z wydziału zabójstw wcale nie znaczy że uważamy, że doszło tu do jakiegoś przestępstwa. – odpowiedział Robert.

Doktor Harder wydawał się usatysfakcjonowany tym wyjaśnieniem. Robert dał Monice dyskretny znak, żeby zagaiła rozmowę.

– Przykro mi, ale muszę zadać kilka osobistych pytań. Czy państwo mieli ostatnio jakieś problemy z córką? I czy ostatnio było coś w jej zachowaniu co mogło nasuwać obawy, że chciała odebrać sobie życie?

Holger Harder spojrzał z wahaniem na żonę, która kiwnęła głową na znak przyzwolenia.

– Trudno powiedzieć – powiedział lekarz po chwili zastanowienia. – U Sary zdiagnozowano w dzieciństwie zespół ADHD. Wiecie państwo, na czym ta choroba polega?

Monika i Robert kiwnęli głowami na znak potwierdzenia.

– Sara często była przybita, zawsze się czymś martwiła albo była czymś

oburzona, generalnie bardzo emocjonalnie podchodziła do życia. Była nadpobudliwa, agresywna, miała problemy z koncentracją i generalnie z nauką. W szkole często popadała w konflikty z rówieśnikami i nauczycielami. Raczej nie przyjaźniła się z koleżankami z klasy, otaczała się dziwnym towarzystwem – młodymi ludźmi z dziwacznymi fryzurami, włosami pofarbowanymi na czarno, kolczykami na twarzy. Jak Sara to nazywała? – zwrócił się do żony.

– Gotyk czy coś w tym rodzaju – odpowiedziała. – Sara też tak wygląda. To znaczy wyglądała. Nie, przecież wciąż tak wygląda. – W tym momencie twarz kobiety zaczęła drgać w dziwnych konwulsjach, jakby próbowała powstrzymać szloch który rozdzierał ją od środka.

– Nie musi pani powstrzymywać płaczu ze względu na nas – powiedziała Monika ze współczuciem.

– To tylko... to tylko te muchy – wyjąkała kobieta. – W samochodzie było tyle much...

Przez moment zapadła ciężka jak ołów cisza, którą pierwszy przerwał mąż kobiety.

– Chodź, Ingo – zwrócił się do żony. – Odprowadzę cię na górę, położysz się na chwilę.

Pani Harder bez protestów podniosła się z kanapy, wyjąkała krótkie pożegnanie, po czym pozwoliła mężowi zaprowadzić się schodami na górę.

Kiedy Harder ponownie pojawił się na dole, Robert zapytał:

– Czy pamięta pan, czy drzwi garażu były otwarte czy zamknięte, kiedy państwo wrócili do domu?

– Otwarte. Nawet byłem zdziwiony, bo zwykle są zamknięte. Ale pomyślałem, że może Sara gdzieś wyjeżdżała samochodem Ingi i nie zdążyła zamknąć drzwi.

– Czy Sara była państwa jedynym dzieckiem? – zapytała Monika.

– Nie, mamy jeszcze syna, który studiuje w Anglii. Właśnie jest w drodze do domu.

– Myślę, że na dzisiaj zakończymy naszą rozmowę – powiedział Robert. –

Być może skontaktujemy się jeszcze z państwem któregoś dnia, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Oczywiście, oczywiście – odpowiedział Harder machinalnie. – Czy mogę być na miejscu w czasie… hmm… oględzin w garażu?

– Raczej nie – powiedziała Monika łagodnie. – Damy znać, kiedy skończymy.

Monika i Robert wyszli do zalanego słońcem ogrodu i skierowali się w kierunku garażu. Za sobą słyszeli płacz Ingi dobiegający przez otwarte okno sypialni, tym razem głośny i niepohamowany, i pocieszający głos jej męża. W międzyczasie przybył lekarz i fotograf i cała grupa stała przed garażem i czekała na nich.

Najpierw lekarz stwierdził oficjalnie zgon. Nie mógł określić dokładnie, kiedy śmierć nastąpiła. Wyglądało na to, że ciała znajdowały się w samochodzie więcej niż jeden dzień, na co wskazywał odór wydobywający się z samochodu. Biorąc pod uwagę fakt, że rodzice Sary wyjechali z domu w piątek wieczorem i wrócili z powrotem w niedzielę po południu, najbardziej prawdopodobnym momentem zgonu była sobota. Jednak lekarz na miejscu nie był w stanie stwierdzić, czy stało się to w sobotę rano czy też wieczorem.

Potem przyszła kolej na fotografa, który zrobił dziesiątki zdjęć, a w końcu Robert, Monika i technicy kryminalni przystąpili do oględzin.

W samochodzie znajdowało się troje młodych ludzi – jeden mężczyzna i dwie kobiety. Na tylnym siedzeniu po lewej stronie siedziała tęga, niewysoka dziewczyna w wieku około dwudziestu lat. Wyglądała tak groteskowo, że gdyby nie tragizm sytuacji, Monika wybuchnęłaby śmiechem. Dziewczyna miała nienaturalnie bladą twarz, okoloną nastroszonymi, czarnymi jak smoła włosami. Bladość twarzy podkreślał krzyczący, agresywny makijaż – trupiosina, prawie czarna kredka na ustach i czarna, szeroka kreska wokół oczu, sięgająca prawie do skroni. W powiekach, ustach i w nosie miała srebrne kolczyki. Na nogach, mimo panującego upału, miała błyszczące, czarne kozaki sięgające poza kolana. Między butami a czarną minispódniczką z czarnego, błyszczącego lateksu widać było tęgie, blade uda. Całości dopełniał długi, czarny kaftan

z jakiegoś błyszczącego, również czarnego materiału.

„Sara, Sara” – pomyślała Monika. – „Jak ty musiałaś nienawidzić samej siebie. Jak mogłaś tak się oszpecić?”.

Kobieta siedząca na miejscu przy kierownicy była starsza, około trzydziestki. Była tęga, o pospolitej, jakby spuchniętej twarzy. Miała na sobie drogie, markowe ubranie, w uszach złote kolczyki, a na szyi gruby złoty łańcuszek. Szminka o krzyczącej, czerwonej barwie była trochę rozmazana wokół ust, przez co dziewczyna przypominała trochę smutnego clowna. Monika pomyślała, że dziewczyna wyglądała raczej jakby przygotowała się na randkę, a nie na spotkanie ze śmiercią. Na podłodze samochodu pod kierownicą leżała damska torebka. Monika przeszukała jej zawartość i znalazła kartę ubezpieczeniową.

– Eva Nielsen – przeczytała na głos. – Australiensvej 95, 1 piętro na lewo.

W jednej z przegródek portmonetki znalazła zdjęcie denatki. Na zdjęciu wyglądała trochę młodziej, ale nie było wątpliwości, że chodziło o tę samą osobę. W torebce znajdował się również telefon komórkowy. Poleciła technikom zabezpieczyć torebkę i przejrzeć zawartość telefonu.

Obok Evy Nielsen, na siedzeniu pasażera, znajdował się mężczyzna powyżej dwudziestki, przystojny, z dość długimi, ciemnymi włosami. Mężczyzna nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów które pozwoliłyby ustalić jego tożsamość.

Smród wewnątrz samochodu był tak mocny, że nawet maski, które cała ekipa miała na twarzach, niewiele pomagały. Odór rozkładających się ciał mieszał się z zapachem spalin. Oględziny samochodu wykazały, że na rurę wydechową był nasadzony gumowy wąż, który prowadził do wnętrza samochodu poprzez minimalnie uchylone tylne okno po lewej stronie samochodu.

– Zatrucie spalinami – mruknął Robert.

Sprawa wydawała się jasna – samobójstwo przez zatrucie spalinami samochodowymi. Obchodząc samochód dookoła Monika zauważyła na betonie obok prawych tylnych drzwi samochodu plamę czegoś, co na pierwszy rzut oka przypominało rozmazane, zaschnięte wymiociny. Kiwnęła ręką na Jespera.

– Zdrap trochę tego. Musimy sprawdzić co to jest.

– No cóż – zwróciła się do Roberta, kiedy już zakończyli oględziny – nic tu więcej nie zdziałamy. Jak skończycie, zajmijcie się ciałami – zwróciła się do pozostałych.

– Musimy jeszcze dzisiaj zawiadomić rodzinę dziewczyny i spróbować stwierdzić tożsamość chłopaka. – odezwał się Robert kiedy już znaleźli się na ulicy. – I jeżeli już tu jesteśmy, powinniśmy złożyć wizytę w sąsiednich willach. Może ktoś coś zauważył.

Jako pierwszy odwiedzili dom który znajdował się po drugiej stronie ulicy, zaraz naprzeciwko willi Harderów. W ogrodzie jakaś dziewczynka, na oko dziesięcio-, jedenastoletnia rzucała frisbee brązowemu cocker-spanielowi, który z zabawnie powiewającymi uszami starał się złapać krążek, co nie zawsze mu się udawało.

– Dzień dobry – zagaiła Monika. – Mieszkasz tu?

Dziewczynka kiwnęła głową.

– Czy rodzice są w domu? Jesteśmy z policji. Chcielibyśmy zamienić z nimi parę słów.

Dziewczynka z ociąganiem podeszła do płotu.

– Nie, nie ma ich. A o co chodzi? Czy coś nabroili?

Monika zaśmiała się i pokiwała przecząco głową.

– Nie, nic nie nabroili. Chodzi o to, że coś się stało w domu naprzeciwko i chcielibyśmy się dowiedzieć, czy ktoś z sąsiadów czegoś nie widział albo nie słyszał.

– A co się stało? – zapytała dziewczynka z niepokojem.

– Nie możemy ci tego teraz powiedzieć. Na pewno dowiesz się później.

– Niech państwo wejdą do ogrodu. Ale najpierw muszę zobaczyć państwa legitymacje policyjne. Przepraszam, ale rodzice nie pozwalają mi nikogo obcego wpuszczać do domu. Nawet do ogrodu.

– Widzę, że jesteś bardzo rozsądną dziewczynką. – Monika wyjęła swoją legitymację służbową i pokazała dziewczynce. To samo zrobił Robert.

Kiedy znaleźli się w ogrodzie Robert powiedział ostrożnie:

– Jak już mówiłem, coś się tu naprzeciwko wydarzyło w sobotę, u państwa Harderów. Byłaś wczoraj w domu?

– Tak, byłam.

– Może widziałaś córkę państwa Harderów, Sarę?

Po krótkim zastanowieniu dziewczynka powiedziała:

– Wczoraj po południu stałam na chodniku przed domem, bo o czwartej miały do mnie przyjść dwie koleżanki i czekałam na nie. W tym samym czasie nadeszła ulicą Sara z jakąś dziewczyną.

– Jak ta dziewczyna wyglądała? – zapytał Robert.

– Szczupła, blondynka, mniej więcej w tym samym wieku co Sara.

– Jesteś pewna, że to była blondynka?

– Sto procent. Pamiętam, bo wyglądały razem dość zabawnie. Sara czarna, mała i gruba, a ta druga blondynka, wysoka i chuda.

Dziewczynka nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie, czy Sara z koleżanką weszły to domu czy też skierowały się do garażu, bo była zbyt zajęta swoimi przyjaciółkami które właśnie nadeszły.

– Co o tym sądzisz? – zapytała Monika, kiedy wraz z Robertem znaleźli się na ulicy.

– Trudno określić Evę Nielsen jako szczupłą osobę.

– W każdym razie wiemy, że w sobotę o godzinie czwartej Sara jeszcze żyła.

Wizyty w następnych domach nie przyniosły nic interesującego. Nikt z sąsiadów niczego nie widział ani nie słyszał.

Kiedy Monika z Robertem wsiadali do samochodu, zaczęło się ściemniać. W drodze rozmawiali trochę o sprawie, ale bez większego zaangażowania. Nie przewidywali żadnych niespodzianek. Mieli nadzieję, że w przyszłym tygodniu będzie można zakończyć śledztwo i zamknąć sprawę. Nie przypuszczali, że będzie to jedna z najtrudniejszych spraw, z jakimi dotychczas przyszło im mieć do czynienia.

Rozdział 2

Była godzina ósma wieczorem, kiedy Monika i Robert podjechali pod numer 95 na ulicy Australiensvej.

Żadne z nich nie miało ochoty wysiadać z samochodu.

– Cholerny świat – jęknęła Monika. – Czasem nienawidzę tej pracy. W takich chwilach czuję się jak czarny kruk, zwiastun śmierci.

– Powiedziałbym raczej, że przypominasz białego łabędzia – powiedział Robert z kurtuazją.

Wycelowała w niego oskarżającym gestem palec i wycedziła z udanym oburzeniem:

– Muszę to potraktować jako seksualną szykanę w miejscu pracy.

Robert zrobił głupią minę, niepewny czy mówi to poważnie. Zaśmiała się i walnęła go pięścią w ramię.

– Ale się dałeś nabrać. No, chodźmy – powiedziała. – Chcę to już mieć za sobą.

Brama wejściowa nie była zamknięta. Weszli na pierwsze piętro i Monika nacisnęła dzwonek na drzwiach, na których widniała tabliczka ”Nielsen”. Drzwi otworzył młody, tęgi mężczyzna. Miał jasne, prawie białe włosy, bladą niezdrową cerę pokrytą piegami i niebieskie, jakby wodniste oczy. Popatrzył na nich pytającym wzrokiem. Robert pokazał legitymację policyjną.

– Jesteśmy z wydziału zabójstw. Morten Nielsen?

– Tak, to ja. Policja? Do mnie? Co się stało?

– Zna pan osobę o nazwisku Eva Nielsen?

– To moja żona. Czy coś się stało?

– Przykro mi, że przychodzimy z niedobrą wiadomością. Pana żona nie żyje. – powiedział Robert.

– To… to niemożliwe. Eva… nie żyje?

Monika pokazała mu zdjęcie Evy.

– Czy to pana żona?

– Tak.

– Możemy wejść na chwilę? – zapytała.

– Oczywiście, oczywiście – mężczyzna otworzył szerzej drzwi i wpuścił ich do środka.

– Proszę usiąść. Może coś podać do picia?

– Nie, dziękujemy.

Morten Nielsen wyjął nerwowo papierosa z paczki i zapalił. Monika wprawnym okiem policjantki zauważyła, że palił Marlboro light. Zaciągnął się głęboko, po czym zapytał:

– Nie mają państwo nic przeciwko temu, że ja się czegoś napiję? – po czym, nie czekając na odpowiedź, podszedł do barku, nalał sobie drżącymi rękami pół szklaneczki whiskey i wypił jednym tchem. Monika i Robert popatrzyli na siebie osłupiałym wzrokiem. Widzieli w życiu wiele różnych reakcji na wiadomość o śmierci najbliższych, ale nigdy czegoś podobnego. Morten rzucił się na fotel, zakrył twarz rękami i zajęczał: – O Boże, Boże! – Po chwili opanował się trochę i zapytał cichym głosem: – Jak zmarła?

– Mamy wszelkie dane, żeby przypuszczać, że popełniła samobójstwo. Znaleźliśmy zwłoki trzech osób w samochodzie, w tym pana żony. Wygląda na to, że popełnili samobójstwo przez zatrucie spalinami samochodowymi. W garażu w Gentofte. Czy pan albo żona mają albo mieli jakichś znajomych w Gentofte?

– Nie, żadnych bliższych znajomych. Pracuję z facetem który mieszka w Gentofte, ale nigdy nie utrzymywaliśmy z nim żadnych prywatnych stosunków. Powiedział pan samobójstwo? To niemożliwe. Nic z tego nie rozumiem.

– Co pan robił wczoraj? – zapytał Robert.

– Byłem u rodziców w Kalundborgu. Nocowałem u nich, dopiero parę godzin temu wróciłem.

– Czy kontaktował się pan z żoną wczoraj albo dzisiaj?

– Nie.

– A nie zdziwił się pan, że do tej pory nie ma jej w domu?

– Absolutnie się nie zdziwiłem. Zostawialiśmy sobie dużo swobody, ani ja jej nie kontrolowałem, ani ona mnie. Często wychodziła gdzieś z koleżankami.

Monika zauważyła, że mężczyzna opisując swoje stosunki z żoną używał czasu przeszłego. Oczywiście samo w sobie nie było to podejrzane, ale z własnego doświadczenia wiedziała, że bliscy ofiar najczęściej omawiali zmarłych w czasie teraźniejszym, jakby nieodwołalność ich śmierci do nich nie docierała.

– Nie wiem, czy to dobry moment – powiedział Robert zmieniając temat – ale chętnie zajrzelibyśmy do komputera Evy, jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu.

– Mieliśmy jednego laptopa, ale już go nie mamy.

– Czy to znaczy, że obecnie nie ma pan w domu żadnego komputera?

– Nie mam. W środę przyszedłem po pracy do domu i stwierdziłem, że laptopa nie ma. Eva nie chciała mi powiedzieć, co z nim zrobiła. Muszę przyznać, że była okropna awantura. Eva od dłuższego czasu miała do mnie pretensję, że z nią nigdy nie rozmawiam, tylko siedzę przy komputerze. Groziła, że kiedyś go wyrzuci, no i w końcu to zrobiła.

– Może dała go na przechowanie komuś z rodziny, albo jakiejś koleżance?

– Znając temperament Evy, podejrzewam, że go po prostu wyrzuciła.

– Szukał go pan, może w kontenerze na śmieci?

– Szukałem, ale tam go nie było. Chyba że przykryła go jakimiś śmieciami. Wszystkie trzy kontenery były wypełnione po brzegi – starymi meblami, ubraniami, dywanami i Bóg wie czym.

– Tak po prostu wyrzuciła komputer? – zapytała Monika. – Przecież to ładne parę tysięcy.

– Dla Evy pieniądze nic nie znaczyły. Eva pochodziła z bogatej rodziny i jak czegoś potrzebowała, szła po prostu do ojca. Nigdy jej niczego nie odmawiał.

Była jedynaczką, ukochaną córeczką tatusia.

Monika usłyszała w jego głosie pewną nutę sarkazmu i ciekawa była czy Robert też to zauważył. Także to, że facet znowu opisywał żonę w czasie przeszłym.

Po chwili milczenia Morten powiedział z niedowierzaniem:

– Samobójstwo… to niemożliwe. Eva była taka pełna życia. Wprawdzie miewała okresy depresji, ale nigdy, przenigdy bym nie podejrzewał, że planowała samobójstwo. O Boże, co ja mam robić?

Monika zapytała z wystudiowanym współczuciem w głosie, bo jakoś instynktownie nie czuła do chłopaka sympatii:

– Ma pan kogoś, z kim może pan porozmawiać? Kogoś z rodziny albo przyjaciół? Nie powinien być pan teraz sam.

– Dziękuję, jakoś będę musiał sobie poradzić.

– Czy rodzice Evy mieszkają w Kopenhadze?

– Tak, mają dom w Glostrup. Byłbym wdzięczny, gdyby państwo ich zawiadomili. Sam po prostu nie mógłbym tego zrobić.

Napisał nazwisko i adres rodziców Evy na kartce papieru i wręczył ją Robertowi.

– Czy moglibyśmy się trochę rozejrzeć po mieszkaniu? – zapytała Monika.

– Proszę bardzo, jak najbardziej.

Mieszkanie składało się z trzech pokoi, łazienki i osobnej kuchni. Urządzone było dość drogo, ale niegustownie. Powoli przechodzili z pokoju do pokoju, nie bardzo wiedząc czego szukają, raczej po to żeby wyrobić sobie pogląd na osobę zmarłej dziewczyny. Jedno co mogła powiedzieć z całą pewnością to fakt, że Eva Nielsen nie należała do wzorowych gospodyń domu. Wszędzie panował bałagan, a na meblach leżał kurz, najwyraźniej nie ścierany tygodniami. W kuchni jej uwagę zwrócił otwarty zeszyt z przepisami kulinarnymi, otwarty na stronie ”ciasto kruche”. Na blacie stała torebka z mąką i pojemnik z jajkami. Widziała, że Robert był trochę znudzony tą wędrówką po mieszkaniu, więc weszli z powrotem do pokoju w którym siedział Morten, pożegnali się

i wyszli.

– Szkoda faceta – powiedział Robert, kiedy wyszli na ulicę.

– Hmm, nigdy nikomu nie współczuj na wyrost.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. Po prostu to co powiedziałam.

– Widzę, że facet ci się nie spodobał.

– Jeśli mam być szczera, nie bardzo. Zauważyłeś, że cały czas konsekwentnie omawiał żonę w czasie przeszłym? Ani raz się nie pomylił.

– Wiesz, że to o niczym nie świadczy. Pamiętaj, że najgorsze co można robić w czasie śledztwa to z góry się uprzedzać do ludzi. Było wiele spraw, gdzie śledczy podążali fałszywym tropem, bo z góry zbudowali sobie jakąś teorię, z której trudno im się było potem wycofać. To początek niebezpiecznej spirali, bo potem zaczyna się ignorować każdy dowód i każde zeznanie świadka które nie pasuje do raz przyjętej teorii.

– Wiem. A prawdziwy sprawca śmieje się w kułak. Nie przykładaj do tego co powiedziałam zbyt dużej wagi. Po prostu tak sobie głośno myślałam.

– No dobra, to jedźmy spełnić nasz następny niewdzięczny obowiązek.

Monika także myślała z niechęcią o czekającej ich wizycie u rodziców Evy. Było to coś czego najbardziej nie lubiła w swojej pracy – zawiadamianie rodziny o śmierci bliskich. Ale nie było od tego ucieczki, ktoś to musiał robić.

Kiedy dojechali na przedmieścia Kopenhagi, było już ciemno. Dom, przed którym się zatrzymali, świadczył o zamożności jego właścicieli. Z boku miał przybudówkę, na której widniał szyld: „Firma transportowa. Henrik Dam”. W oknie przybudówki świeciło się światło. Robert zapukał, po czym weszli do środka nie czekając na odpowiedź. Tęgi, wysoki mężczyzna siedzący za biurkiem podniósł na nich pytający wzrok.

– Dzień dobry. Pan Henrik Dam?

– To ja.

– Jesteśmy z policji. Mamy niestety złe wiadomości. – Robert zrobił małą pauzę, żeby pozwolić mężczyźnie przygotować się na najgorsze. – Pańska

córka Eva nie żyje. Prawdopodobnie popełniła samobójstwo.

– Eva?! To niemożliwe.

Monika wyjęła zdjęcie Evy i pokazała mężczyźnie.

– Czy to pańska córka?

– Tak. O Boże, więc to prawda?

– Znaleźliśmy jej ciało w samochodzie, w garażu w Gentofte. Razem z nią było dwoje młodych ludzi. Zatruli się spalinami samochodowymi. Wygląda na to, że popełnili samobójstwo.

Mężczyzna patrzył na nich skamieniałym wzrokiem bez wyrazu, jakby słowa Roberta nie dotarły do niego.

– Czy pana żona jest w domu? – zapytała Monika.

– Nie, jest u koleżanki. O Boże, to ją zabije. To brzmi zupełnie nieprawdopodobnie. Parę dni temu widziałem się z córką u niej w domu.

– Czy coś wskazywało na to, że nosiła się z zamiarem samobójstwa? Może była przygnębiona albo zdenerwowana? Albo miała depresję?

– Nic z tych rzeczy. Poza tym nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widział Evę smutną. Eva jest bardzo energiczną i wesołą osobą. W piątek byłem u niej i w czasie mojej wizyty siedziała przy komputerze i szukała wczasów w Egipcie. Znalazła dwutygodniowy pobyt w jakiejś turystycznej miejscowości, nie pamiętam nazwy. Obiecałem im nawet dać 20 tysięcy koron na te wczasy. Nie tak dawno ukradziono im 50 tysięcy koron, więc brakowało im pieniędzy.

– Rzeczywiście, to dziwne – powiedziała Monika i popatrzyła znacząco na Roberta. – Jest pan absolutnie pewny, że był pan u nich w piątek? Córka zmarła najprawdopodobniej wczoraj, w sobotę. Czyli to było dzień przed jej śmiercią...

– Jestem zupełnie pewny, bo w piątek miałem wizytę u dentysty i zaraz potem poszedłem do córki.

– A jak by pan określił małżeństwo córki? Byli zgodną parą? – zapytał Robert, zmieniając temat. – Nie pytam dlatego, że mamy jakieś podejrzenia w stosunku do zięcia – dodał szybko. – Chcielibyśmy po prostu jak najwięcej

dowiedzieć się o Evie i ewentualnych przyczynach jej decyzji.

Mężczyzna przez chwilę się zastanawiał, po czym powiedział z wahaniem:

– Trudno mi się na ten temat wypowiadać. Prawdę mówiąc nie wiem, chociaż zdaję sobie sprawę że to dziwnie brzmi. Mogę tylko powiedzieć, że ja Mortena nie lubiłem. Zawsze wyczuwałem w nim jakiś fałsz, dwulicowość. Ale to Eva z nim żyła a nie ja, więc starałem się utrzymywać z nim poprawne stosunki.

– Czy Eva miała jakieś bliskie przyjaciółki?

– Miała dużo koleżanek. Bliską przyjaciółkę miała chyba tylko jedną. To córka sąsiada, ale teraz mieszka gdzieś w centrum Kopenhagi. Chodziły razem do podstawówki, a potem do szkoły handlowej.

– Mógłby pan podać nam jej dane? Imię, nazwisko, adres?

– Nie znam jej adresu, ale chwileczkę, zajrzę do Eniro. – Drżącymi rękami otworzył stronę internetową, po czym wręczył Robertowi karteczkę z imieniem, nazwiskiem i adresem dziewczyny.

Monika podziwiała jego opanowanie. Wiedziała jednak dobrze, co działo się we wnętrzu mężczyzny. Doświadczenie nauczyło ją, że mężczyźni prawie nigdy nie płaczą przy obcych. Większość z nich uważa, że tylko mięczaki płaczą i że okazywanie rozpaczy to niemęskie zachowanie.

– I jeszcze jedno – powiedziała. – Nie wie pan przypadkiem gdzie ona pracuje? Na wypadek gdybyśmy nie zastali jej w domu.

– W jakimś sklepie Netto na ulicy Jagtvej. Ale wydaje mi się, że tych sklepów jest tam kilka, to długa ulica. Nie wiem dokładnie w którym.

Na koniec rozmowy Robert wręczył mężczyźnie wizytówkę z numerem telefonu na komendę.

– Proszę się z nami skontaktować w razie potrzeby.

Kiedy usiedli w samochodzie, Monika czuła się tak wyczerpana psychicznie, że miała ochotę gdzieś się zaszyć i płakać.

– Boże, jak ja mam dość na dzisiaj. Nie uważasz, że powinniśmy strzelić sobie drinka?

– Dobry pomysł – odpowiedział Robert. – To znaczy ty strzelisz sobie drinka.

Ja prowadzę samochód. Znajdziemy jakąś knajpę po drodze.

W czasie jazdy nic do siebie nie mówili, pogrążeni we własnych myślach. Dopiero kiedy siedzieli w przydrożnym barze, Robert ze szklanką coli, a Monika z setką dżinu z tonikiem, Robert zapytał:

– No, co powiesz na temat komputera?

– Nie mam pojęcia, dlaczego Nielsen kłamał. Coś kręci, ale to nie znaczy, że ma coś wspólnego ze śmiercią żony. Nie mógł jej przecież zmusić do popełnienia samobójstwa. Poza tym w chwili śmierci nie była sama.

– Jednak coś ukrywa. Mówił, że komputer zniknął w środę, a ojciec Evy twierdzi, że widział ją przy komputerze w piątek. I ta informacja o depresji żony. Ojciec opisał Evę zupełnie inaczej. Poza tym po co miałaby planować wczasy, jeżeli dzień później miała zamiar popełnić samobójstwo? Coś tu nie gra. Będziemy musieli przejrzeć maile jego i żony z ostatnich paru miesięcy. Firmy telekomunikacyjne przechowują maile na swoich serwerach przez pewien czas, więc nie powinno być z tym problemu. Musimy jak najszybciej załatwić zgodę sądu.

– Mnie się wydaje dziwne, że Eva najwyraźniej miała zamiar piec jakieś kruche ciasto. Osoba która ma zamiar popełnić samobójstwo raczej nie zabiera się do pieczenia ciasta.

– Masz rację, to trochę dziwne.

– Jacy ci ludzie którzy popełniają samobójstwo są okrutni i egoistyczni – powiedziała Monika po chwili. – Czy oni nie zdają sobie sprawy, że niszczą życie swoim bliskim? A może właśnie o to im chodzi? Moja matka zawsze mi powtarzała, że nieważne czy się ma szczęśliwe czy podłe życie, to trzeba je przeżyć do samego końca. Uważa, że tylko Bóg może zabrać życie.

– Musi być bardzo religijna?

– Nie, nie jest religijna. Dla niej Bóg to tylko jakiś symbol. Mnie zresztą też religia nigdy nie interesowała. To chyba odziedziczyłam po mamie, taką kompletną niemożność przeżywania jakichkolwiek mistycznych czy metafizycznych uniesień. Nie wierzę w nic czego nie mogę zobaczyć albo dotknąć.

– To pod tym względem jesteśmy do siebie podobni. Czy twoja matka mieszka w Kopenhadze?

– Tak, ma własnościowe mieszkanie na Amagerze. Jest na wcześniejszej emeryturze. Namawiam ją, żeby się przeniosła do Polski. Tutaj ledwie zipie finansowo, a w Polsce z tymi pieniędzmi żyłaby jak krezus. Poza tym tam ma wciąż rodzinę i znajomych, a tutaj jest dość samotna. Ale nie chce mnie tu zostawić samej.

– Może byłoby jej łatwiej się zdecydować, gdybyś założyła własną rodzinę. Właściwie dlaczego mieszkasz sama? Przepraszam, że się wtrącam, ale taka dziewczyna jak ty nie powinna być sama.

– Możesz mi powiedzieć, z kim mam założyć tę rodzinę? Jeszcze nie znalazłam nikogo z kim miałabym ochotę spędzić resztę życia, a nawet następnych kilku miesięcy. Może jestem zbyt wybredna, ale nie chcę się zadowalać byle czym, byle mieć koło siebie jakieś portki. Wiesz, kiedyś czytałam ciekawą rzecz, że są dwa rodzaje ludzi: jedni czerpią energię życiową z zewnątrz, a inni z wewnątrz. Ci pierwsi nie mogą być sami, zawsze oczekują od innych pomocy i koniecznie muszą mieć koło siebie kogoś z kogo wysysają całą energię jak pijawki. Takie wampiry energetyczne. Ja chyba należę do tej drugiej grupy. Lubię być samodzielna, lubię swoje własne towarzystwo i raczej wolę dawać niż brać.

– No to powinnaś sobie znaleźć jakiegoś biedaczka, któremu mogłabyś matkować.

– Rzecz w tym, że taki facet też by mnie irytował. To beznadziejna sytuacja – zaśmiała się.

– Faktycznie beznadziejna – Robert zawtórował jej śmiechem.

Monika przyjrzała się Robertowi, jakby go widziała po raz pierwszy w życiu. Miał regularne rysy twarzy, ciemnoniebieskie oczy o intensywnym, inteligentnym spojrzeniu, krótko obcięte, lekko siwiejące na skroniach włosy. Był mocno zbudowany, ale bez śladów brzucha. Musiała przyznać, że jak na swój wiek (oceniała go na ponad czterdziestkę) był przystojnym facetem.

Po wypiciu połowy drinka trochę się odprężyła. Z głośników płynęła spokojna

muzyka, gwar głosów działał na nią usypiająco.

Nagle Robert zapytał:

– A właściwie dlaczego zostałaś policjantką?

Chwilę się zastanawiała, czy może sobie pozwolić na szczerość, bo w końcu w pracy była podwładną Roberta, ale czuła do niego jakieś dziwne zaufanie, co było u niej raczej rzadkie.

– To trochę dłuższa historia. Naprawdę chcesz wiedzieć?

Kiwnął głową.

– To posłuchaj. Do Danii przyjechałam jak miałam 8 lat. Matka rozeszła się z ojcem i postanowiła zacząć nowe życie. Na wczasach w Polsce poznała Duńczyka i niewiele myśląc wyszła za niego za mąż, chyba tylko po to żeby uciec z tej komunistycznej beznadziei. To małżeństwo trwało zresztą tylko 5 lat. I tak się dziwię, że tyle z nim wytrzymała. Ten facet był po prostu okropny. Ja w Polsce skończyłam pierwszą klasę szkoły podstawowej. Po przyjeździe do Danii czułam się jak rzucona na głęboką wodę. Nowy kraj, nowy „ojciec", nowa szkoła, nowy język. Totalna trauma. Od początku nastawiłam się jakoś kontra do tej nowej rzeczywistości. W szkole miałam kompleksy z powodu języka, przynajmniej na początku, poza tym zawsze czułam się jakaś inna. I tak to trwało aż do liceum włącznie. Mało się udzielałam, rzadko zabierałam głos na lekcjach i w efekcie miałam beznadziejne oceny na świadectwie maturalnym. Zresztą, sam wiesz, jak to jest w duńskiej szkole. Grzeczne dziewczynki które dużo się uśmiechają i często zabierają głos, są zawsze faworyzowane. Mnie chyba nauczyciele nie lubili, ale miałam to w nosie. Ja większości z nich też nie lubiłam. Ale efekt był taki, że z taką marną średnią ocen nie mogłam się dostać na żadne studia, chyba że na matematykę, chemię albo fizykę, ale z tych przedmiotów akurat nie byłam orłem. No i jakoś tak mój wybór padł na szkołę policyjną. Zawsze czytałam masę kryminałów.

– Żałujesz?

– Ani trochę. Czuję się na swoim miejscu. Ale powiem ci coś jeszcze. Mówię to nie żeby się chwalić, ale kiedyś zrobiłam sobie test na inteligencję, bo jakoś nie mogłam uwierzyć, że jestem taka beznadziejnie głupia. Zresztą, oboje

rodzice są po studiach, matka po filologii, a ojciec jest biologiem. No i zgadnij, jaki wynik mi wyszedł.

– 140?

– No nie przesadzaj – zaśmiała się. – Nie jestem jakimś geniuszem. Ale solidne 120. Od razu lepiej się poczułam.

– A co twoi rodzice mówili na twój wybór zawodu?

– Ojciec był wyraźnie zawiedziony, a mama powiedziała tylko, że pracując w policji nie zdołam w pełni wykorzystać swoich zdolności. Ale teraz widzę, jak bardzo się myliła. Dobry policjant musi mieć głowę na karku.

– Ja nigdy nie wątpiłem, że jesteś bystrą dziewczyną. Jesteś dobrą policjantką, Moniko. Bardzo cenię twoją pracę.

Zapadła niezręczna cisza. Monika wychyliła resztę drinka jednym haustem i powiedziała:

– No, zbierajmy się. Jutro czeka nas kupa roboty.

Kiedy Robert wysadził ją przed domem, dochodziła jedenasta. Trochę szumiało jej w głowie po wypitym drinku. Pomyślała, że nie miałaby nic przeciwko temu, żeby spędzić z Robertem dzisiejszą noc. Już miała mu to zaproponować, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Wyobraziła sobie jego zaskoczenie, a co gorsze możliwość odmowy z jego strony. Zdawała sobie również sprawę, że romans z Robertem mógłby zepsuć ich tak dotychczas dobrą profesjonalną współpracę.

– Do zobaczenia w pracy – zawołał, kiedy szła w kierunku bramy.

Była prawie pewna, że myślał o tym samym co ona – że dobrze byłoby przytulić się do kogoś po takim dniu jak dzisiejszy. Ale chyba oboje czuli, że to nie był dobry pomysł.

Rozdział 3

Następnego dnia spóźniła się do pracy. Miała koszmarną noc. Śniło jej się, że stała z matką na jakiejś skalnej platformie, wysuniętej nad głęboką przepaścią. Coś okrągłego, jakieś perły czy koraliki, upadło na kamień i rozsypało się dookoła. Matka pochyliła się, żeby je zebrać, straciła równowagę i runęła w dół. Sen był tak realistyczny, że obudziła się w środku nocy z bijącym sercem i miała kłopoty z ponownym zaśnięciem. Nie była przesądna, ale postanowiła zadzwonić do matki zaraz po przyjściu do pracy.

Na komendzie Lene, z którą dzieliła pokój, powitała ją słowami: – No, myślałam, że dzisiaj nie przyjdziesz.

– Zaspałam. Mój budzik raz dzwoni, raz nie dzwoni, chyba będę musiała wymienić baterie. Ktoś o mnie pytał?

– Nie.

Odetchnęła z ulgą. Nie chciała, żeby szef wiedział, że się spóźniła. Wykręciła numer matki. Po krótkiej chwili usłyszała w słuchawce zaspany głos: – Halo.

– Cześć. Obudziłam cię?

– Chyba słyszysz. Wczoraj poszłam późno spać. Oglądałam dziwny film o dwóch facetach którzy umówili się, że jeden z nich zje tego drugiego. Coś niesamowitego. Dawno nie widziałam tyle delikatności i miłości między dwojgiem ludzi. Powinnaś zobaczyć ten film.

– Dziękuję, wystarczają mi te perwersje, z którymi spotykam się w mojej pracy.

– A właściwie czemu dzwonisz? Stało się coś?

– Nie, nie. Po prostu chciałam się dowiedzieć, jak leci.

– Właściwie dobrze, że dzwonisz. Mam dobrą wiadomość. Wreszcie przyznali mi dwupokojowe spółdzielcze mieszkanie. Po jedenastu latach

czekania. Mogę się wprowadzić za dwa miesiące. Zaraz dzisiaj idę do pośrednika, żeby wystawił moje mieszkanie na sprzedaż. Zarobię kupę szmalu, bo ostatnio ceny mieszkań poszły czterokrotnie w górę. Coś ci odpalę.

– Przestań. Lepiej sobie trochę poszalej za te pieniądze. No, kończę, bo jestem w pracy. Śpij dalej.

Zdążyła akurat odłożyć słuchawkę, kiedy Robert zajrzał przez drzwi.

– Piszesz raport?

– Właśnie się zabieram.

– Pospiesz się trochę, o dwunastej narada u Andersa. Potem ustalimy plan działania na dzisiaj.

Mówił suchym, służbowym tonem bez śladu wczorajszej poufałości, co ją trochę uraziło, toteż odpowiedziała z przekąsem:

– Jawohl, szefie.

Zauważyła cień uśmiechu na jego twarzy, i już go nie było.

Męczyła się z raportem przez prawie dwie godziny, po czym punktualnie o dwunastej zjawiła się w biurze szefa. Robert już tam był. Ich szef, Anders Bendtsen, tęgi i flegmatyczny mężczyzna w wieku przedemerytalnym, siedział przy biurku i głośno mieszał herbatę łyżeczką. Robert i Monika wymienili krótkie spojrzenie, starając się zachować powagę. W napięciu czekali na dalszy ciąg rytuału i nie zawiedli się. Anders otrzepał hałaśliwie łyżeczkę o kant kubka, po czym rzucił ją z impetem na biurko. Monika zagryzła wargę żeby się nie roześmiać.

– No, co tam z naszymi samobójcami? – zapytał bez specjalnego zaangażowania Anders. – Będzie można wkrótce zamknąć sprawę?

– Jest parę punktów, które są niejasne i które wymagają wyjaśnienia – zaczął Robert.

– Dobra, rzucę później okiem na raport, bo teraz niestety muszę wyjść w ważnej sprawie. Potrzeba wam więcej ludzi?

– Nie, damy sobie radę we dwójkę.

– No to dobrze, bo szczerze mówiąc nie mam nikogo kogo mógłbym wam

przydzielić.

– To była najkrótsza narada w jakiej dotychczas brałam udział – zauważyła Monika kiedy już byli na korytarzu.

– Anders ma już wszystko gdzieś, za parę tygodni idzie na emeryturę i do tego czasu chce mieć po prostu święty spokój – zauważył Robert. – Osobiście bardzo mi to odpowiada. Boję się tylko, że na jego miejsce przyjdzie jakiś idiota który będzie chciał nam narzucać swoje pomysły. No, ale teraz do roboty. Proponowałbym, żebyśmy najpierw porozmawiali z tą przyjaciółką Evy. Jeżeli były naprawdę dobrymi przyjaciółkami, to na pewno zwierzały się sobie ze wszystkiego. To tak jest z przyjaciółkami, prawda?

– Może – odpowiedziała Monika enigmatycznie. Sama miała tylko jedną bliską przyjaciółkę, ale nawet jej nie zwierzała się absolutnie ze wszystkiego.

– Zanim pojedziemy muszę wpaść do stołówki, bo nie zdążyłem zjeść śniadania. Może też masz ochotę coś przekąsić?

– Właściwie też jestem głodna, bo zjadłam tylko płatki na mleku, ale wolałabym zjeść w jakimś innym miejscu.

– Co, chłopcy za bardzo się gapią? Haha, zawsze mi się chce śmiać, jak widzę ich reakcję kiedy wchodzisz do stołówki. Mało im jedzenie nie wypada z gęby. Udają, że nie patrzą, ale nie bardzo im się to udaje.

– Robert, zamknij się z łaski swojej.

– No i czemu się denerwujesz? Ja osobiście chciałbym być laską, na którą wszyscy się gapią. To musi być fantastyczne uczucie.

– Zapewniam cię, że to nie jest zabawne. To jest żenujące i seksistowskie. To jest fajne, kiedy się jest na dyskotece, ale nie w pracy.

– Kobiety to dziwne stworzenia. No dobra, to gdzie idziemy?

– Może do Rio Bravo?

Restauracja była prawie pusta, tylko jeden stolik był zajęty przez jakieś podejrzane typki, którym według Moniki za sam wygląd należała się odsiadka. Praca w policji wyostrzyła u niej zdolność do szybkiej oceny ludzi jedynie na podstawie ich wyglądu i zachowania. Jej oceny rzadko bywały chybione,

chociaż zdarzało się, że popełniała niewybaczalne błędy, jak wtedy kiedy wylegitymowała w parku na ławce znanego profesora, biorąc go za poszukiwanego włóczęgę podejrzanego o pedofilię. Ale cóż, *errare humanum est*, jak często powtarzała jej matka.

Usiedli przy stoliku pod oknem. Monika zamówiła koktajl z krewetek, a Robert spaghetti z sosem bolognese.

– To jaki jest plan? – zapytała Monika.

– Przede wszystkim odwiedzimy tę przyjaciółkę Evy, a potem zobaczymy. Muszę jeszcze zadzwonić na centralę, żeby mnie od razu zawiadomili, gdyby ktoś poszukiwał naszego denata.

– No tak, ciągle nie wiemy kim ten chłopak jest.

Robert wybił numer centrali.

– Cześć, Bent, to ty? Tu Robert Larsen. Słuchaj, nie odebrałeś przypadkiem zgłoszenia zaginięcia jakiegoś młodego faceta? Nie? Gdyby takie zgłoszenie wpłynęło, zadzwoń do mnie od razu, dobra? A w ogóle to co u ciebie słychać? Musimy się kiedyś wybrać na piwo. No, trochę czasu minęło. To na razie.

– Co tam słychać u Benta? Dawno go nie widziałam.

– Był przez jakiś czas na zwolnieniu. Chłopina się załamał po rozwodzie z żoną.

– Ale kanał. Nie wiedziałam o tym.

Kelnerka przyniosła zamówione dania. Jedli w przyjaznym milczeniu, przerywanym tylko zachwytami Roberta nad sosem.

– Czy wiesz o tym, że badania wykazały, że myszy karmione pożywieniem niskokalorycznym żyją o trzydzieści procent dłużej niż te karmione żywnością wysokokaloryczną? – zapytała Monika, żeby przerwać milczenie.

– Mam to gdzieś. Żyję wyłącznie na własny rachunek.

– Co masz na myśli?

– To mam na myśli, że nie mam rodziny i nikogo nie obchodzi, czy umrę prędzej czy później. A poza tym nie uważam, że długie życie powinno być celem samym w sobie.

– Tu się z tobą zgadzam – odpowiedziała pojednawczo. Nie chciała ciągnąć dalej tego tematu, żeby Robert nie pomyślał, że jest śmiertelną nudziarą albo jakąś fanatyczką zdrowia.

– Powiedziałeś, że nie masz rodziny. To znaczy, że twoi rodzice nie żyją? – zapytała i zaraz tego pożałowała. Nie powinna zadawać tego rodzaju pytań swojemu szefowi.

Ale Robert nie wydawał się urażony. Nie patrząc na nią powiedział:

– Zginęli kilka lat temu w wypadku samochodowym.

– O Boże, przepraszam że pytałam.

– Nie musisz przepraszać. Przecież to nie ty ich zabiłaś – powiedział cierpko.

Po jakimś czasie dodał: – Mam młodszą siostrę, ale mieszka daleko.

Zapadła niezręczna cisza. Monika zauważyła, że faceci siedzący przy stoliku obok nachalnie jej się przyglądają i wymieniają jakieś uwagi. Nagle jeden z nich powiedział głośno:

– Ale fajna dupa. Szkoda jej dla takiego starego faceta.

Twarz Roberta stężała. Odłożył widelec, wstał, podszedł do stolika mężczyzn, wyjął legitymację policyjną i spokojnie powiedział:

– Jesteśmy z policji. Jeszcze jedno słowo, a będę musiał pana zatrzymać za zakłócanie porządku publicznego.

Facet zrobił głupią minę i zamknął się jak ostryga. Robert wrócił do stolika, dokończył spokojnie jedzenie, po czym zapłacił za siebie, a także za Monikę mimo jej protestów. Kiedy już byli na ulicy zaśmiał się nagle i powiedział:

– Właściwie to ten facet miał rację. Jesteś fajną dupą i szkoda by cię było dla takiego faceta jak ja.

– Masz dziwne poczucie humoru – odpowiedziała.

Była zażenowana i było jej nieprzyjemnie. Mogła wprawdzie powiedzieć, że jest fajnym facetem i żeby nie wierzył w to co ten menel mówił, ale wydawało jej się to nie na miejscu. Więc nic już więcej nie powiedziała, ale pozostało nieprzyjemne uczucie i jeszcze coś, jakiś rodzaj współczucia połączonego

z czułością. Dla faceta, który nie był już pierwszej młodości i który nie dbał o zdrowie, bo był sam na świecie i nie miał dla kogo żyć.

W samochodzie Robert zaproponował, żeby najpierw spróbowali złapać koleżankę Evy w jej miejscu pracy. Pojechali więc na ulicę Jagtvej i już w pierwszym sklepie Netto okazało się, że dobrze trafili. Susanne Olsen pracowała tam jako kasjerka. Nie była zdziwiona widząc Roberta i Monikę.

– Spodziewałam się waszej wizyty – powiedziała na ich widok. – Rozmawiałam z ojcem Evy i powiedział mi, że macie zamiar ze mną porozmawiać. Może pójdziemy na zaplecze. Koleżanka mnie zastąpi w kasie.

Susanne Olsen była niedużą, drobną dziewczyną, z włosami rudymi jak marchewka. Kiedy już usiedli w małym kantorku na zapleczu, powiedziała:

– Jeszcze nie doszłam do siebie po tej strasznej wiadomości. Jestem do państwa dyspozycji, możecie pytać o wszystko, żeby tylko ta zagadka została rozwiązana. To po prostu nie do uwierzenia, że Eva mogła popełnić samobójstwo.

– Mamy do pani parę pytań – powiedziała Monika. – Ale może na początek niech nam pani opisze Evę, tak jak pani ją zapamiętała.

– Znałam Evę odkąd pamiętam. Bawiłyśmy się razem jako dzieci, potem chodziłyśmy razem do podstawówki i do szkoły handlowej. Byłyśmy nierozłączne. Eva była najlepszą przyjaciółką jaką można sobie było wymarzyć. Była wesoła, szczera, zawsze gotowa pomagać innym. Przez te wszystkie lata ani raz się nie pokłóciłyśmy. Na nią po prostu nie można się było gniewać. Już nigdy w życiu nie będę miała takiej przyjaciółki. – w oczach Susanne pojawiły się łzy.

– Rozumiem, że ojciec Evy opowiedział pani o okolicznościach jej śmierci? Zastanawia nas, w jaki sposób znalazła się w towarzystwie tych samobójców.

– Tak, mówił mi o tym. Czy wśród tych osób które zginęły był chłopak z długimi ciemnymi włosami?

– Tak – odpowiedziała Monika. – Wie pani coś o nim?

– Niewiele. Ale powiem wszystko co wiem. Muszę jednak zacząć od tego, że małżeństwo Evy to była jedna wielka fikcja. Eva skarżyła się, że Morten nie

chciał z nią utrzymywać żadnych stosunków seksualnych. To było dla niej okropne, bo jeśli mam być szczera, to była z niej prawdziwa nimfomanka. Zanim wyszłyśmy za mąż często chodziłyśmy razem na dyskoteki. Eva nie miała dużego powodzenia u mężczyzn, dlatego zawsze to ona ich podrywała. A jaki facet nie skusi się na łatwy seks? Często ją ostrzegałam, żeby uważała z kim się zadaje, ale tylko się śmiała i mówiła, że jestem pruderyjna. Po ślubie z Mortenem też regularnie spotykała się z różnymi facetami. Ale nie ma się co dziwić, skoro miała męża z którym nie sypiała.

– No to przejdźmy do tego chłopaka z długimi włosami – powiedziała Monika. – Czy z nim także Eva się widywała?

– Tak, przez ostatnie kilka tygodni. Po prostu oszalała na jego punkcie. Kiedyś wpadła z nim tu do sklepu. Był naprawdę przystojny. Podobno studiował historię na Uniwersytecie Kopenhaskim. Muszę przyznać, że byłam zaskoczona, że facet tej klasy zainteresował się Evą. Była przecież mężatką, a poza tym, co tu ukrywać, nie była zbyt atrakcyjna. I była starsza od niego. Nawet byłam trochę zazdrosna, czego teraz nie mogę sobie wybaczyć. – Susanne wyjęła z kieszeni chusteczkę i wytarła łzy które znowu cisnęły jej się do oczu.

– Pamięta pani, kiedy tu z nim była?

– Dokładnie sobie nie przypominam, ale gdzieś z tydzień temu.

– Niech pani sobie spróbuje przypomnieć, jaki to był dzień tygodnia – poprosiła Monika.

Po chwili zastanowienia dziewczyna powiedziała:

– To było w zeszły poniedziałek.

– Zna pani może jego imię czy nazwisko?

– Widziałam go tylko ten jeden raz. Wiem, że miał na imię John i że spotykali się zwykle w kawiarni albo chodzili na spacery. O ile wiem nawet się z nim jeszcze nie przespała.

Robert wyjął z koperty pośmiertne zdjęcie Johna. – Czy to ten chłopak?

Dziewczyna rzuciła okiem na zdjęcie i bez wahania odpowiedziała: – Tak, to

on. O rany – wzdrygnęła się – to jest zdjęcie zrobione po śmierci.

– Czy Eva mówiła, jak go poznała?

– Tak. Eva pracowała w kiosku w Super Best na Frederiksbergu i on przyszedł tam parę razy kupić papierosy. Zawsze wdawał się z nią w pogawędkę, aż pewnego razu zaprosił ją do kawiarni. Tak to się podobno zaczęło.

– Chciałbym jeszcze panią poprosić, żeby opisała nam pani męża Evy, Mortena. Jakim był człowiekiem, w jaki sposób się poznali, po prostu wszystko co pani wie na ten temat.

– Morten przyjechał do Kopenhagi z Kalundborga, bo tam nie mógł znaleźć pracy. W Kopenhadze dostał pracę jako magazynier. Zanim poznał Evę mieszkał w wynajmowanym pokoju w jakiejś willi. Zawsze podejrzewałam, że poleciał na pieniądze Evy. Eva miała własnościowe mieszkanie które kupił jej ojciec, fajny samochód, a on był kompletnym gołodupcem, bez żadnych perspektyw na przyszłość. Był jedynym który zaproponował Evie małżeństwo i chyba tylko dlatego wyszła za niego za mąż. Może się bała, że nigdy nie wyjdzie za mąż? Nie wiem.

– Jak długo byli małżeństwem?

– Chyba ze trzy lata.

– Zgodnie z tym co pani mówi to małżeństwo było fikcją. Czy Eva nigdy nie myślała o rozwodzie?

– Ostatnio coraz częściej o tym mówiła. Nie nazywała go inaczej niż „ten eunuch”.

– To chyba wszystko na dzisiaj. – powiedział Robert. – Bardzo nam pani pomogła. Gdybyśmy mieli jeszcze jakieś pytania, zgłosimy się do pani.

– Zawsze chętnie pomogę. Nigdy nie uwierzę, że Eva popełniła samobójstwo. Pewnie ten facet ją zamordował.

Ledwie ruszyli spod sklepu, zadzwonił telefon Roberta. Słuchał jakiś czas w milczeniu, po czym coś zapisał na kartce.

– Dzwonił Bent – powiedział do Moniki po skończonej rozmowie. – Chyba

zidentyfikowaliśmy naszego chłopaka. Dzwoniła kobieta która była zaniepokojona zniknięciem syna. Gerda Holm, syn nazywa się John Holm. Rysopis pasuje: 26 lat, długie ciemne włosy, wzrost średni. Susanne mówiła, że mężczyzna z którym Eva ją odwiedziła w sklepie miał na imię John. Jedziemy od razu do matki chłopaka, tylko najpierw do niej zadzwonię i uprzedzę o naszym przybyciu.

Wykręcił numer telefonu Gerdy Holm, a kiedy odebrała słuchawkę powiedział:

– Rozmawiam z panią Holm? Dzień dobry. Niedawno dzwoniła pani na policję z zawiadomieniem o zaginięciu syna. Nazywam się Robert Larsen i jestem komisarzem policji. Czy możemy panią odwiedzić za, powiedzmy, 20 minut? Dobrze, to do zobaczenia.

Gerda Holm mieszkała w Glostrup na osiedlu w rodzaju tych, które media, ze zwykłym dla nich brakiem wrażliwości społecznej, zwykle określały mianem „socjalne getta". Monikę zawsze oburzało takie stygmatyzowanie ludzi którzy nie mieli tyle szczęścia w życiu, żeby móc zamieszkać w „whiskey beltet", czyli północnych, bogatych dzielnicach stolicy. Zawsze ją dziwiło, że Duńczycy, rzekomo taki egalitarny naród, z takim upodobaniem przyszywali wszystkim jakieś socjalne łatki.

Osiedle na którym się znaleźli składało się z betonowych bloków, obłożonych imitacją czerwonej cegły. Samo mieszkanie przedstawiało żałosny widok. Podłoga w przedpokoju była zawalona stertami butów, tekturowymi pudłami i czarnymi workami plastikowymi wypełnionymi różnym barachłem. W pokoju, do którego weszli, panował nieopisany bałagan. Stare gazety, sterty rozmaitych papierów, brudne ubrania, puste butelki, popielniczki pełne niedopałków pokrywały niemal każdą poziomą powierzchnię pokoju. Pani Gerda Holm miała siwiejące, półdługie włosy i twarz o czerwonej, prawie sinej barwie, charakterystycznej dla alkoholików.

– A więc twierdzi pani, że syn nie skontaktował się z panią od soboty. Czy ma pani jego zdjęcie, względnie nowe? – zapytała Monika. Nie chciała pokazywać pani Holm pośmiertnego zdjęcia syna.

– Chwileczkę – kobieta zaczęła grzebać w stercie papierów na komodzie. Po chwili wręczyła Monice zdjęcie.

Przedstawiało młodego, przystojnego mężczyznę o półdługich, ciemnych włosach. Nie ulegało wątpliwości – był to chłopak z samochodu. Monika podała zdjęcie Robertowi. Potrzymał je przez chwilę, po czym powiedział:

– Obawiam się, że mamy złe wiadomości. Ale to jeszcze nic pewnego. Wczoraj znaleźliśmy zwłoki trojga młodych ludzi w samochodzie. Śmierć nastąpiła przez zatrucie spalinami samochodowymi. Jedna z tych osób to najprawdopodobniej pani syn. Ale jak powiedziałem – w obecnej chwili nie możemy być niczego pewni. Czy mogłaby pani pojechać z nami, żeby zidentyfikować zmarłego?

Gerda Holm nie wydawała się szczególnie zaskoczona tragiczną wiadomością, którą dopiero co usłyszała. Tylko jej nagle zaciśnięte pięści i oczy które przez moment zamknęła świadczyły o tym, że słowa Roberta do niej dotarły. Bez słowa wzięła do ręki torebkę, sprawdziła czy ma klucze, po czym powiedziała spokojnym głosem:

– Jestem gotowa.

W czasie jazdy samochodem nie odezwała się ani słowem. Kiedy weszli do sali okazań na parterze Instytutu Medycyny Sądowej, gdzie wystawiono zwłoki Johna, pani Holm podeszła do stołu zdecydowanym krokiem, chwilę popatrzyła w milczeniu, po czym powiedziała spokojnie:

– Tak, to mój syn – po czym dodała nieoczekiwanie: – Wiedziałam, że coś podobnego prędzej czy później się stanie. Ostatnie lata mojego życia były jednym długim oczekiwaniem na tę chwilę. Był bardzo chory, cierpiał na schizofrenię.

– Ma pani ochotę porozmawiać z nami o synu? – zapytał Robert.

– Nie dzisiaj. Może jutro.

Pochyliła się nad zwłokami syna i złożyła pocałunek na jego twarzy, nie bacząc na unoszący się fetor.

– Śpij spokojnie, kochanie – wyszeptała.

– Odwieziemy panią do domu – zaproponowała Monika.

– Nie trzeba. Przespaceruję się.

Wyszła z instytutu sztywno wyprostowana, z podniesioną głową, nie patrząc na nikogo.

– Twarda sztuka – zauważył Robert.

– Co my możemy wiedzieć? – powiedziała Monika. – Czasem rozpacz wyraża się łzami, a czasem bólem brzucha.

Zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to trochę dziwnie, ale w chwili obecnej nie miała ochoty rozwodzić się na ten temat. Zresztą była pewna, że Robert wiedział, co chciała przez to powiedzieć.

Na komendę dotarli dopiero o godzinie piątej po południu. Usiedli w pokoju Moniki, żeby podsumować dotychczasowe śledztwo.

– No więc, co my tu mamy – zaczął Robert. – Mamy trzy trupy. Co do dwóch istnieje podejrzenie samobójstwa, a co do trzeciego są poważne wątpliwości. Zgadzasz się ze mną?

– Na to wygląda. Wierzę ojcu Evy i jej przyjaciółce którzy zapewniają, że Eva nie mogła popełnić samobójstwa. Zresztą jak już wcześniej zauważyłeś, na dzień przed planowanym samobójstwem nie szuka się wczasów w Egipcie. A kto według ciebie jest głównym podejrzanym? John Holm?

– Albo John Holm na zlecenie męża Evy.

– Tego też nie możemy wykluczyć. Ale ktokolwiek to był, to dorwiemy skurwysyna.

– Johna Holma już nie dorwiemy.

– No tak – zaśmiała się Monika. – Zagalopowałam się.

– Musimy poczekać na sekcję zwłok Evy. Wtedy dowiemy się, czy użyto w stosunku do niej jakiejś formy przemocy. Na pierwszy rzut oka nic na to nie wskazywało. Ale mogła być nafaszerowana jakimiś tabletkami.

– Niewykluczone. Jutro musimy porozmawiać z Gerdą Holm. Musimy też przejrzeć korespondencję Mortena, Evy, Sary i Johna. Może coś nowego wypłynie. Ale dzisiaj chyba już sobie damy spokój, łeb mam jak wiadro od tych

ciągłych spekulacji.

– Ja też – przyznał Robert.

Kiedy Monika znalazła się w domu, poczuła nieprzepartą ochotę na wyciągnięcie się na kanapie, ale dyscyplina którą sobie narzuciła wzięła górę. Ubrała sportowe buty, krótkie spodenki i T-shirt i pobiegła do pobliskiego parku. Chociaż słońce już zaszło, panował wciąż nieznośny upał. Biegła dość szybkim, miarowym tempem. Mimo że już po przebiegnięciu kilkuset metrów była zlana potem, czuła, jak opada z niej psychiczne zmęczenie które nagromadziło się przez cały dzień. Patrzyła na innych biegających po parkowych ścieżkach i czuła się jedną z nich, nie policjantką, tylko zwyczajną młodą dziewczyną, i było to fajne uczucie.

W pewnym momencie zobaczyła Roberta razem z jakąś ładną dziewczyną. Szli powoli ścieżką wydeptaną na trawniku w pobliżu jeziorka i z czegoś się zaśmiewali. Widać było, że dobrze się razem czują. Poczuła się tak jakby dostała obuchem w głowę. – „Idiotka, jaka ze mnie idiotka. Co się ze mną dzieje?” – pomyślała. – „Przecież między mną a Robertem nigdy nic nie było. I jak widać, nigdy nic nie będzie. Zachowuję się jak przysłowiowy pies ogrodnika”. Mimo wszystko było jej przykro, jakby coś straciła. Skierowała się szybko w kierunku wyjścia z parku, bo nie chciała żeby Robert ją zauważył.

Przed wejściem na podwórze pod murkiem zauważyła coś czarnego. W pierwszej chwili pomyślała, że to jakaś czarna szmatka. Jednak coś ją tknęło i podeszła bliżej. Okazało się, że był to mały kotek, czarny z białymi łapkami, białym pyszczkiem i białą krawatką pod szyją. Na jej widok zamiauczał rozpaczliwie. Kiedy wzięła go na ręce zauważyła że ogonek miał ucięty do połowy, a kikut był zakrwawiony.

– Co za zwyrodnialec tak cię urządził? – powiedziała na głos.

Nie mogła tak zostawić biedaka. Postanowiła wziąć go do domu, ale tylko do czasu aż zwierzak dojdzie do siebie. Potem oddam go do schroniska – pomyślała. W mieszkaniu położyła kotka w łazience na starym ręczniku, a sama poszła do marketu po żwirek, miseczkę i kilka saszetek z jedzeniem dla kotów. Zwierzątko było chyba bardzo wygłodzone, bo rzuciło się żarłocznie na

jedzenie. Niestety w nocy zaczął się kłopot, bo kot zaczął przeraźliwie miauczeć i nie dawał jej spać. Nie było rady, musiała go zabrać do łóżka. Pobrudził jej krwią pościel i T-shirt. Na drugi dzień rano kontynuował dzieło zniszczenia, poplamił kanapę, dywan i podłogę. Na szczęście miała niezawodny Ariel w płynie, który dawał radę najgorszym plamom, więc niespecjalnie się tym przejęła.

Rozdział 4

W pracy była tak niewyspana, że miała ochotę położyć głowę na biurku i zasnąć. Siedziała przy komputerze w swoim biurze i czytała jeszcze raz notatki które sporządziła do raportu.

„Sara. Problemy psychiczne, ADHD, nieprzystosowanie społeczne, nadpobudliwa, agresywna, problemy z koncentracją i nauką. W szkole konflikty z rówieśnikami i nauczycielami. Utożsamiała się ze środowiskiem subkultury młodzieżowej, gotyk. Ubranie – lubiła prowokować, zwracać na siebie uwagę. Dystans do rodziców i ich mieszczańskich norm. Nieszczęśliwa? Są przesłanki do uznania samobójstwa za prawdopodobne. John. Poważnie chory psychicznie, diagnoza – schizofrenia. Prawdopodobnie potrafi wywierać duży wpływ na otoczenie, potrzeba dominacji (na razie to tylko domysły). Samobójstwo prawdopodobne. Eva. Wesoła, nieskomplikowana dziewczyna, z kochającej, zamożnej rodziny, szkoła handlowa, duży apetyt seksualny (nimfomania?) Prawdopodobnie zakochana w Johnie. Brak znamion osobowości samobójczej.” Już na pierwszy rzut oka było widać, że ta grupa była jakaś niespójna, szczególnie Eva nie pasowała do pozostałej dwójki. Nie było żadnego powodu, dla którego Eva miałaby się targnąć na swoje życie. Według Susanne Eva określała męża pogardliwie mianem „eunucha”. Nie wskazywało to na kobietę załamaną z powodu nieudanego małżeństwa. A może popełniła samobójstwo z miłości do Johna? Monika od razu odrzuciła tę myśl jako absurdalną. I co z tymi planami wyjazdu na wczasy do Egiptu? Myśli kłębiły się Monice w głowie, ale nic sensownego nie przychodziło jej na myśl. W biurze było potwornie gorąco. Siedząca naprzeciwko Lene, korpulentna 50-latka, co chwilę wycierała twarz z potu chusteczką higieniczną.

– Do cholery jasnej – powiedziała napotkawszy wzrok Moniki. – Żeby tej pieprzonej instytucji nie było stać na zwykły elektryczny wiatraczek! Już nie wymagam klimatyzacji, ale na zwykły pieprzony malutki wiatraczek chyba

mogliby się zdobyć. Już tyle razy o to prosiłam.

– Chyba ten pieprzony malutki wiatraczek same będziemy musiały sobie kupić.

– Po moim trupie. Wolę się roztopić z gorąca niż inwestować moje pieniądze w państwową instytucję. Ja tu jestem po to żeby zarabiać pieniądze, a nie żeby je wydawać.

Monika jęknęła w duchu. Sytuacja była bez wyjścia. Mogłaby wprawdzie sama kupić elektryczny wiatrak, ale wtedy Lene poczułaby się zmuszona do podzielenia się kosztami i chyba nie byłaby z tego powodu zadowolona. Tak więc jedyne co pozostawało to przeczekać do końca upałów. Wpatrywała się bezmyślnie w leżące przed nią notatki. Czuła się niezbyt dobrze, głowa zaczęła ją boleć, mimo upału jej ciałem wstrząsały dreszcze. Wyszła do łazienki żeby przemyć twarz zimną wodą, ale niewiele to pomogło. Łyknęła tabletkę panodilu i po jakimś czasie poczuła się lepiej. „To pewnie przez ten upał” – pomyślała.

– Lene, nie chciałabyś małego kotka? – zapytała. – Wczoraj znalazłam go na ulicy.

– Niestety mam alergię na koty.

Zadzwonił telefon. Dzwonił Henrik Dam, ojciec Evy. Mówił zachrypniętym, zmienionym głosem, co od razu przywiodło Monice na myśl nieprzespaną noc, płacz i zbyt dużą ilość wypalonych papierosów.

– Dzień dobry, mówi Henrik Dam. Czy rozmawiam z komisarz Moniką Prokop?

Monika już miała skorygować że nie jest komisarzem, ale doszła do wniosku, że w stanie w jakim znajdował się pan Dam jej stopień służbowy był mu kompletnie obojętny.

– Tak, to ja.

– Dzwonię, bo całą noc rozmawialiśmy z żoną o tym co się stało. Kiedy tu byliście byłem zbyt zszokowany, żeby cokolwiek rozsądnego powiedzieć. Chciałbym panią prosić, żeby pani absolutnie nie wierzyła w samobójstwo mojej córki. Nie wiem, jak mam panią przekonać. Ale niech mi pani wierzy, Eva nigdy, przenigdy nie popełniłaby samobójstwa. Nie miała do tego żadnego powodu.

Eva była naszym dzieckiem, znaliśmy ją lepiej niż ktokolwiek inny. Nie była zbyt skomplikowaną dziewczyną. Nigdy nie miała żadnych psychicznych problemów, żadnych depresji, nic w tym rodzaju. Wręcz przeciwnie, należała do tych osób które, jak by to powiedzieć, czerpią z życia pełnymi garściami.

– Jestem gotowa panu uwierzyć – powiedziała Monika. – Nam też jakoś to samobójstwo tu nie pasuje. Ma pan może jakąś własną teorię na temat tego, co się wydarzyło?

– Eva nie popełniła samobójstwa. A skoro nie żyje, to jest tylko jedno wytłumaczenie: że została zamordowana. I chyba wiem przez kogo.

– Chcę pana zapewnić, że rozważamy również tę teorię – przerwała mu Monika. – Damy panu znać, jak tylko dowiemy się czegoś konkretnego. Tylko chciałabym pana prosić, żeby nie podejmował pan żadnych nieprzemyślanych działań. Śledztwo z pewnością pozwoli wyjaśnić okoliczności śmierci Evy. Niech pan nam zaufa.

– Mam nadzieję, że to będzie jak najszybciej. Nic nam już nie zwróci córki, ale przynajmniej chcielibyśmy wiedzieć, co się stało.

– Byliśmy w mieszkaniu zięcia – powiedziała Monika zmieniając temat. – O ile wiemy, zięć pracował jako magazynier, a Eva jako ekspedientka, co znaczy że mieli jedne z najniższych pensji krajowych. Jednak urządzenie mieszkania nie wskazuje na to.

– Jak pani myśli, kto to wszystko finansował? Ja i moja firma.

– Czy mieszkanie jest własnościowe?

– Własnościowe i kupione za gotówkę. Też za moje pieniądze. Już od wielu lat przekazywałem córce w formie darowizny sumę wolną od podatku, około pięćdziesiąt tysięcy koron co roku. O wszystkim pomyślałem, tak się starałem żeby miała dobre życie. I tak się to skończyło.

– Czy córka i zięć mieli wspólnotę majątkową?

– Tak, niestety. Namawiałem ją, żeby przed ślubem przeprowadziła podział majątku, ale nie chciała o tym słyszeć. Twierdziła, że Morten by się obraził. Była w nim wtedy bardzo zakochana.

– A jak sytuacja wyglądałaby w razie ewentualnego rozwodu?

– Mortenowi przysługiwałoby tylko to, czego się dorobili w czasie trwania małżeństwa, czyli praktycznie nic. Bo mieszkanie kupiła jeszcze przed ślubem i za moje pieniądze, co można było udowodnić. Samochód wzięli na raty i do tej pory jest niespłacony.

– Czyli Morten opuściłby to małżeństwo, jak to mówią, goły i wesoły?

– To prawda. Teraz po śmierci Evy wszystko jest jego. Mieszkanie z całym wyposażeniem. Aż mnie skręca, jak o tym myślę. Przepraszam, nie powinienem tak mówić.

Monika dobrze go rozumiała. Zresztą często była świadkiem tego, że nawet w obliczu największych tragedii ludzie nie zapominali o materialnych aspektach życia.

– Czy córka i zięć mieli jakieś polisy ubezpieczeniowe, np. w razie śmierci? – zapytała.

– O ile wiem, nie. Mam nadzieję, że policja to sprawdzi.

– Może być pan pewny, że sprawdzimy.

Po chwili milczenia pan Dam powiedział łamiącym się głosem:

– Kiedy moglibyśmy zobaczyć naszą córeczkę?

Monice ścisnęło się serce na te słowa. – Niech państwo zgłoszą się u mnie dzisiaj po południu, może około godziny czwartej. Adres to Polititorvet 1. Na portierni państwa do mnie skierują.

Rozmowa z panem Damem tylko utwierdziła Monikę w przekonaniu, że śmierć Evy nie mogła być samobójstwem. Były dwie możliwości: albo została zamordowana przez Johna, a wtedy winnego już nigdy nie będzie można pociągnąć do odpowiedzialności, albo maczał w tym palce jej mąż Morten, a jeżeli tak było, przysięgła sobie zrobić wszystko, żeby odpowiedział za swój czyn. Jeśli chodzi o motyw, to nie widziała, jaki motyw do zamordowania Evy mógłby mieć John. Motywy męża Evy zaczęły się powoli zarysowywać po rozmowie z Susanne Olsen. Groźba rozwodu, sprawy finansowe...

Dzwonek telefonu przerwał jej rozmyślania. Dzwonił Robert żeby ją

zawiadomić, że przyszła pani Holm, matka Johna, i chciała porozmawiać o śmierci syna.

Kiedy Monika weszła do biura Roberta od razu rzuciło jej się w oczy, że w wyglądzie pani Holm nastąpiła zmiana. Wyglądała znacznie lepiej niż wtedy kiedy widzieli ją ostatni raz. Siwe włosy miała związane z tyłu w koński ogon, miała na sobie porządną lnianą garsonkę w pastelowy wzór kwiatowy, a na twarz nałożyła dyskretny makijaż. Siedziała na krześle wyprostowana, na kolanach miała torebkę którą kurczowo ściskała obiema rękami.

– Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, że będziemy nagrywali naszą rozmowę? – zapytał Robert. – To nam bardzo pomaga, kiedy analizujemy przebieg wypadków.

– Proszę bardzo, nie mam nic do ukrycia ani nic czego mogłabym się wstydzić. Ale nie wiem, od czego zacząć.

– Niech pani po prostu opowie nam o wszystkim co według pani doprowadziło do tej tragedii – zaproponowała Monika.

– Dobrze – pani Holm wzięła głęboki oddech. Po krótkim namyśle zaczęła mówić cichym głosem:

– Wiem, co państwo myślą, jak państwo na mnie patrzą. Stara pijaczka. Ale nie zawsze tak było. Kiedyś byliśmy normalną rodziną, jak wiele innych. Mieliśmy oboje z mężem dobrą pracę, ślicznego i mądrego synka. Wszystko się rozsypało, kiedy mąż zmarł. John miał wtedy szesnaście lat. Był bardzo przywiązany do ojca i bardzo to przeżył. Ja zresztą też. Do tego dołączyły problemy finansowe, bo kupiliśmy z mężem mieszkanie własnościowe na kredyt, a po jego śmierci nie było mnie stać na spłatę kredytu. Musiałam sprzedać mieszkanie, zresztą ze stratą, bo ceny mieszkań akurat spadły, i przeprowadziliśmy się na to osiedle gdzie teraz mieszkam. John nie czuł się tam dobrze, odbierał to jako społeczną degradację. Był inteligentnym, ładnym chłopakiem i bardzo wyczulonym na punkcie swojej własnej wartości. Ale jakoś to się kręciło. John chodził do liceum, potem dostał się na historię na Uniwersytet Kopenhaski. I wtedy zaczęły się problemy. Początkowo myślałam, że po prostu ma jakieś kłopoty, ale wkrótce stało się jasne, że był po prostu

chory. Czytałam trochę o schizofrenii, stąd wiem, że często zaczyna się rozwijać po dwudziestym roku życia. Zresztą wcześniej w mojej rodzinie były przypadki zaburzeń psychicznych. Wtedy nie nazywało się tego schizofrenią, mówiło się że ktoś był stuknięty albo dziwny. U Johna objawiało się to nadmierną podejrzliwością, czuł się prześladowany, dyskryminowany, bał się że ktoś go śledzi i chce go zabić. Do tego doszły problemy z dziewczynami. Był ładnym chłopakiem i nie miał problemów z nawiązywaniem znajomości. Ale po jakimś czasie dziewczyny orientowały się że coś z nim jest nie tak i z nim zrywały. Za każdym razem bardzo to przeżywał. Myślę, że po jakimś czasie znienawidził kobiety. Wyrażał się o nich pogardliwie i określał je słowami których nie chcę nawet powtarzać. W czasie wizyty u mnie powiedzieli państwo, że w samochodzie było więcej osób. Czy mogłabym się dowiedzieć, kto to był?

– Razem z nim w samochodzie były dwie młode kobiety.

Gerda zamilkła na chwilę, po czym powiedziała łamiącym się głosem:

– Ja myślę... ja myślę, że to przez niego te dziewczyny popełniły samobójstwo, że on je do tego namówił. Czuję się winna.

– Nie powinna pani – przerwała jej Monika. – Jego też trudno winić. Był chory.

– No tak, ale jednak... Niech państwo mi coś powiedzą o tych dziewczynach.

– Jedna z nich miała 20 lat, była córką lekarza. Druga miała 30 lat, była mężatką i pracowała w kiosku. – Tu Robert wyjął zdjęcia Sary i Evy i pokazał pani Holm. – To one. Czy pani kiedykolwiek widziała Johna z którąś z nich?

Pani Holm uważnie przyjrzała się zdjęciom i pokiwała przecząco głową.

– Nie, nigdy ich nie widziałam.

– Niech nam pani jeszcze powie, czy zauważyła pani jakąś zmianę u syna w dniach poprzedzających samobójstwo, w jego zachowaniu, codziennych zwyczajach czy trybie życia?

– Nie, całymi dniami siedział przy komputerze, tylko czasami po południu wychodził, ale nie mówił gdzie idzie.

– Czy chciałaby pani jeszcze coś powiedzieć?

– Nie, to wszystko. Już pójdę, bo muszę jeszcze wstąpić do lekarza. I jeszcze jedno: nie chciałabym, żeby państwo mnie osądzali zbyt surowo za to, że nadużywałam alkoholu. To wszystko po prostu mnie przerosło. Ale postanowiłam, że koniec z piciem. To jedyny sposób, w jaki mogę uczcić pamięć mojego syna. Takiego jaki był wcześniej – dodała, jakby się usprawiedliwiając.

– Brawo – powiedziała Monika. – Tak trzymać.

– Powodzenia – dodał Robert.

Po wyjściu pani Holm długo milczeli.

– Shit – powiedział wreszcie Robert. – Jak to się niektórym ludziom życie pieprzy.

– Niestety. Ta kobieta nawet nie popełniła żadnego błędu. To nie jej wina, że jej maż umarł, a syn zachorował.

– To prawda. Co się tak trzymasz za głowę? Boli cię?

– Jak cholera. Czuję, że mi się szykuje jakaś choroba. Jest tak gorąco, a ja mam dreszcze.

– To idź do domu.

– Ale państwo Dam mają przyjść o godzinie czwartej, chcą zobaczyć zwłoki Evy.

– Ja się tym zajmę.

– Dobra, to zadzwoń do nich i powiedz, żeby na portierni pytali o ciebie. Kochany jesteś. Chyba rzeczywiście pójdę. Mam nadzieję, że do jutra mi przejdzie.

Po chwili milczenia powiedziała:

– Fajną masz dziewczynę.

Na widok zdziwionego wyrazu twarzy Roberta dodała:

– Widziałam was wczoraj w Faelledparken, ale mnie nie zauważyłeś.

Zaśmiał się, a po chwili odpowiedział:

– To moja siostra z Jutlandii. Przyjechała do Kopenhagi na kilka dni i zatrzymała się u mnie.

Uczucie ulgi jakie ją ogarnęło nie pozostawiło w niej żadnej wątpliwości, że coś do Roberta czuła. Nie umiała tego nazwać i miała nadzieję, że czas to wszystko zweryfikuje. Może to coś rozkwitnie, a może umrze śmiercią naturalną. W każdym razie postanowiła nie wykonywać pierwsza żadnych kroków.

Kiedy jechała rowerem do domu miała takie zawroty głowy, że bała się, że się przewróci. Ostatkiem sił nakarmiła kota, po czym położyła się na kanapie. Mimo że przykryła się kocem, wstrząsały nią dreszcze. Była wściekła, że rozchorowała się akurat teraz, kiedy śledztwo właśnie nabierało rozpędu. Wykręciła numer telefonu matki:

– Mamo, jestem taka chora – wyjęczała, kiedy tylko usłyszała głos matki.

– Chora? W taką pogodę? Co ci jest?

– Jakaś grypa czy inna cholera.

– Masz wysoką gorączkę?

– Nie mierzyłam, ale chyba tak, bo mam dreszcze.

– Już do ciebie lecę.

Matka mieszkała na Amagerze, więc minęło trochę czasu, zanim się zjawiła. Pierwsze co zrobiła to zajrzała Monice do gardła.

– No, ładnie. Masz całe gardło obłożone białymi nalotami. Angina. Od razu tak pomyślałam, dlatego wzięłam ze sobą resztę tego antybiotyku, który ostatnio brałam na zapalenie gardła. Mam tylko dwie tabletki, więc musimy zaraz jutro zadzwonić do lekarza, żeby ci zapisał dokładnie to samo.

– Kochana mamuśka. Jak to dobrze że jesteś. Nie wiem co bym bez ciebie zrobiła. Daj mi od razu tabletkę i coś do popicia.

– Rozbierz się i idź do łóżka. Ja tu się dzisiaj prześpię na kanapie. Ale wcześniej musisz coś zjeść. Przyniosłam ci zupę jarzynową z kurczakiem, pójdę ją podgrzać. Po chwili z kuchni rozległ się wrzask matki.

– Rany boskie, a to co? Myślałam, że jakiś szczur otarł mi się o nogę. Na szczęście to tylko kot. Skąd on się tu wziął?

– To tylko na jakiś czas, zanim oddam go do schroniska. Wczoraj znalazłam

go przed domem. Ktoś mu uciął ogon. Może byś go wzięła?

– Raczej nie. Wiesz, że często podróżuję. Co ja z nim wtedy zrobię? Ale tu nabrudził, wszędzie są plamy z krwi. Masz jakiś odplamiacz?

– W łazience jest Ariel w płynie. Kochana jesteś. Sama bym to zrobiła, ale naprawdę nie dam rady.

– Nic się nie przejmuj, leż sobie spokojnie. I zmierz gorączkę. Gdzie masz termometr?

– Nie mam termometru.

Matka tylko westchnęła, bo to tylko potwierdziło jej przekonanie, z którym się zresztą nigdy nie kryła, że życie Moniki było chaotyczne i niezorganizowane.

Monika pomyślała z niepokojem, że gdyby jej matka nie mieszkała w Kopenhadze, dzisiaj nie miałaby nikogo, kto by jej zrobił zakupy czy przygotował coś do jedzenia. Nie miała w tym kraju żadnej rodziny ani przyjaciół, na których mogłaby liczyć w razie potrzeby. Miała wprawdzie jedną przyjaciółkę jeszcze ze szkoły średniej i kilka innych koleżanek, ale były to raczej kumpelki do imprezowania. Nie była pewna, jak zachowałyby się, gdyby poprosiła je o jakąś przysługę. Chyba nawet by tego nie zrobiła, żeby się nie rozczarować. Nagle przyszedł jej na myśl Robert. Był jej szefem, był fajnym facetem, ale czy mogła go nazwać swoim przyjacielem? Nie była pewna.

Zjadła z trudem trochę zupy, po czym położyła się do łóżka. Musiała mieć wysoką gorączkę, bo zaczęła majaczyć. Wydawało jej się, że leci w długim tunelu razem z miriadami jakichś kolorowych, okrągłych przedmiotów. Bała się, że na końcu tunelu zobaczy jasne światło i że to będzie koniec.

Rozdział 5

Ale wbrew obawom na drugi dzień obudziła się żywa i w trochę lepszej formie. Lekarz którego matka wezwała stwierdził, że jeszcze nigdy nie widział takich nalotów na gardle. Jego zdaniem było to objawem słabej odporności organizmu. Zalecił więcej snu, zdrowe odżywianie, a także zapisał jakieś wzmacniające tabletki i antybiotyk. Kiedy matka wyszła do apteki, Monika zadzwoniła do Roberta. Zmartwił się jej chorobą, ale obiecał, że będzie ją informował na bieżąco o postępach w śledztwie.

– Tylko niech mnie nikt nie zastępuje. Jeżeli będzie coś ważnego, to możesz wpaść do mnie do domu. – Monika była zawsze zaborcza, jeżeli chodziło o „jej" śledztwa.

– Obiecuję, że nikt nie przejmie twojego śledztwa – uspokoił ją Robert. – Niewykluczone, że jutro do ciebie wpadnę. Myślę, że będę już miał wyciągi z kont mailowych ofiar.

– Czemu mówisz „ofiar"? To brzmi jak „ofiara zabójstwa".

– Ale jesteś upierdliwa. To jak mam mówić? Nieboszczyków, denatów, trupów? Poza tym nie trzeba być ofiarą zabójstwa, żeby być ofiarą.

– No tak, sorry, masz rację. Po prostu czuję się tak parszywie, że nie wiem co mówię.

– Naprawdę szczerze ci współczuję. Masz kogoś kto się tobą zajmuje?

– Tak, mama u mnie spała tej nocy.

– To dobrze. To na razie, jutro zadzwonię. I życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

Było jej przyjemnie, że się zapytał czy ma opiekę, nawet jeżeli zrobił to tylko z uprzejmości. Nie każdy szef by się na to zdobył.

Po jakiejś godzinie przyszła mama i zaczęła znosić jej do łóżka różne zakupione przysmaki, ale wszystko rosło jej w ustach, nie mogła nic przełknąć.

– Musisz coś jeść – próbowała przekonywać ją mama. – Słyszałaś co lekarz mówił. Jesteś przemęczona i niedożywiona. Jak tak dalej będziesz robiła, to nabawisz się jakiejś poważnej choroby.

Usiadła na łóżku i wzięła Monikę za rękę.

– A tak w ogóle to co u ciebie słychać? Taka jesteś ciągle zapracowana, że właściwie nie mamy czasu porozmawiać. Jak sprawy sercowe?

– Jakie sprawy sercowe?

– Nie udawaj idiotki. Chodzisz jeszcze z tym prawnikiem, jak mu tam było, Lars czy jakoś tak?

– Larsen, mamo, ale to było jego nazwisko, a nie imię. Na imię miał Flemming. Ale już z nim zerwałam.

– Co za imię. Flemming. Chyba najbrzydsze duńskie imię męskie.

– Z czym ci się kojarzy?

– Flamingo.

– Leming.

– Flegma.

– Flegmatyczny.

Zaczęły się tak śmiać, że Monice pociekły łzy z oczu, nos jej się zatkał, a na koniec dostała ataku kaszlu.

– Prawdę mówiąc to te wszystkie słowa pasują do niego.

– Nomen omen – powiedziała matka.

– Hę?

– Nic, zobacz sobie do słownika wyrazów obcych.

– On był faktycznie taki trochę różowy jak flamingo, jak większość rudowłosych. Flegmatyczny też był, i konformistyczny, nigdy nie wyłamywał się z grupy, jak leming.

Znowu zaczęły się śmiać, ale Monika tym razem trochę ostrożniej. Jak się już wyśmiały, matka powiedziała poważniejszym tonem:

– No tak, chyba nie pasowaliście do siebie. Ale troszkę się martwię o ciebie. Masz już trzydzieści lat, najwyższy czas żebyś sobie jakoś ułożyła życie.

Monika od razu się najeżyła, jak zawsze kiedy matka podejmowała ten temat.

– Mamo, ty ciągle mentalnie żyjesz w czasach, kiedy trzydziestka u kobiety była jednoznaczna ze staropanieństwem. Wcale niewykluczone, że nigdy nie wyjdę za mąż. Co nie znaczy, że nie chcę się związać z jakimś facetem. Jeżeli uznam, że mi odpowiada, to możemy po prostu razem zamieszkać. Nie potrzebuję żadnego państwowego ani tym bardziej kościelnego dokumentu który by sankcjonował mój związek.

– Ja cię wcale nie namawiam do małżeństwa. Po prostu chciałabym, żebyś miała kogoś bliskiego, na czyją pomoc i lojalność mogłabyś liczyć. Już nie mówię o miłości, bo to w dzisiejszych czasach rzadkość. A właściwie jak sobie wyobrażasz tego pana właściwego? Jaki powinien być?

– To ma być taki pieszczoch, taki ciepły misio, który by mnie często przytulał, trzymał za rękę, głaskał, a wieczorem robił mi relaksujący masaż.

– To znajdź sobie jakiegoś masażystę.

– Ty jak zwykle wszystko obracasz w żart. A ja przy całym moim cynizmie ciągle czekam na mężczyznę, którego mogłabym naprawdę pokochać.

– To dobrze. Bylebyś nie czekała za długo. W końcu zwiędniesz jak natka marchewki i nikt cię nie będzie chciał.

– Spokojnie, jeszcze mam trochę lat przed sobą. A teraz pozwolisz, że się trochę prześpię.

Zanim zasnęła przypomniało jej się, jak lubiła być chora kiedy była dzieckiem, jeszcze w Polsce. Mama przynosiła do łóżka miedniczkę z ciepłą wodą i delikatnie myła jej twarz i ręce. Zmieniała jej przepoconą pościel i piżamkę. Podsuwała różne książeczki do kolorowania albo czytała jej bajki. Czuła się wtedy jak mała księżniczka, bezpieczna i ważna. Odkąd przyjechała do Danii nie czuła się bezpiecznie, co było paradoksalne w kraju z tak rozwiniętą opieką socjalną. Problem był w tym, że wciąż nie czuła się zintegrowana z tym społeczeństwem. Nie była zapraszana na żadne chrzciny, śluby, pogrzeby, urodziny i inne uroczystości rodzinne. Wigilie zawsze spędzały we dwójkę z mamą. Jej całe życie to była praca i dom, a w domu komputer,

telewizor albo książka. Czasem tylko spotykała się w kawiarni z koleżankami z liceum, najczęściej z Nadią, którą znała jeszcze od czasów podstawówki. Ale odkąd Nadia wyszła za mąż, nawet te spotkania stały się rzadkością. Od czasu do czasu spotykała się z mężczyznami, i wtedy jej życie nabierało trochę kolorów, ale każdy związek przynosił jej rozczarowanie i w końcu niechęć do podejmowania dalszych prób. „Jesteś kobietą do której pasuje określenie 'bitch' – powiedział jej kiedyś jeden z jej facetów. „Chyba miał rację, muszę coś z tym zrobić” – pomyślała i z tą myślą zasnęła.

Rozdział 6

Następnego dnia Robert zadzwonił i powiedział, że wpadnie około czwartej po południu z kopiami e-maili Sary, Johna, Evy i Mortena.

– Będziesz zaskoczona – powiedział. Nic więcej nie chciał powiedzieć przez telefon.

Zgodnie z obietnicą przyszedł punktualnie o czwartej. Matka Moniki akurat wychodziła, więc przywitała się z nim uprzejmie w korytarzu, po czym wyszła. Ale zanim wyszła, mrugnęła do Moniki porozumiewawczo i pokazała zwrócony w górę kciuk. Monika w odpowiedzi pokazała jej język.

– To już wiem, po kim odziedziczyłaś urodę – powiedział Robert, kiedy drzwi za matką się zamknęły.

– Przestań z tymi bajerami – odpowiedziała szorstko. – Siadaj i pokaż co tam masz.

Usiadł na brzegu łóżka, bo w sypialni nie było nic innego do siedzenia, i wręczył jej plik papierów. Monika najpierw zaczęła przeglądać wydruki z maili Johna i od razu rzuciły jej się w oczy dwa maile. Jeden z nich był od kobiety o imieniu Tine, z którą, jak wynikało z treści korespondencji, John często umawiał się na spotkania w jej mieszkaniu.

– Co to za Tine? – zapytała.

– Tine Johansson, 25 lat, mieszka w Gladsaxe. Na razie nic więcej o niej nie wiem. Jak tylko wyzdrowiejesz, będziemy musieli złożyć jej wizytę.

Drugim tajemniczym adresem w kontaktach Johna było konto o nazwie „janhansen123@hotmail.com”. W mailu mężczyzna o imieniu Jan proponował Johnowi spotkanie na Placu Ratuszowym w dniu 17 lipca o godzinie 17.00.

– Będziemy musieli znaleźć nadawcę tego maila. Ale to pewnie nie będzie łatwe – zauważyła Monika.

– Prawdopodobnie będzie to zupełnie niemożliwe – odpowiedział Robert. –

Przy zakładaniu kont na Hotmailu nie trzeba podawać żadnych prawdziwych danych. Można się zarejestrować jako Adolf Hitler albo Bin Laden i nikt się tym nie zainteresuje. Z tymi serwisami typu Gmail albo Hotmail zawsze są problemy. Wszystko musi iść przez centralę w Stanach Zjednoczonych.

– Ten e-mail śmierdzi mi Mortenem.

– Nawet jeżeli tak, to trudno to będzie udowodnić. W każdym razie ze swojego komputera się nie zarejestrował. Ten ktoś otworzył konto w kafejce internetowej na Lyngbyvej. Stamtąd też były wysyłane maile. Ale popatrz tutaj.

Następny e-mail z datą 25 lipca był od Johna do nieznanego Jana. John proponował spotkanie na Placu Ratuszowym 28 lipca o godzinie 15. Treść była krótka i dość enigmatyczna: „28 lipca o godzinie 15 na Placu Ratuszowym. Zastanowiłem się i zgadzam się na twoją propozycję."

– Czyli John spotkał się z tym Janem dwukrotnie w odstępie jedenastu dni, za każdym razem na Placu Ratuszowym – powiedziała Monika z zastanowieniem. – Czy coś nam to mówi?

– Kompletnie nic, dopóki nie dowiemy się, kim jest ten Jan. O ile kiedykolwiek się dowiemy.

– O rany! – wykrzyknęła Monika po chwili. – Jeszcze tego brakowało.

W ręce trzymała e-mail z datą 26 maja, w którym Morten pisał do jakiegoś mężczyzny o imieniu Christian:

> Cześć, Christian. Przeczytałem twoje ogłoszenie i muszę przyznać, że mnie zainteresowałeś. Dziwi mnie tylko, że podałeś swój e-mail. Pewnie otrzymałeś setki odpowiedzi, ale chyba nie wszystkie poważne. Jeśli chodzi o mnie, to ochoty mi nie brakuje, tylko odwagi. W tej dziedzinie jestem zupełnie zielony. Mam 32 lata, wyglądam normalnie, jestem wysportowany, mam blond włosy. Jeżeli to brzmi interesująco, odpisz.
>
> *Morten*

Pod datą 28 maja znalazła następujący e-mail adresowany do Mortena:

To że nigdy tego nie próbowałeś brzmi tym bardziej podniecająco. Musisz się trochę rozruszać. Pobawmy się trochę. Teraz. Rozepnij spodnie. Wyobraź sobie, że klęczę przed tobą i trzymam twojego członka w ustach. Poruszam głową coraz szybciej, szybciej, aż eksplodujesz jak wulkan. Tak, tak, tak… ooo! Musimy się spotkać, to zobaczysz jak to będzie kiedy będziesz mógł mnie dotykać, a ja ciebie. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz gotowy.

Pod tekstem widniał podpis „Christian” i numer telefonu.

– Czyli Morten jest gejem – powiedziała Monika. – To dlatego nie miał ochoty na seks z Ewą. Ożenił się z nią tylko po to, żeby sobie poprawić warunki materialne. Co za podłość.

– No, no – powiedział Robert. – Nie sprawiał wrażenia geja. Regularny, normalny facet.

Monika roześmiała się:

– A jak według ciebie wygląda gej? Większość z nich to regularni, normalni faceci. Może zresztą jest biseksualny? Chociaż homoseksualiści twierdzą, że ci wszyscy którzy określają się jako biseksualiści w rzeczywistości są homoseksualistami.

– Nie znam się na tym. Ale natura daje przykłady tak niezliczonych wariacji, że niemal wszystko jest możliwe. W każdym razie jedno jest pewne: nasz Morten lubi facetów.

– Myślisz, że powinniśmy z nim o tym porozmawiać?

– Nie, chyba nie powinniśmy – odpowiedział Robert po zastanowieniu. – Tylko go spłoszymy. Natomiast chętnie porozmawiałbym z tym Christianem, może coś więcej się dowiemy o Mortenie. Musimy tylko wymóc na nim przyrzeczenie, że nie będzie się z Mortenem kontaktował. To nie powinno być trudne. Trzeba go tylko czymś postraszyć.

– Szefie, żadnych nielegalnych metod.

– Dobra, dobra, przyrzekam.

Pozostałe e-maile nie zawierały niczego interesującego, w każdym razie nic co wnosiłoby coś nowego do sprawy. Niektóre były od osób które próbowały wyperswadować Johnowi jego samobójcze plany, niektóre zawierały wyrazy współczucia. Ale większość z nich to były krótkie wymiany informacji między Sarą, Johnem i tajemniczą Tiną o tym, gdzie i kiedy mają się spotkać.

– Jestem trochę zawiedziona – przyznała Monika. – Liczyłam na to, że znajdziemy jakiś dowód na to, że Morten kontaktował się z Johnem.

– Ja też na to liczyłem. Ale musimy uważać, żeby faceta nie osądzać dopóki nie mamy jakichś konkretnych dowodów.

– A co z billingami? Może kontaktowali się przez telefon?

– Jeszcze nie mamy danych, ale za parę dni powinniśmy coś wiedzieć.

– Cały czas zastanawiam się, dlaczego Morten wyrzucił komputer. Bo raczej nie ulega wątpliwości, że to on. Myślę, że wyrzucił komputer, bo spodziewał się naszej wizyty. Bał się prawdopodobnie tego, że przejrzymy komputer i sprawdzimy z kim się kontaktował. A dlaczego spodziewał się naszej wizyty? Bo wiedział, że żona ma umrzeć. Mówię ci, ten facet to przestępca. Przysięgłam sobie, że nie spocznę, póki go nie zapudłuję.

– Chyba masz rację, ale na razie nie mamy żadnych dowodów. Ale fakt, że wyrzucił komputer świadczy o jeszcze jednym – jakim jest pieprzonym idiotą. Powinien wiedzieć, że w cyberprzestrzeni nic nie ginie. Jeżeli zachował się głupio w tej sprawie, jest nadzieja, że popełnił więcej błędów. Nie jest zbyt bystry i w tym cała nasza nadzieja.

Monika czuła, że znowu rośnie jej gorączka. Miała dreszcze i marzła mimo upału i mimo tego, że leżała pod kołdrą.

– Robert, podaj mi aspirynę. Czuję, że znowu rośnie mi gorączka.

– Zaczekaj trochę z tą aspiryną. Jak myślisz, po co jest gorączka? To obrona organizmu przed chorobą. Możesz wziąć aspirynę za jakąś godzinę, kiedy temperatura wzrośnie.

– No dobrze, panie doktorze.

– Jadłaś coś?

– Tylko śniadanie. Właściwie to zjadłabym trochę zupy. Ale tylko jeżeli ty też zjesz.

– Chętnie coś wtrącę, ja też nic nie jadłem od śniadania.

– Garnek z zupą stoi na kuchence, trzeba tylko podgrzać. To jest specjalność mojej mamy, jarzynowa z kurczakiem. Jest taka gęsta, że łyżka stoi. Weź do tego trochę chleba, ale nie dla mnie.

Robert świetnie sobie poradził w kuchni. Potem położył czystą ścierkę na jej kołdrze, a następnie ostrożnie wniósł zupę.

– Jak chcesz, to możesz zjeść przy stoliku, bo tu niezbyt wygodnie – zaproponowała.

– Nie, zjem tu razem z tobą. Jakoś sobie poradzę.

W tym momencie kot, do tej pory schowany w jakimś zakamarku, wpadł do pokoju jak błyskawica, skoczył na kanapę, a z kanapy na parapet.

– Nie wiedziałem, że masz kota.

– To tylko tymczasowe. Znalazłam go wczoraj na ulicy. Nie przydałby ci się kot? – zapytała bez większej nadziei.

– Lubię koty, ale niestety nie wydaje mi się, że czuł by się u mnie dobrze. Prawie nigdy nie ma mnie w domu.

Jedli zupę trzymając talerze na kolanach, w przyjaznym milczeniu, jak stare małżeństwo. Kiedy skończyli, Robert wziął talerze do kuchni. Monika słyszała, że umył je pod bieżącą wodą. Po zjedzeniu ciepłej zupy zaczęła się znowu pocić. Skopała z siebie kołdrę akurat w momencie, kiedy Robert wchodził do pokoju. Głupio jej się zrobiło, bo miała na sobie tylko podkoszulkę i majtki, i to jedne z tych nie najbardziej wyrafinowanych.

– Przepraszam – wybąkała. – Nie słyszałam że idziesz.

Robert zaśmiał się: – Nie masz za co przepraszać, nie mam nic przeciwko pięknym widokom.

– Nie pieprz, tylko podaj mi aspirynę i coś do popicia.

Spełnił jej prośbę, uśmiechając się pod nosem.

– Czy ty zawsze musisz być taka najeżona? Naucz się przyjmować

komplementy i pochwały. Przecież to nie jest równoznaczne z podrywaniem.

– Wiem, ani mi do głowy nie przyszło że chcesz mnie podrywać. Po prostu nie lubię jak ktoś wyraża się z uznaniem o moim wyglądzie, nie wiem dlaczego. Natomiast jeśli ktoś chwali mnie za coś innego, na przykład za osiągnięcia zawodowe, nie mam nic przeciwko temu. To po prostu taki kompleks blondynki.

– To chyba dobra diagnoza. Co dzisiaj za dzień?

– Czwartek.

– Jak myślisz, kiedy będziesz na nogach?

– Na pewno nie jutro. A w sobotę i niedzielę mam wolne. A co z tobą?

– Ja też nie mam zamiaru pracować w ten weekend. Jadę do mojego domku letniego w Gilleleje.

– Masz domek letni w Gilleleje? W sąsiedztwie tych wszystkich bogaczy?

– To był domek moich rodziców. Kiedy go kupowali, ceny w tej okolicy nie były jeszcze takie zwariowane jak dzisiaj. Ale wiesz co sobie pomyślałem? Gdybyś się lepiej czuła w niedzielę, może byś tam wpadła? Moglibyśmy w spokoju podsumować dotychczasowe wyniki dochodzenia i przedyskutować całą sprawę. Połączylibyśmy przyjemne z pożytecznym.

– Zobaczę jak się będę czuła. Ale to może dobry pomysł.

Żeby zmienić temat zapytała:

– Jak poszła wizyta państwa Dam?

– Nawet nie pytaj. Matka Evy strasznie rozpaczała. Nie znoszę takich sytuacji, nigdy nie wiem co mam robić ani co powiedzieć.

– Ja mam tak samo. Dobrze, że mnie tam nie było.

W tej chwili w przedpokoju zadźwięczał dzwonek.

– Bądź tak dobry i oddzwoń, to chyba moja mama.

Mama Moniki przyszła obładowana zakupami i od razu poszła do kuchni.

– Ja już polecę – powiedział Robert. – To jeszcze się zdzwonimy żeby porozmawiać o niedzieli.

Zanim wyszedł zajrzał do kuchni, Monika słyszała jak mówi do matki: – Ja już się wynoszę, dłużej nie będę męczył chorej. Do widzenia, miło było panią

poznać.

Po wyjściu Roberta mama weszła do sypialni z wniebowziętą miną.

– Ale ciacho – powiedziała. – Jest trochę podobny do aktora który był bardzo popularny w czasach mojej młodości, ty go pewnie nie znasz. Nazywał się Steve McQueen. Nigdy mi nie mówiłaś, że masz takiego przystojnego szefa.

– Naprawdę jest taki przystojny? Nie zauważyłam. Nigdy go nie rozpatrywałam w tych kategoriach. Poza tym dla ciebie jest za młody, a dla mnie za stary.

– Ile ma lat?

– Jest gdzieś po czterdziestce, nie wiem dokładnie.

– Mój ojciec był od matki starszy o 19 lat, i byli bardzo dobrym małżeństwem. Czy jest żonaty?

– Kto?

– Nie udawaj idiotki. Twój szef.

– Nie, nie jest żonaty. Jest rozwiedziony. Widzę, że znowu próbujesz mnie swatać. Daj sobie z tym spokój.

– Strasznie jesteś drażliwa na tym punkcie. Wcale cię nie swatam. Mówię po prostu, że twój szef jest przystojnym facetem.

Rozdział 7

W niedzielę około południa wysiadła z autobusu linii 94N przy stacji kolejowej w Gilleleje. Wprawdzie Robert proponował, że przyjedzie po nią do Kopenhagi samochodem, ale stanowczo odmówiła, bo nie chciała mu psuć weekendu. Wcześniej długo się zastanawiała, czy skorzystać z zaproszenia Roberta, ale w końcu doszła do wniosku, że nie ma nic niestosownego w jego propozycji. Teraz stał przy samochodzie i machał do niej ręką. Był w szortach i podkoszulce i wyglądał zupełnie inaczej niż w pracy, bardziej młodzieżowo i na luzie. Ale najbardziej zdziwił ją widok samochodu. Nie rozpoznała marki, ale rzadko widywała takie samochody na ulicach miasta. Był koloru czerwonego i wyglądał na bardzo drogi. Kiedy podeszła, Robert powiedział z wyrzutem:

– Czemu nie chciałaś, żebym wyjechał po ciebie samochodem? Musiałaś się tłuc autobusem w tym upale, i to zaraz po chorobie.

– Nie ma sprawy, nie było źle. Rany, co to za samochód?

– Jaguar. Kupiłem go rok temu.

– Pewnie był strasznie drogi. Nie wiedziałam, że z pensji policjanta można coś takiego kupić.

– To było urzeczywistnienie moich chłopięcych marzeń. Zaparłem się i ciułałem przez cztery lata. Co miesiąc odkładałem 10.000 kr. i w końcu uzbierałem 440 tysięcy koron. Miałem do wyboru kupić nowy na raty albo używany za gotówkę. Ten miał cztery lata, więc akurat wystarczyło mi pieniędzy. Nie lubię się zadłużać w banku.

– Ja też nie. Tak zostałam wychowana, żeby kupować tylko to na co mnie stać.

W czasie jazdy rozglądała się z ciekawością po okolicy, ponieważ nigdy wcześniej tu nie była. Po kilkunastu minutach jazdy zatrzymali się przed niedużym domkiem z czarnych drewnianych bali. Po ścianach po obu stronach drzwi wejściowych wiły się pnące róże pokryte delikatnymi, jasnoróżowymi

kwiatami. Obok domu rosła wysoka srebrna jodła. Wzdłuż ścian frontowych ciągnęła się rabata kwiatowa z mnóstwem kwiatów w różnych kolorach. Sam teren odgrodzony był od sąsiednich posesji krzewami, wśród których rozpoznała bez, jaśmin, złoty deszcz i rododendrony. O tej porze roku nie kwitły, ale wyobrażała sobie, jak pięknie tu musiało być w maju i czerwcu, kiedy kwitły wszystkie te krzewy. Trawnik wyglądał jak w jakiejś reklamie, był idealnie równy i krótko przystrzyżony Nie mogła się powstrzymać od wyrażenia zachwytu:

– Ależ tu pięknie.

Widać było, że ta pochwała sprawiła Robertowi wielką przyjemność.

– Ale żebyś wiedziała, ile przy tym roboty. Wejdźmy do środka, musisz zobaczyć jak tu mieszkam.

Z dumą właściciela oprowadził ją po wszystkich pomieszczeniach. Wewnątrz domek był skromnie urządzony, ale było wszystko co potrzeba. W kuchni na ścianach wisiały staroświeckie niebieskie szafki, a na środku stał stary drewniany stół z solidnymi, drewnianymi krzesłami. W pokoju stała kanapa rogówka z niskim stolikiem, a oprócz tego parę szafek pod ścianami. W sypialni stało szerokie łóżko przykryte narzutą w kwiaty, a w oknach wisiały zasłonki z tego samego materiału. Wszystko to wyglądało bardzo romantycznie. Zauważyła też, że wszędzie było bardzo czysto.

– Robert, urosłeś w moich oczach. Znałam paru facetów którzy mieszkali sami i wszyscy bez wyjątku mieszkali strasznie. Totalny brak poczucia estetyki. A może ty jesteś gejem? – zażartowała. – Oni są przeważnie takimi estetami i artystami.

– Nie prowokuj mnie, żebym nie musiał ci udowadniać że jest inaczej.

Popatrzyli na siebie i zaczęli się śmiać.

– Chodź, siądziemy przy tym stoliku pod drzewem, przynajmniej będzie trochę cienia. Czego się napijesz?

– Napiłabym się piwa, jak masz.

Już po chwili siedzieli przy stoliku pod jabłonią która rosła w rogu ogrodu, popijając Carlsberga prosto z lodówki.

– No to zaczynajmy – powiedziała Monika. – Może od początku. Mamy trzy trupy młodych ludzi. Znamy ich tożsamość. Wszystkich łączy osoba Johna.

– Nie zapominajmy o tej dziewczynie, z którą John dość często się spotykał – wtrącił Robert.

– Tine Johansson. Niewykluczone, że ta Tine to ta sama dziewczyna którą ta mała z Gentofte widziała razem z Sarą feralnego dnia. Ale jak dotąd nic o niej nie wiemy, nawet tego czy żyje, więc na razie skoncentrujmy się na naszych trzech nieboszczykach.

– John Holm, Eva Nielsen i Sara Harder. Chyba zgodzisz się ze mną, że z Evą Nielsen mamy problem. O ile śmierć Johna i Sary wygląda na samobójstwo, o tyle śmierć Evy Nielsen wzbudza wątpliwości.

– Zgadzam się w zupełności. Zanotujmy w punktach, co w śmierci Evy jest podejrzane. Trzeba to wszystko ująć w raporcie, żeby przekonać Andersa, że są przesłanki do potraktowania tej śmierci jako morderstwo. Inaczej będzie naciskać, żeby zamknąć sprawę.

Ewa sięgnęła do torebki po notes, z którym się nigdy nie rozstawała.

– Dla mnie trochę niezrozumiałe jest to – zauważyła – że według tej koleżanki Evy John dość często kupował papierosy w kiosku na Frederiksbergu, w którym pracowała Eva, a nie w jakimś kiosku w pobliżu swojego mieszkania. Z Glostrup na Frederiksberg jest kawał drogi.

– Rzeczywiście, nie pomyślałem o tym. Wygląda to tak, jakby na nią polował. Poza tym co taki przystojny facet, który miał wysokie aspiracje, bo tak wynika z relacji jego matki, widział w niezbyt ładnej sprzedawczyni w kiosku, mężatki, w dodatku o ładne parę lat starszej od niego. Jak wynika z relacji tej koleżanki Evy, jak jej tam było...

– Susanne Olsen.

– Właśnie. Z jej relacji wynika, że to John zaczął flirtować z Evą i to on ją zaprosił do kawiarni. To jest rzeczywiście mocno podejrzane.

– Następny punkt: wakacje w Egipcie. Nikt nie planuje wakacji w Egipcie na dzień przed samobójstwem. Ale o tym już rozmawialiśmy. Dziwne jest również to, że Morten wobec nas wyraził opinię, że Eva miewała okresy depresji. Ale ani

jej rodzice, ani jej przyjaciółka tego nie potwierdzili.

– Do tego sprawa komputera. Wierzę ojcu Evy, że był u córki w domu w piątek, bo jak mówił w tym samym dniu był u dentysty. Mało prawdopodobne, żeby się pomylił. A Morten twierdzi, że Eva wyrzuciła komputer w środę. Facet ewidentnie kłamie.

– Poza tym sam fakt, że wyrzucił komputer jest podejrzany. Tak jakby wiedział, że policja może mu złożyć wizytę i przejrzeć komputer. Według mnie to go najbardziej obciąża. Przeciętny niewinny człowiek nie oczekuje wizyty policji.

– Dobra, to jedźmy dalej. Kto skorzystał na śmierci Evy?

– Na pewno nie John.

– Chyba że był psychopatą, któremu pozbawianie ludzi życia sprawiało przyjemność. Ale o ile wiem, schizofrenia nie ma nic wspólnego z psychopatią.

– Też mi się tak wydaje. Poza tym jego zachowanie w tej sprawie nie wskazuje na jakieś kryminalne skłonności. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że postawił sprawę uczciwie: chcę popełnić samobójstwo, jeżeli ktoś chce mi towarzyszyć w drodze w zaświaty, to zapraszam.

– Ładnie to ujęłaś, ale niezupełnie zgodnie z prawdą. Przecież w końcu najprawdopodobniej zabił Evę.

– No tak, masz rację. Jestem kompletnie skołowana i zupełnie nie wiem co o tym wszystkim myśleć. A może miał w tym jakiś interes? Może Morten coś mu obiecał? Z drugiej strony, co można obiecać facetowi który postanowił pożegnać się z życiem? Przecież takiemu człowiekowi już nic nie jest potrzebne, a najmniej pieniądze.

– Masz rację. Nic tu się nie klei. A teraz przejdźmy do czysto organizacyjnej strony całej sprawy. Jak Eva w ogóle znalazła się w tym samochodzie?

– Tak, to jest zagadka. Mógł na przykład powiedzieć jej, że tam mieszka i że to jego samochód. Wiedział, że rodziców Sary nie ma w domu, więc nic nie ryzykował.

– Ale musiało jej się przecież wydać dziwne, że przyjmuje ją

w samochodzie, a nie w domu.

– Może zaproponował jej jakąś przejażdżkę?

– A w międzyczasie zaczął się do niej przystawiać. W pewnym momencie musiał ją czymś odurzyć lub skrępować jej ręce. Uważam, że raczej to ostatnie.

– Albo przywiązać je do kierownicy. Nie zapominaj, że siedziała na siedzeniu przy kierownicy.

– Ale dlaczego w ogóle miałaby pozwolić mu się związać?

Monika nic nie powiedziała, bo nie chciała, żeby Robert uznał ją za osobę o perwersyjnych skłonnościach. Czekała, aż sam na to wpadnie i nie musiała długo czekać.

– Chyba że zaproponował jej jakąś kinky zabawę, a ona na to przystała.

– Na to wygląda. Bo nie wyobrażam sobie, żeby kobieta o posturze Evy pozwoliła się komuś związać jak prosię bez stawiania oporu. Musiała się na to zgodzić.

– Jeżeli tak było, to co musimy jutro zrobić?

– Przejrzeć ponownie garaż państwa Harderów i sprawdzić, czy nie leży tam jakiś sznurek, pasek czy coś w tym rodzaju. Bo przecież Johnowi z oczywistych powodów nie zależało na zacieraniu za sobą śladów, więc jeżeli użył jakiegoś sznurka, to nadal musi tam być. Ręce Evy nie były związane, kiedy tam przybyliśmy, więc po jej śmierci musiał usunąć sznurek i gdzieś go położyć.

– Nasz plan na jutro wygląda tak: przejrzymy garaż rodziców Sary, złożymy krótką wizytę patologowi który wykonywał obdukcję zwłok, bo kilka razy do niego dzwoniłem, ale jeszcze nie był gotowy, a potem odwiedzimy tę tajemniczą znajomą Johna z którą się spotykał. Zapomniałem jak ona się nazywała...

– Tine Johansson.

– Co to jednak znaczy młodość. W moim wieku pamięć już zaczyna szwankować.

Nie wiadomo dlaczego Monika poczuła złość, czemu od razu dała wyraz:

– Robert, wkurzasz mnie. Przestań epatować swoim wiekiem. Chyba masz

jakieś kompleksy na tym punkcie. Pierwszy raz robiłeś jakieś uwagi na ten temat kiedy wyszliśmy z Rio Bravo, a teraz robisz to znowu.

Robert trochę się zmieszał, po czym po chwili zastanowienia odpowiedział:

– Wiesz, kiedy przebywam z rówieśnikami albo z ludźmi starszymi ode mnie, nie zastanawiam się nad swoim wiekiem. W końcu jeszcze nie jestem staruszkiem. Ale kiedy przebywam w twoim towarzystwie, to jeśli mam być szczery, czuję ciężar lat. Chyba dlatego, że ty, że użyję twojego wyrażenia, tak epatujesz młodością.

– Do diabła, czy to moja wina, że jestem od ciebie trochę młodsza? Jeżeli jeszcze raz coś wspomnisz na temat wieku, sprawię ci lanie.

Ledwie to powiedziała, miała ochotę ugryźć się w język. W końcu Robert był jej szefem i mimo że ich stosunki były dość swobodne, musiała ciągle balansować i uważać, żeby za bardzo się nie spoufalać. Ale Robert tylko się roześmiał i powiedział:

– Dobrze. Mogę nawet sam dostarczyć narzędzie którym wymierzysz mi karę. A teraz musimy coś przekąsić. Kupiłem befsztyki, to sobie pogrillujemy. Nazrywaj przez ten czas parę ogórków i pomidorów.

Ogródek warzywny nie wyglądał zbyt imponująco, ale znalazła kilka krzaczków, na których mimo że tonęły w chwastach i były trochę wyschnięte, znalazła sporo ogórków i pomidorów. Do tego Robert podał świeży chleb prosto z piekarni. Wszystko było pyszne i Monika musiała się powstrzymywać, żeby nie wyjść na niepohamowanego żarłoka. Kiedy skończyli jeść, Robert zaproponował spacer na plażę. Droga na plażę wiodła przez niewielki lasek sosnowy, a dalej krzewy dzikich róż które gęsto porastały piaszczyste zbocze opadające łagodnie w kierunku plaży. Usiedli na gorącym piasku i patrzyli na morze. Sama plaża trochę Monikę rozczarowała. Była wąska i stosunkowo pusta, mimo pięknej pogody nie było tu tłumu plażowiczów, tak jak na polskich plażach.

Robert jakby czytał w jej myślach, gdyż zapytał:

– A jak wyglądają plaże w Polsce?

– Są zupełnie inne, przynajmniej tam gdzie ja jeździłam z rodzicami. Plaża

była bardzo szeroka, piasek biały i drobniutki, i były tłumy ludzi. Więcej się tam działo. My dzieci budowaliśmy zamki z mokrego piasku, robiliśmy małe baseny w których potem stała ciepła woda nagrzana przez słońce. Dorośli grali w siatkówkę albo kometkę. Wszędzie kręcili się sprzedający napoje i lody. I wszyscy budowali okrągłe wały z piasku. W te wały wbijało się paliki z rozciągniętym materiałem który chronił od wiatru, taki rodzaj parawanu. Dopiero w to zagłębienie kładło się koc. Pamiętam, jakie kłótnie wybuchały, kiedy wracaliśmy na plażę po obiedzie i okazywało się, że jacyś dzicy lokatorzy zajęli nasze z trudem usypane gniazdko. Polacy generalnie są bardziej kłótliwi, hałaśliwi, ruchliwi i stadni. W Danii ludzie są bardziej powściągliwi, zachowują dystans i cenią sobie prywatność.

– Pewnie trudno ci było się zaaklimatyzować w Danii.

– Z początku nie było łatwo, ale już się przyzwyczaiłam. Myślę, że gdybym teraz przeprowadziła się do Polski, wiele rzeczy by mnie drażniło.

– Popływamy trochę? – zaproponował Robert.

– Ja dziękuję. Dla mnie woda musi mieć temperaturę ponad 30 stopni, żebym w ogóle odważyła się do niej wejść. Ale ty się nie krępuj. Ja tu posiedzę i będę podziwiała twoje pływackie popisy.

– Moja żona kiedyś się w tym miejscu topiła, ledwo mi się udało ją uratować. O mało nie utonąłem razem z nią.

– Okropne. Jak długo właściwie byłeś żonaty?

– Pięć lat.

– A dlaczego się rozszedłeś z żoną? Może nie powinnam pytać, ale tak tylko pytam z ciekawości.

– Gitte była bardzo piękną kobietą, chyba tylko dlatego się z nią ożeniłem. Bo charakter miała paskudny. Ale główny problem polegał na tym, że nie mogła zajść w ciążę. W końcu wpadła w jakąś obsesję. Wiesz, seks według kalendarza, ciągłe wizyty u lekarzy, oskarżenia. Czułem się zredukowany do roli dostawcy nasienia. Czasem wrzeszczała na mnie, że nawet dziecka nie potrafię zrobić. W końcu okazało się, że to ona była bezpłodna. To była jakaś wrodzona wada, nawet in vitro by nie pomogło. W końcu postanowiła, że zaadoptujemy

dziecko. Ale dla mnie to już było za późno. Nie miałem ochoty wychowywać z nią obcego dziecka, tym bardziej że ona też stała się dla mnie zupełnie obca. Spakowałem więc manatki i się wyprowadziłem. I to cała historia. A teraz idę popływać.

Patrzyła na Roberta, kiedy szedł do wody. Był ładnie, harmonijnie zbudowany, i mimo że nie można go było nazwać szczupłym, na brzuchu nie miał ani grama tłuszczu. Kiedy po jakimś czasie wyszedł z wody i szedł w jej kierunku poczuła niepohamowaną ochotę, żeby się przytulić do jego mokrego, chłodnego ciała. Ale oczywiście tego nie zrobiła.

Po powrocie do domku letniego niewiele rozmawiali. Byli jacyś skrępowani, rozmowa się rwała. Monika czuła jakiś niepokój, jakiś żal, właściwie nie bardzo wiedziała co ją gryzie. W końcu wstała i powiedziała:

– No, to ja się będę zbierać. Mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia w domu.

– Odwiozę cię, ja też już pojadę. Tylko jeszcze zadzwonię do Harderów, żeby na nas jutro rano poczekali.

Pozbierali swoje rzeczy, wsiedli do samochodu i skierowali się w stronę Kopenhagi. W samochodzie panowała przygnębiająca cisza, tak jakby po tych chwilach względnej intymności oddalili się od siebie o lata świetlne. W pewnym momencie Robert zahamował i bez słowa zawrócił samochód. Monika nie skomentowała tego ani jednym słowem. Kiedy byli już pod domkiem letnim wysiedli z samochodu i trzymając się za ręce weszli do środka. Przez cały ten czas nie zamienili ani jednego słowa, bo o czym tu było mówić? Wszystko było tak oczywiste. W sypialni rozebrali się powoli, bez pośpiechu, tak jakby robili to wcześniej setki razy. A potem kochali się przez pół nocy. Właściwie „kochali” to nie było właściwe słowo. Po prostu rzucili się na siebie jak głodni na jedzenie, jakby ta noc miała się już nigdy nie powtórzyć.

Rozdział 8

Budzik zadzwonił o godzinie szóstej. Monika przewróciła się na drugą stronę i popatrzyła na leżącego obok Roberta. Po chwili otworzył oczy i uśmiechnął się, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował w policzek.

– Nie całuję cię w usta, bo mój oddech chyba by cię zabił – powiedział.

Przytuliła się do niego i tym razem naprawdę się kochali, powoli i czule, bez pośpiechu. Dopiero teraz, pierwszy raz w życiu zrozumiała, co to znaczy „oddać się komuś". Z niechęcią opuszczali łóżko, ale musieli się pospieszyć, jeżeli chcieli dotrzeć do Gentofte przed godziną ósmą. Monika poszła do kuchni i włączyła ekspres do kawy, po czym zabrała się do robienia śniadania. Z łazienki dochodził szum prysznica i głos Roberta, który nucił jakąś piosenkę. Poczuła nagle, że jest szczęśliwa. „Mruczenie ekspresu do kawy, obecność osoby z którą jest dobrze... czy naprawdę tak niewiele trzeba, żeby być szczęśliwą?" – pomyślała. Przygotowała solidne śniadanie – płatki owsiane na mleku, grzanki z serem i jajka na miękko. Wszystkie te starania czyniła wyłącznie ze względu na Roberta. Kiedy była sama jadła byle co, czasami wychodziła z domu zupełnie bez śniadania. Po chwili Robert wyszedł z łazienki, z mokrymi włosami, w samych dżinsach, pachnący jakimś dobrym dezodorantem. Podszedł do niej i przytulił ją do siebie.

– No, teraz mogę cię pocałować bez obawy, że zemdlejesz – powiedział ze śmiechem. Stali przez jakiś czas w milczącym objęciu, aż Monika poczuła, że członek Roberta zrobił się twardy. Odsunęła się od niego z udanym oburzeniem.

– No wiesz, wstydziłbyś się. Seksualny maniak.

– To twoja wina, że tak na mnie działasz.

Śniadanie jedli w doskonałych nastrojach, ale także w pośpiechu, żeby zdążyć dojechać do Gentofte zanim Harderowie wyjadą do pracy. Na drogach były korki, więc udało im się dotrzeć na miejsce dopiero za dwadzieścia ósma.

Harderowie siedzieli już w samochodzie zaparkowanym przed domem, gotowi do wyjazdu do pracy.

– Przepraszam, że się trochę spóźniliśmy – powiedział Robert. – Nie wiem, po co mamy autostrady, skoro nie można się na nich poruszać szybciej niż 60 km na godzinę.

– To normalne o tej porze dnia – zauważył Holger Harder. – Tutaj są klucze do garażu. Jak państwo skończą, proszę wrzucić je do domu przez szparę na listy.

– Można zapytać, co państwo spodziewają się znaleźć w garażu? Myślałam, że sprawa została wyjaśniona. – Louise Harder przypominała jeden wielki znak zapytania.

– Sznurek, którym została skrępowana jedna z ofiar. Podejrzewamy, że jedna z dziewczyn nie popełniła samobójstwa, tylko została zamordowana. Oczywiście nie chodzi o państwa córkę. Według nas nie ma wątpliwości co do samobójczego charakteru śmierci Sary – powiedziała Monika, po czym dodała: – Bardzo proszę, aby państwo zachowali tę informację dla siebie. Chodzi o dobro śledztwa.

Kiedy państwo Harderowie odjechali, Monika zwróciła się do Roberta:

– Pewnie uważasz, że nie powinnam być taka szczera. Ale wiesz co ci powiem? Czasem mnie śmieszy ta cała tajemniczość policji i to odmawianie jakichkolwiek wyjaśnień, nawet gdy nie ma do tego żadnych podstaw. Uważam, że ludzie dotknięci taką tragedią mają prawo do pewnych informacji. Szczególnie kiedy nie zachodzi żadne podejrzenie, że będą utrudniać dochodzenie.

– Masz w pewnym sensie rację. Tylko że nie każdy policjant ma twoją inteligencję i nie każdy wyczuwa komu można zaufać, a komu nie. Dlatego generalnie powściągliwość jest na miejscu.

Monika odebrała to jako ukrytą krytykę, zrobiło jej się przykro, ale nic nie powiedziała. Kiedy znaleźli się w garażu, skupili się na długiej półce, właściwie zwykłej desce, która biegła wzdłuż całej ściany garażu. Stało na niej masę różnych przedmiotów – stare puszki z farbą, jakieś narzędzia, słoiki, szmaty,

a wśród nich różne kable, linki i sznurki. Uwagę Moniki przykuł szary sznur na którym widniały czerwone plamy. Pokazała go Robertowi, który ostrożnie schował sznur do torebki.

– Te czerwone punkty to mogą być ślady kredki do ust Evy – powiedział. Mam nadzieję, że analiza laboratoryjna to potwierdzi. Pewnie biedaczka próbowała rozwiązać sznur zębami.

Przeszukali dokładnie całe pomieszczenie, ale nic więcej ciekawego nie znaleźli.

– Ciekaw jestem, czy Eva wzywała pomocy – powiedział Robert. – Stań przy samochodzie i spróbuj krzyczeć na całe gardło. Ja tymczasem wyjdę na ulicę i sprawdzę, czy będzie coś słychać.

Przymknął drzwi do garażu i wyszedł na ulicę. Monika krzyknęła tak głośno jak tylko mogła.

– Prawie nic nie było słychać, mimo że nie siedziałaś w samochodzie – powiedział Robert kiedy wrócił z powrotem.

– Nawet gdyby Eva krzyczała, ktoś kto akurat przechodziłby ulicą pewnie by to zignorował. Poza tym tymi ulicami ludzie raczej nie chodzą piechotą, tu się jeździ, i to drogimi samochodami. I tak dobrze, że tu są chodniki, bo gdzieś czytałam, że w Beverly Hills na niektórych ulicach w ogóle nie ma chodników dla pieszych. Tam się tylko jeździ samochodami.

Monika obserwowała ze zdziwieniem i odrobiną pretensji łatwość, z jaką Robert jak kameleon z czułego kochanka zamienił się w stuprocentowego, profesjonalnego gliniarza. Chciała, żeby ją przytulił, powiedział coś miłego, ale nic takiego się nie stało.

W pewnej chwili zadzwonił telefon komórkowy Roberta. Słuchał w milczeniu, na koniec mruknął tylko krótko „dziękuję”. Kiedy zwrócił się do Moniki, na jego twarzy malowało się zaskoczenie.

– Tego się nie spodziewałem – powiedział.

– Co się stało? – zapytała zaniepokojona Monika.

– Udało się wyodrębnić DNA z wymiocin które znaleźliśmy w garażu. Na

szczęście zawierały niewielką ilość krwi. Okazało się, że nie należą do żadnego z naszych samobójców.

– Ale jaja. To wywraca całe nasze śledztwo do góry nogami. Jakoś to sobie wszystko logicznie poukładaliśmy, a tu taka niespodzianka. Czyli ktoś tam jeszcze był.

– Najwyraźniej. Chyba że ktoś zwymiotował w garażu wcześniej, ale to mało prawdopodobne, żeby jakaś obca osoba dostała się do garażu ordynatora szpitala i akurat tam postanowiła zwymiotować. Kiedy znowu siedzieli w samochodzie, Robert powiedział:

– Pomyślimy o tym później, a teraz jedziemy do Riisa.

Patolog Frederik Riis, chudy, wysoki mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat, przywitał ich w swoim biurze w Instytucie Medycyny Sądowej. Po krótkiej przyjacielskiej pogawędce przeszedł do sedna sprawy.

– W ciele wszystkich trzech denatów znaleźliśmy podwyższony poziom niebezpiecznych dla życia składników spalin samochodowych, w tym tlenku węgla – powiedział. – Cała lista tych substancji będzie zawarta w raporcie z obdukcji. Nie ma żadnych wątpliwości, że śmierć nastąpiła wskutek zatrucia spalinami. W moczu ofiar, oprócz Evy Nielsen, znaleźliśmy także niewielkie ilości diazepamu. Jak pewnie wiecie, jest to środek którego używa się przy stanach pobudzenia nerwowego, a w szpitalach często przed operacjami. Po zażyciu diazepamu człowiek jest spokojny, senny, zrelaksowany. Ale jest jeszcze jedno – na obu nadgarstkach Evy Nielsen znaleźliśmy lekkie wybroczyny, które mogą świadczyć o tym, że jej ręce były czymś skrępowane.

Robert wyjął torebkę plastikową ze sznurem który znaleźli w garażu i pokazał go patologowi.

– Została prawdopodobnie skrępowana tym sznurem. Właśnie znaleźliśmy go na półce w garażu gdzie nastąpiła śmierć. Trzeba go zbadać na obecność DNA Evy Nielsen. W miejscu gdzie są ślady kredki do ust powinny być resztki jej śliny. Dziewczyna najwyraźniej próbowała rozwiązać sznur zębami. Czy jest coś jeszcze, co powinniśmy wiedzieć?

– Nie będę was tu zanudzał wynikami badań stanu ich organów

wewnętrznych, bo w tym wypadku to nieistotne. Jutro dostaniecie tymczasowy raport z obdukcji. Ostateczny raport pewnie będzie gotowy dopiero za jakiś tydzień.

– Dobra, dzięki.

Po wyjściu z prosektorium szli długim korytarzem w zupełnym milczeniu. W końcu Monika nie wytrzymała:

– Spieprzyliśmy robotę. Jak mogliśmy nie zauważyć śladów na rękach Evy w czasie oględzin w garażu?

– Może spieprzyliśmy, ale nie aż tak jak lekarz, którego obowiązkiem było dokładnie obejrzeć ciała.

– No tak, zawsze to pociecha, że inni ludzie też popełniają błędy.

– Strasznie jesteś wymagająca w stosunku do siebie i innych. Jeszcze tego brakowało, żebyś zaczęła się kajać przy patologu. Pamiętaj, nigdy się nie przyznawaj do swoich błędów, dopóki ktoś inny ich nie zauważy. Taka uczciwość się po prostu nie opłaca. Mówię ci to z perspektywy mojej długiej pracy w policji. Jest wiele osób które lubią budować swoje kariery na błędach innych. Kiedy tylko znajdą u ciebie mały błąd, rzucą się na ciebie jak sępy. Nie mówię w tej chwili o Riisie, tylko tak ogólnie.

Mijali właśnie toaletę i Monika poczuła, że pęcherz jej pęka.

– Zaczekaj, muszę się wysikać.

Kiedy wyszła z kabiny, Robert czekał na nią wewnątrz pomieszczenia. Objął ją i pocałował, po czym z szelmowskim uśmiechem pociągnął z powrotem do kabiny. Kochali się z podnieceniem spotęgowanym świadomością, że robią coś zabronionego. Wszystko trwało tylko kilka minut, ale był to chyba najlepszy kilkuminutowy seks w życiu Moniki. Kiedy skończyli, wyszeptała głosem małej dziewczynki:

– Ależ panie komisarzu, czy to tak wypada?

– Nie tylko nie wypada, to karygodne. Mogą nas za to wylać z pracy. I właśnie dlatego to jest takie podniecające.

– Masz jakiś pomysł na następny raz?

– Hmm... Może w kinie? Albo w samolocie?

Monika zaczęła się śmiać trochę za głośno, aż Robert był zmuszony zdusić jej chichot długim pocałunkiem.

– Cśś, bo ktoś nas usłyszy. Musimy się jakoś stąd wydostać, tak żeby nas nikt nie zobaczył.

Monika wyjrzała ostrożnie na korytarz, po czym dała znać Robertowi, że droga wolna.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, przez chwilę siedzieli nic nie mówiąc. Po chwili Monika odezwała się niepewnie:

– Robert, co my właściwie robimy? Jesteś moim szefem, a ja jestem twoją podwładną. To co zaszło między nami wszystko zmienia.

– Co na przykład?

– Na przykład ten dystans i szacunek, jaki czułam do ciebie jako szefa.

– To znaczy, że przestałaś mnie szanować?

– No nie, przestań, może źle się wyraziłam. Ale chyba wiesz co mam na myśli?

– Nie martw się głupstwami. Nic się nie zmieniło. Musimy po prostu nauczyć się odgraniczać sferę prywatną od zawodowej. Umówmy się, że w życiu prywatnym rządzisz ty, a w pracy rządzę ja. A teraz jako szef podjąłem decyzję, że jedziemy do Gladsaxe przesłuchać naszą tajemniczą Tinę Johansson.

– Trudno było ją znaleźć?

– Nie, przecież mieliśmy jej e-maile i numer IP komputera. Dla naszych chłopców komputerowców to bułka z masłem.

Tine mieszkała na osiedlu składającym się z kilkunastu identycznych betonowych bloków. Monika nacisnęła na dzwonek z nazwiskiem Johansson. Dość długo czekali, aż w końcu w domofonie usłyszeli cichy, jakby przestraszony głos, prawie szept: – Halo.

– Dzień dobry. Proszę nas wpuścić, jesteśmy z policji kryminalnej.

Tine mieszkała na wysokim parterze. Stała w drzwiach i patrzyła przestraszonym wzrokiem, kiedy wchodzili po schodach.

– Proszę wejść – wyszeptała.

Mieszkanie było małe, ale przytulne i czyste. Monika przyjrzała się uważnie dziewczynie. Była bardzo szczupła i tak blada, że prawie przeźroczysta. Mimo upału miała na sobie długie spodnie i bluzkę z długimi rękawami.

– Państwo w jakiej sprawie? – zapytała po chwili milczenia.

– Chcielibyśmy porozmawiać o pani kontaktach z niejakim Johnem Holmem.

Na dźwięk tego nazwiska w oczach dziewczyny pojawiły się łzy.

– Boże, myślałam, że mam to poza sobą. Nie chcę wracać do tych wspomnień.

– Niestety jesteśmy zmuszeni z panią porozmawiać – powiedziała Monika. – Nie żyją trzy osoby. Czy oprócz Johna Holma znała pani Sarę Harder i Evę Nielsen?

– Znałam tylko Johna i Sarę. A Eva Nielsen to pewnie ta kobieta, która była w samochodzie, kiedy przyszłyśmy.

– Mówiąc „przyszłyśmy” kogo ma pani na myśli? – zapytała Monika.

– Mnie i Sarę.

Robert wtrącił się do rozmowy: – Będzie pani musiała złożyć zeznania na komendzie. Musimy nagrać wszystko co pani będzie mówiła. Niech się pani nie martwi, o nic nie jest pani oskarżona – dodał, widząc niepokój na twarzy dziewczyny. – Chcemy po prostu wiedzieć ze szczegółami wszystko co się zdarzyło feralnego dnia, a także wszystko co do tego zdarzenia doprowadziło.

– A nie mogłabym złożyć zeznań tutaj?

– Może nam pani opowiedzieć o wszystkim teraz, jeżeli ma pani ochotę, ale obawiam się, że będzie pani zmuszona przyjść na komendę i złożyć oficjalne zeznanie – powiedziała Monika.

Dziewczyna wytarła oczy i nos chusteczką, po czym po dłuższej chwili milczenia powiedziała:

– Dobrze, opowiem wszystko teraz. Było to tak: Siedziałam kiedyś przy komputerze. Byłam w podłym nastroju, miałam wszystkiego tak dość, że zaczęłam rozmyślać o samobójstwie. Zaczęłam szukać stron pod hasłem

„samobójstwo”. To niesamowite, ile blogów można znaleźć na ten temat. Na jednym z nich był wpis, który zwrócił moją uwagę. To był John. Pisał, że zamierza popełnić samobójstwo i szukał osób, które chciałyby mu towarzyszyć.

– Kiedy to było?

– Dokładnie nie pamiętam, ale gdzieś w połowie czerwca.

– Mogłaby pani pokazać nam tę stronę? – zapytała Monika.

– Oczywiście. Jeżeli jeszcze tam jest.

Tine włączyła komputer i po chwili mogli przeczytać wstrząsające słowa Johna:

> *Jestem zmęczony życiem. Moja egzystencja to jedna długa droga krzyżowa. Droga krzyżowa Jezusa nie trwała długo. Moja wydaje się nie mieć końca. Widzę tylko jedno wyjście: muszę być moim własnym Piłatem i sam zakończyć moje życie. Wiem, że nie jestem sam w mojej męce i zwątpieniu. Jeżeli czujesz to samo co ja, skontaktuj się ze mną. Jezus nie umierał sam.*

Pod tekstem widniał podpis Johna i jego e-mail.

– Może pani wydrukować ten tekst? – zapytał Robert. – Widzę, że ma pani drukarkę.

– Oczywiście.

Po chwili wręczyła wydrukowany tekst Robertowi.

– Niech pani opowiada dalej – powiedziała Monika.

– Muszę powiedzieć, że ten tekst Johna wywarł na mnie wstrząsające wrażenie, bo czułam dokładnie to samo. Od razu skontaktowałam się z Johnem. Potem spotykaliśmy się często, u mnie albo w kawiarni. Pewnego dnia przyszedł z dziwną dziewczyną. To była Sara. Od tej pory spotykaliśmy się we troje, zawsze u mnie, bo tylko ja miałam swoje mieszkanie. Sara mieszkała z rodzicami, a John z matką. Rozmawialiśmy o naszym życiu i o tym, dlaczego nie mieliśmy ochoty dłużej żyć. Rozważaliśmy różne scenariusze wspólnego

samobójstwa. Wreszcie John wpadł na pomysł zatrucia się spalinami. Mówił, że w ten sposób nie będziemy cierpieć. Uznaliśmy wszyscy, że to dobry pomysł. To wszystko było takie dziwne. Działaliśmy wszyscy troje jak w transie, nakręcaliśmy się nawzajem. Nareszcie coś się działo. Mieliśmy jakiś plan, jakiś wspólny projekt i to było fajne.

– Czy utrzymywałyście z Johnem stosunki seksualne? – przerwał Robert brutalnie.

Tine zamilkła, a po chwili wyjąkała:

– W pewnym sensie. To trochę skomplikowane. Czy ja muszę o tym opowiadać?

– Nie, nie musi pani jeżeli pani nie chce – powiedziała Monika. – Po prostu chcemy wiedzieć, czy John wami manipulował i jakich metod używał.

– Dużo o tym myślałam i teraz myślę, że nami manipulował. Miał nad nami ogromną władzę. A jeśli chodzi o seks, to robił to tylko z Sarą. Do mnie mówił, że jestem za chuda i go nie kręcę. Ale kazał mi patrzeć kiedy to robili.

Widać było, że to wyznanie dużo ją kosztowało, bo przez chwilę milczała, nerwowo gniotąc w rękach chusteczkę którą wcześniej wytarła łzy.

– Niech pani opowiada dalej – powiedziała Monika łagodnie.

– Potrzebny nam był samochód. Ani ja, ani John nie mieliśmy samochodu, więc wybór padł na samochód rodziców Sary. John obiecał zająć się techniczną stroną całego przedsięwzięcia. W tym dniu… – zająknęła się – spędziłam całe przedpołudnie z Sarą. Tak nam polecił John. To była sobota. Chodziłyśmy po parku, trochę siedziałyśmy w kawiarni. Łyknęłyśmy parę tabletek uspokajających które dostałyśmy od Johna. Zapaliłyśmy na spółkę skręta którego Sara kupiła poprzedniego dnia na Christianii. Pamiętam, że miałam dziwne uczucie nierzeczywistości, jakby to nie ja, ale ktoś inny… Umówiłyśmy się z Johnem, że zjawimy się w garażu rodziców Sary o godzinie czwartej po południu. Kiedy przyszłyśmy, zobaczyłyśmy coś co nas zaszokowało. Przynajmniej mnie. Na przednim siedzeniu samochodu przy kierownicy siedziała jakaś kobieta. Widziałam, że była martwa. Przestraszyłam się, zaczęłam krzyczeć na Johna. Zaczął tłumaczyć, że nic nam o tej dziewczynie

nie powiedział, bo taka była jej wola. Chciała umrzeć sama, mówił. Chciała nam utorować drogę do lepszego świata – tak się wyraził. Jakoś się uspokoiłam, zresztą po tabletkach i skręcie byłam trochę otumaniona. W końcu wsiedliśmy do samochodu – John koło martwej dziewczyny, a ja z Sarą z tyłu. W środku strasznie śmierdziało spalinami. John włączył silnik samochodu. Coś mówił, coś o życiu i śmierci, aż nagle ucichł. Sara też nic nie mówiła. Poczułam się sama. Pomyślałam o moich rodzicach, że nie zasłużyli sobie na to, i nagle przestraszyłam się tego co miałam zamiar zrobić. Resztką sił otworzyłam drzwi samochodu i wysiadłam. Pamiętam, że zatoczyłam się, jakbym była pijana. Potem nic nie pamiętam, musiałam zemdleć. Kiedy się ocknęłam leżałam na podłodze garażu. Podniosłam się i zaczęłam wymiotować. Potem postanowiłam zajrzeć do samochodu. Wszystkie drzwi były zamknięte, także te którymi wysiadłam. Wydało mi się to dziwne, ale pomyślałam, że musiałam je zatrzasnąć plecami, kiedy zemdlałam. Byłam w panice. Miałam nadzieję, że może jeszcze żyją. Ale byli martwi, wszyscy troje.

– Skąd miała pani pewność, że nie żyli? – zapytał Robert.

– Popatrzyłam na zegarek, była godzina ósma. A więc odkąd wsiedliśmy do samochodu minęły cztery godziny. Żeby mieć całkowitą pewność przyłożyłam lusterko do ust Johna i Sary, ale nie było na nim śladu oddechu. Zamknęłam więc drzwi samochodu, otworzyłam drzwi garażu i wyszłam.

– Czemu nie wezwała pani policji i pogotowia? – zapytał Robert. – Nie jest pani lekarzem, żeby orzekać o czyjejś śmierci. Może pani odpowiadać za nieudzielenie pomocy.

Tine nic na to nie odpowiedziała, tylko zakaszlała nerwowo.

– Czy silnik samochodu był wciąż włączony, kiedy pani wróciła do przytomności?

– Nie. Musiał zgasnąć, albo benzyna się skończyła. Potem jakoś dowlokłam się do domu. Postanowiłam nigdy nikomu o tym wszystkim nie mówić.

Zapadło milczenie. Tine wydawała się spokojniejsza, jakby to, że wreszcie opowiedziała komuś całą historię, trochę jej ulżyło.

– Czy może nam pani powiedzieć – zapytała Monika – co panią skłoniło do

tych planów samobójczych?

– Powiem tylko jedno słowo, i więcej nie chcę na ten temat rozmawiać. Anoreksja.

Dopiero teraz Monika zauważyła, że dziewczyna nie była szczupła, tylko przeraźliwie chuda.

– Mam nadzieję, że jest pani pod opieką lekarzy – powiedziała.

– Tak, oczywiście.

Tine wbiła wzrok w podłogę i wyglądało na to, że historia, którą właśnie opowiedziała, wyczerpała jej cały zasób energii.

– Więcej już dzisiaj nie mam ochoty rozmawiać – powiedziała stanowczo.

– Proszę się zgłosić jutro na komendę w celu złożenia zeznań – powiedział Robert, wręczając jej wizytówkę.

– Jutro nie mogę, muszę coś ważnego załatwić. Przyjdę pojutrze.

– Dobrze, niech będzie pojutrze – powiedział Robert z rezygnacją. – O godzinie 11 rano odpowiada pani?

– Tak, będę punktualnie o 11.

– Mam trochę wyrzutów sumienia, że tak ją zostawiamy – powiedziała Monika, kiedy już znaleźli się na ulicy.

– A co możemy zrobić? Miałem ją przytrzymać siłą, żebyś ją mogła nakarmić łyżeczką? Przepraszam, że jestem taki cyniczny. Czasami porównuję naszą pracę do pracy lekarzy, w tym sensie, że my też spotykamy się z masą cierpienia. I tak samo jak lekarze musimy dystansować się emocjonalnie do spraw które prowadzimy i do ludzi których spotykamy, w przeciwnym wypadku nie moglibyśmy wykonywać naszego zawodu.

– Masz rację. Ale ciągle trudno mi się pogodzić z tymi różnymi tragediami które spotykamy w naszej pracy.

– Jeden z moich wykładowców w szkole policyjnej powiedział, że nie ma nic gorszego niż cyniczny policjant. To prawda. Ale pewien dystans jest konieczny, inaczej wszyscy gliniarze cierpieliby na chroniczną depresję.

– To fakt. Podwieziesz mnie do domu? Muszę zrobić jakieś zakupy, bo mam

zupełnie pustą lodówkę. Poza tym dopiero teraz wyłazi ze mnie nieprzespana noc.

– Ze mnie też. Ale mam nadzieję, że przed nami jeszcze wiele takich nieprzespanych nocy – popatrzył na nią pytająco.

Nic na to nie odpowiedziała, tylko się roześmiała.

Kiedy tylko otworzyła drzwi do mieszkania, kotek przybiegł do niej i zaczął ocierać się o jej nogi. Wzięła go na ręce, przytuliła i wyszeptała z ustami w futerku: – Nigdzie cię nie oddam. Nigdy. I od dzisiaj masz na imię Bella.

Rozdział 9

Następnego dnia rano, ledwie Monika zasiadła przy biurku, zajrzał Robert.

– Za godzinę u mnie. Pojedziemy przesłuchać tego geja, z którym Morten miał kontakt. Nie spodziewam się wiele po tej rozmowie, ale nigdy nie wiadomo.

– Dobrze, szefie.

Kiedy Robert wyszedł, Lene oderwała wzrok od komputera i powiedziała rozmarzonym głosem:

– Ach, ten Robert. Szkoda, że nie jestem młodsza. To chyba najprzystojniejszy facet w całej kopenhaskiej policji. I w dodatku stanu wolnego. A może on jest gejem?

Monika z trudem stłumiła śmiech.

– E, chyba nie, słyszałam że miał żonę.

Monika dziwnie się czuła ze świadomością, że musi utrzymywać swój związek z Robertem w tajemnicy przed kolegami. Wiedziała, że jeżeli ten romans miałby przerodzić się w coś poważniejszego, trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie. Wprawdzie na komendzie nie było jakichś konkretnych wytycznych w sprawach damsko-męskich, ale była pewna, że taki związek między szefem i podwładną nie byłby mile widziany przez ich zwierzchników. Postanowiła, że musi poważnie porozmawiać o tym z Robertem.

Ale kiedy niedługo potem siedziała obok niego w samochodzie, jakoś trudno jej było zacząć. Pomyślała, że chyba za wcześnie na takie rozmowy. Nawet nie wiedziała, jak Robert traktował to co między nimi zaszło. Może była dla niego tylko partnerką seksualną, którą postanowił ukrywać przed otoczeniem? Dlatego zapytała tylko:

– Dokąd jedziemy?

– Na Bredgade. Facet ma tam galerię obrazów, powinien być w pracy.

Christian Frederiksen był sam w galerii. Był to szczupły mężczyzna około

czterdziestki, z czarnymi jak smoła włosami zawiązanymi z tyłu w kucyk. Monika od razu zauważyła, że włosy były farbowane. Ubrany był w czerwone spodnie i czarną podkoszulkę, w prawym uchu miał kolczyk, na ręce bransoletkę, a na szyi gruby łańcuch. Widać było, że nie krył się ze swoją orientacją seksualną, wręcz przeciwnie, można było powiedzieć, że świadomie ją eksponował. Kiedy Monika z Robert weszli, był cały w uśmiechach, widocznie biorąc ich za klientów. Ale kiedy tylko Monika pokazała legitymację policyjną uśmiech zniknął, a jego twarz przypominała jeden wielki znak zapytania.

– Policja do mnie? – zdziwił się.

– To tylko nieformalna rozmowa – powiedział Robert. – Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś o mężczyźnie z którym utrzymywał pan kontakty seksualne.

– Tak? A o kogo chodzi?

– Morten Nielsen.

– Nic mi to nie mówi.

– Taki tęgawy, blade oczy, trochę piegowaty, włosy rudawe.

– Kiedy to miało być?

– Gdzieś na przełomie maja i czerwca tego roku.

Mężczyzna milczał przez chwilę, widać było, że grzebie usilnie w pamięci. Wreszcie powiedział:

– A tak, był taki. Tylko raz.

– Nie przypadł panu do gustu? – zapytał Robert.

– Jeśli mam być szczery, to nie.

– Czy to znaczy, że widział się pan z nim tylko raz i więcej nie miał z nim kontaktu?

– Dokładnie tak. A czemu o niego pytacie?

Robert zignorował to pytanie.

– Mieliśmy nadzieję, że może spotykał się z panem częściej i że z jego strony były jakieś zwierzenia.

– Nie, nie, nic w tym rodzaju. To był tylko jednorazowy numerek. Jeśli mam

powiedzieć prawdę, to jak go zobaczyłem wcale nie miałem na niego ochoty. Ale był taki namolny i tak mi się narzucał, że przeleciałem go z czystej litości. Przepraszam, że jestem taki szczery, ale tak właśnie było.

– Czy odniósł pan wrażenie, że rzeczywiście był gejem, czy tylko chciał zrealizować jakieś swoje fantazje?

– Nie mam wątpliwości, że był gejem, typowa ciota. Był bardzo uległy, spełniał wszystkie moje polecenia i widać było, że sprawia mu to dużą przyjemność.

– Nie wspominał o żonie?

– Nie, ani słowem. To facet był żonaty? To współczuję tej żonie.

– Powinien pan – mruknęła Monika.

– Mam nadzieję, że mówi pan prawdę i że nie widuje się pan z tym Mortenem – powiedział Robert. – Zależy nam na tym, żeby nie wiedział, że go sprawdzamy.

– Dyskrecja to moje drugie imię – zapewnił mężczyzna.

Niczego więcej nie spodziewali się usłyszeć, więc pożegnali się i skierowali w kierunku samochodu.

– Myślisz, że mówił prawdę? – zapytała Monika.

– Jestem tego pewny. Morten to zupełnie nie ta klasa. O czym ten Christian miał z nim rozmawiać? Było na pewno tak jak mówił: mieli seks, po czym się go pozbył.

– Nie posuwamy się do przodu w tym śledztwie – westchnęła Monika.

– Spokojnie, dopiero minął tydzień.

– Tydzień i dwa dni.

– Wiesz co, wydaje mi się, że potrzeba ci czegoś na uspokojenie. Zaprosisz mnie na chwilę do siebie?

– Pana prośba jest dla mnie rozkazem, komisarzu. – Bawiła ją ta gra w „dyrektora i sekretarkę”. Na myśl o tym, że zaraz będą się kochać, poczuła wilgoć w majtkach. Chyba obojga ich podnieciła rozmowa z Christianem, która głównie obracała się dokoła seksu, bo kiedy znaleźli się u niej w mieszkaniu,

nawet się nie rozebrali, Monika szybko zrzuciła majtki, a Robert tylko rozpiął spodnie. Wszystko trwało niecałe pięć minut, za to później długo się całowali i pieścili. Monika nie miała już wątpliwości, że Robert to ten mężczyzna na którego czekała. Nie wyobrażała sobie, że kiedyś mógłby zniknąć z jej życia. Miała ochotę powiedzieć mu jak bardzo go kocha, ale bała się, że to mogłoby wszystko zepsuć. Kobiecym instynktem czuła, że to on pierwszy musi wyjść z jakimiś deklaracjami. Grała więc dzielnie rolę doskonałej kochanki, chociaż tak naprawdę miała ochotę głaskać go po włosach i szeptać mu do ucha jakieś czułe słowa.

– Czy musimy dzisiaj wracać do pracy? – zapytała. – Najchętniej zostałabym w domu. Popatrz na moje mieszkanie, wygląda jakby tu spadła bomba. Chciałabym trochę posprzątać, pomyć naczynia, zrobić pranie i jakieś zakupy. Sam wiesz, że mam kupę nadgodzin.

– Oczywiście że możesz zostać w domu. Ja niestety muszę wrócić, bo mam trochę zaległej papierkowej roboty.

Kiedy Robert wyszedł, zabrała się z energią do pracy. W zlewie leżała sterta brudnych naczyń. Nigdy nie mogła zrozumieć jak to się działo że ona sama zużywała tyle naczyń. W ogóle uważała za potworną stratę energii to że człowiek tyle czasu musiał poświęcać na walkę z napierającym zewsząd chaosem. A drugie tyle na wszelkie czynności związane z jedzeniem. Kupowanie jedzenia, przygotowywanie jedzenia, zmywanie po jedzeniu. „Muszę kupić zmywarkę do naczyń” – pomyślała. Miała wiele planów, których nigdy nie miała czasu zrealizować i miała z tego powodu ciągłe wyrzuty sumienia. Miała parę paskudnych zwyczajów. Jednym z nich było magazynowanie ciuchów, które wymagały ręcznego prania. Niektóre leżały w koszu na brudną bieliznę prawie od roku. Była też sprawa guzików. Za każdym razem kiedy odpadł jej jakiś guzik od ubrania, kładła go na półce nad telewizorem. W chwili obecnej leżały tam cztery guziki, jeden z nich chyba już od paru lat. Powinna była przyszyć je od razu, ale nigdy nie znajdowała na to czasu. Teraz nie mogła sobie przypomnieć, do jakiej części garderoby guziki należały. Do tej pory jakoś nie natknęła się na żadne ze swoich ubrań w którym brakowało guzików. Mogły

to więc być guziki od ciuchów do ręcznego prania.

Kiedy już umyła naczynia, pościerała kurze i odkurzyła podłogę, pozwoliła sobie na chwilę lenistwa. Położyła się na kanapie i włączyła telewizor. Ale zamiast oglądać program patrzyła na guziki. Leżały tam jak wieczny wyrzut sumienia. W końcu wstała z kanapy, zgarnęła guziki ręką i wyrzuciła je do kosza na śmieci. Potem poszła do łazienki i wyrzuciła do tego samego kosza wszystkie ubrania, które wymagały ręcznego prania. Pomyślała, że tak musiał się czuć Aleksander Wielki w chwili kiedy przecinał węzeł gordyjski.

W szyby zaczęły uderzać ciężkie krople tak długo wyczekiwanego deszczu. Leżała na kanapie z Bellą na brzuchu, wsłuchiwała się w szum deszczu i myślała o Robercie, aż w końcu zapadła w krótką drzemkę. Rzadko pamiętała swoje sny, ale ten po przebudzeniu pamiętała. Śnił jej się ojciec Evy Nielsen. Stał na środku pokoju w mieszkaniu Evy i Mortena, którzy siedzieli obok siebie na kanapie. W ręku trzymał grubo wypchany portfel. Wyjął z niego plik pieniędzy i wręczył je córce. „Tu masz pieniądze na wakacje” – powiedział. – „Ale Morten musi zostać w domu. Morten nie może pojechać z tobą do Egiptu”. Na te słowa Morten zrobił się czerwony na twarzy ze złości, a Eva uśmiechnęła się szeroko, schowała pieniądze do kieszeni spodni i powiedziała: „Nie martw się, tatusiu, Morten tu zostanie, ja pojadę sama. Może już tu nie wrócę, tylko zostanę w Egipcie”.

Monika nie mogła się otrząsnąć z przykrego wrażenia jakie pozostawił w niej ten sen, bo miał w sobie coś ze złowieszczego proroctwa. Tak się bowiem stało w rzeczywistości, pomyślała – Morten został w tym mieszkaniu, a Eva już tam nie wróciła.

Sięgnęła po telefon i odszukała numer ojca Evy. Pan Dam odezwał się niemal natychmiast, tak jakby czekał na jakiś znak, jakąś wiadomość, na coś co mogłoby ukoić jego rozpacz i odpowiedzieć na dręczące go pytania. Niestety Monika nie miała na razie żadnych odpowiedzi, miała tylko następne pytania i było jej z tego powodu przykro.

– Dzień dobry, dzwoni asystent policyjny Monika Prokop. Chciałam pana o coś zapytać.

– Proszę bardzo. A czy jest coś nowego w sprawie?

– Na razie nie ma jakiegoś przełomu, ale mogę pana zapewnić, że bardzo intensywnie pracujemy.

Mimo że pan Dam nic nie mówił, Monika niemal słyszała niemy wyrzut w słuchawce.

– Kiedy byliśmy u pana, wspomniał pan coś o tym, że z domu córki ukradziono 50.000 koron. Pamięta pan, kiedy to było?

– Gdzieś pod koniec lipca, ale dokładnie nie pamiętam.

– A czy ta sprawa została zgłoszona na policję?

– Tak, zięć zgłosił kradzież.

– To znaczy, że został sporządzony raport.

– Tak, niestety policji do tej pory nie udało się znaleźć sprawcy. Czy policja uważa, że to ma jakiś związek ze śmiercią córki?

– Badamy różne wątki. Na razie nic konkretnego nie mogę powiedzieć, przykro mi.

– Jedno co wiem, to że Eva nie popełniła samobójstwa. Proszę o tym nie zapominać.

„Nie zapominam ani na moment” – pomyślała Monika kiedy skończyła rozmowę z ojcem Evy. – „I przyrzekam, że tego sukinsyna zapudłuję”.

Zaraz potem zadzwoniła do Roberta, żeby odnalazł raport z kradzieży pieniędzy z domu Nielsenów. Trochę długo to trwało, ale około piątej Robert oddzwonił z informacją, że ma w ręku raport i że Monika będzie mogła go jutro przeczytać.

– Żadne jutro – powiedziała. – Musisz mi go teraz przeczytać albo przynajmniej krótko streścić zawartość.

– Dziewczyno, czy ty ani na chwilę nie możesz się oderwać od spraw służbowych? Inne kobiety o tej porze dnia malują pazury na rękach i nogach, robią się na wampa i idą w miasto.

– Nigdzie nie wychodzę, bo mam fajnego faceta i nie potrzebuję innych. Ale przestań pieprzyć, tylko mów. Coś mi się po głowie kołacze, ale jeszcze nie

wiem dokładnie co. Coś w związku z tymi pieniędzmi.

– Domyślam się, ale zadaj sobie fundamentalne pytanie: na co potencjalnemu samobójcy pieniądze?

– Nie wiem. No to mów.

– Morten pojawił się na policji 26 lipca wieczorem. Zeznał, że był sam w mieszkaniu, kiedy usłyszał pukanie. Otworzył drzwi i zobaczył młodą kobietę która twierdziła, że jest studentką i dorabia sobie myciem schodów w budynku. Trzymała w ręku wiadro i mopa, więc nie miał powodu, żeby jej nie wierzyć. Powiedziała że cierpi na cukrzycę i czuje, że ma bardzo niski poziom cukru, w związku z czym zapytała Mortena, czy nie ma w domu czegoś słodkiego. Zaprosił ją do mieszkania, usadził na kanapie, a sam poszedł do kuchni. Znalazł słoik Nutelli, który wręczył dziewczynie. Zjadła parę łyżek, powiedziała, że już czuje się dobrze, podziękowała i poszła. Wieczorem zauważył, że zniknęło 50 tysięcy koron, które przechowywali w szufladzie komody.

– Mam nadzieję, że to prawda – powiedziała Monika. – Bo jeżeli nie, to muszę stwierdzić, że facet ma niesamowitą fantazję. I chyba nie jest aż taki głupi jak przypuszczaliśmy.

– Możliwe, że przeczytał podobną historię w jakiejś gazecie i po prostu ją wykorzystał.

– Niewykluczone. Przyjdziesz wieczorem?

– Przyjdę, i to nie sam.

– Z kim?

– Z dużą pizzą.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że zapomniała o zakupach.

Rozdział 10

W środę na próżno czekali na Tinę Johansson. Minęła godzina jedenasta, a dziewczyna się nie pojawiła i nie odbierała telefonów, więc zmuszeni byli wybrać się do Gladsaxe osobiście, żeby sprawdzić co się stało. Dzwonili na domofon dość długo, jednak nikt nie odpowiadał. W pewnym momencie nadeszła jakaś tęga kobieta z torbami pełnymi zakupów, przystanęła sapiąc z wysiłku przed brama wejściową i wyjęła klucze.

– Państwo do kogo? – zapytała napastliwym tonem, co nasunęło Monice skojarzenie ze złym psem broniącym swojego terytorium.

– My do znajomej, Tiny Johansson.

– No to się państwo spóźnili. Umarła wczoraj. Mówią, że umarła z głodu. Powinni takie dziewczyny wysyłać do Afryki, żeby się przyjrzały dzieciom umierającym z głodu. Tej naszej młodzieży w głowie się już przewraca z tego dobrobytu. Albo za dużo jedzą, albo za mało, zawsze jakieś fanaberie – po tych słowach kobieta z trudem wepchnęła swoje tłuste ciało wraz z torbami w drzwi wejściowe, które zamknęły się za nią z trzaskiem.

– Co za wstrętne babsko – powiedziała Monika. – Miałam ochotę walnąć ją w ten tłusty ryj. Żadnego współczucia, tylko jakiś wylew żółci i własnych frustracji.

– Rzeczywiście wyjątkowo niesympatyczna kobieta. Chodź, wracamy na komendę. Myślisz, że to może być prawda, że Tine umarła z głodu? To brzmi zupełnie nieprawdopodobnie. Przecież jeszcze przedwczoraj się z nią widzieliśmy i nic nie wskazywało na to, żeby była aż tak chora.

– To chyba jest możliwe. Był kiedyś taki zespół muzyczny, The Carpenters, który tworzyli brat z siostrą. Dziewczyna cierpiała na anoreksję i wreszcie z tego umarła, serce nie wytrzymało. Miała jakieś takie duńskie imię, chyba Karen.

– Mam nadzieję, że nasza wizyta nie ma z tym nic wspólnego – powiedział Robert niepewnym głosem. – Może niepotrzebnie postraszyłem ją

odpowiedzialnością karną za nieudzielenie pomocy.

– Nawet nie mów czegoś takiego. Już i tak dość mnie ta wiadomość zdołowała.

Po powrocie na komendę Monika usiadła przy komputerze żeby popracować nad sprawą, ale jej myśli krążyły wokół Tine Johanssen i jej bezsensownej śmierci. Pomyślała, że chociaż dziewczyna raz uciekła od śmierci, to ta i tak ją dopadła. Gdzieś tam z tyłu głowy kołatała myśl, że może jednak ich rozmowa z Tiną w jakiś sposób przyczyniła się do jej śmierci, na przykład że Tine tak się zdenerwowała rozmową z nimi, że nie mogła nic przełknąć. Ale jednocześnie wiedziała, że nie mogli inaczej postąpić, musieli przecież uzyskać jej zeznania.

Była w biurze sama, Lene wzięła dwa tygodnie urlopu. Powietrze w pomieszczeniu było ciężkie i gorące, otworzyła okno na oścież. Jej biurko było zawalone różnymi papierami których nie miała czasu przejrzeć. Na samej górze leżał jakiś referat z komisji bezpieczeństwa i higieny pracy, który nie czytając wrzuciła do kosza na śmieci. Potem zaczęła się przekopywać przez resztę papierów. Czasami myślała, że gdyby ktoś chciał nakręcić serial kryminalny albo film na podstawie dochodzeń jakie prowadziła, to widzowie chyba posnęliby z nudów. Przeciętny człowiek nie ma pojęcia, jak w rzeczywistości wygląda praca policjanta który prowadzi dochodzenie – ile druków trzeba wypełnić, ile papierów przerobić, żeby móc budować materiał dowodowy.

Sprawdziła telefon, były dwie wiadomości. Pierwsza była od matki, która chciała po prostu zapytać co słychać. Druga od dziennikarza z Ekstra Bladet, który chciał się dowiedzieć, jak posuwa się śledztwo. Znała tego gnojka – wysoki, chudy, o szczurzej twarzy i rozbieganych oczach. Facet który popełniłby każdą nieuczciwość, żeby sfabrykować sensacyjną historię. „Chyba na głowę upadłeś jeżeli myślisz że do ciebie zadzwonię” – pomyślała.

Zadzwoniła za to do matki. Okazało się, że wybierała się z koleżanką na wczasy do Hiszpanii na dwa tygodnie i zapytała, czy Monika nie miałaby ochoty pojechać razem z nimi.

– Pytam tylko tak dla formalności, bo wiem, że wczasy z dwiema starymi

babami to dla ciebie żadna frajda – powiedziała.

– Mamo, nie mów tak – zaoponowała Monika. – Chętnie bym z wami pojechała, ale muszę tu podomykać niektóre sprawy.

– To pojedź gdzieś później, przecież nie możesz cały czas pracować. W tym roku jeszcze nigdzie nie byłaś.

Po rozmowie z matką uświadomiła sobie, że właściwie nie ma tu czego dopinać, śledztwo po prostu ugrzęzło w miejscu i na razie nic nie wskazywało na to, żeby wkrótce miał nastąpić jakiś przełom. Pomyślała, że rzeczywiście powinna zafundować sobie małą przerwę. Czuła się znużona i wypalona. Najchętniej wyjechałaby gdzieś z Robertem. Postanowiła, że z nim o tym porozmawia.

Po lunchu w stołówce (wątróbka z kurczaka na ostro z ryżem) zaczęła układać kalendarz wydarzeń, żeby jakoś powiązać wszystkie fakty które za nic nie chciały do siebie pasować.

17 lipca – Jan (Morten?) spotyka się z Johnem na Placu Ratuszowym

26 lipca – Mortenowi ginie 50.000 koron

28 lipca – ponowne spotkanie Jana (Mortena?) z Johnem na Placu Ratuszowym

9 sierpnia – wizyta Ewy z Johnem w sklepie gdzie pracuje Susanne

11 sierpnia – Eva wyrzuca laptop (?)

13 sierpnia – ojciec Evy składa jej wizytę

14 sierpnia – ostatni dzień

Od razu rzuciło jej się w oczy, że Mortenowi rzekomo ukradziono 50.000 koron na dwa dni przed drugim spotkaniem z Johnem. Przypadek? Monika nie wierzyła w takie przypadki. Zajrzała do pokoju Roberta żeby podzielić się z nim swoimi spostrzeżeniami, ale okazało się że był gdzieś w terenie i miał wrócić dopiero za dwie godziny, więc postanowiła poczekać. Wróciła więc do swojego biura, gdzie zastała Erica, który kiedyś mocno się w niej podkochiwał i ciągle jej mówił, że zawsze marzył o takiej żonie jak ona. Mimo że był dość przystojnym

facetem, nigdy jej nie pociągał. Miał w sobie coś co ją odpychało, jakąś taką przewidywalność, brak fantazji i drobnomieszczańską, zaściankową mentalność. W końcu ożenił się z jakąś księgową, w ekspresowym tempie spłodził czwórkę dzieci, kupił dom i samochód na kredyt i żył sobie spokojnie acz skromnie, osiągnąwszy swoją wymarzoną małą stabilizację życiową. Często opowiadał Monice o swojej żonie i dzieciach, jak zwykle w samych superlatywach, co najwidoczniej miało na celu wywołanie w niej zazdrości i żalu, że zaprzepaściła taką wspaniałą szansę życiową. Teraz też tryskał energią i zadowoleniem, bo właśnie był z całą rodziną na wakacjach w Egipcie. Zaczął opowiadać o swoich wrażeniach, przy czym głównie rozwodził się nad biedą jaką widział na przedmieściach Kairu. Monika już dawno zauważyła, że Duńczycy z niższej klasy średniej, których nie stać było na wakacje w drogich kurortach i którzy byli zmuszeni jeździć do tańszych miejsc, np. do Turcji, Chorwacji lub Egiptu, odbijali to sobie krytykując wszystko co w tych krajach widzieli. Jedzenie, obyczaje miejscowej ludności, złe drogi, brudne ubikacje i co się tylko dało. Po takich wakacjach wracali do ojczyzny podniesieni na duchu i zadowoleni ze swojego życia, mimo że na śniadanie musieli codziennie jeść owsiankę, bo lwią część ich zarobków pochłaniało spłacanie kredytów. Toteż kiedy Eric już skończył swoje wywody, Monika powiedziała złośliwie:

– No dobrze, ale kto jest bogatszy? Taki Egipcjanin który nic nie posiada, czy ty który masz trzy miliony koron kredytu w banku?

Wiedziała, że ta uwaga była trochę nie fair i niezupełnie prawdziwa, ale osiągnęła swój cel. Erica zamurowało. Coś tam próbował tłumaczyć, pokręcił się trochę po biurze, po czym wyszedł nadąsany i chyba trochę obrażony.

Po kilku godzinach przyszedł Robert i Monika znowu próbowała go przekonać, że te 50.000 koron miały kluczowe znaczenie dla sprawy.

– To nie może być przypadek, że pieniądze zniknęły dwa dni przed drugim spotkaniem Mortena z Johnem – stwierdziła z przekonaniem.

Robert niezupełnie dał się przekonać.

– Chętnie bym ci uwierzył, ale to czyste spekulacje. Po pierwsze, nie wiemy, czy pod imieniem Jan kryje się Morten, po drugie nie wiemy, czy Mortenowi

rzeczywiście nie ukradziono tych pieniędzy, a po trzecie, i to jest moja największa wątpliwość, po co John miałby przyjąć od Mortena 50.000 koron. Co zamierzał zrobić z tymi pieniędzmi, skoro postanowił pożegnać się z tym światem? Zaszaleć przed śmiercią? Pamiętasz, że pytaliśmy pani Holm, czy w życiu Johna coś się zmieniło w okresie poprzedzającym jego śmierć. Powiedziała, że w jego trybie życia nic się nie zmieniło. Gdyby nagle zaczął kupować jakieś drogie ciuchy czy jeździć na zagraniczne wycieczki, na pewno by to zauważyła.

– No tak, masz zupełną rację. Ale moja intuicja mówi mi, że ta sprawa z pieniędzmi ma coś wspólnego z tym co się stało.

– Twoja kobieca intuicja – podszedł do niej, przytulił ją do siebie i pogłaskał po włosach.

– Nie patronizuj mnie – zażartowała.

– Ani mi to w głowie. Po prostu czuję nieodpartą ochotę, żeby się do ciebie przytulić.

Stali tak przez chwilę w milczeniu, Monika czuła na swoim policzku jednodniowy zarost Roberta i jak zwykle kontakt z jego ciałem wywołał w niej tak silne pożądanie, że odepchnęła go i dość gwałtownie odsunęła się od niego. Robert chyba zrozumiał dlaczego tak zrobiła. Patrzyli na siebie przez chwilę nic nie mówiąc, po czym Robert zaśmiał się i powiedział:

– Chyba już pójdę, bo jeszcze zrobimy coś głupiego.

– Zaczekaj chwilę – powiedziała. – Właśnie postanowiłam wziąć z tydzień urlopu. Mam ochotę gdzieś pojechać, trochę się odprężyć. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. I tak nic się w naszym śledztwie chwilowo nie dzieje.

– Z kim jedziesz? – zapytał. Widać było, że jest trochę zaniepokojony.

– Może z tobą? – odpowiedziała pytaniem.

Zobaczyła ulgę i nieukrywaną radość na jego twarzy.

– Super. Już myślałem, że jedziesz gdzieś na podryw z koleżankami. No to jedziemy na wczasy. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem na prawdziwych

wczasach. Gdzie chcesz jechać? Może pojechalibyśmy do Polski? Wiem, że to dla ciebie niezbyt atrakcyjne, ale ja jeszcze nigdy nie byłem w Polsce. Pamiętasz, opowiadałaś mi kiedyś o polskich plażach. Moglibyśmy pojechać nad polskie morze.

– Doskonały pomysł. Możemy pojechać tam gdzie jeździłam z rodzicami jako dziecko. To dawne miasteczko rybackie, które teraz zamieniło się w kurort wczasowy. Nazywa się Łeba. Nie byłam tam od czasu kiedy byłam dzieckiem i chętnie zobaczę, czy coś się tam zmieniło. To będzie dla mnie taka podróż sentymentalna.

– „Gonna take a sentimental journey" – zanucił Robert. Ciągle ją czymś zaskakiwał. Nie przypuszczała, że zna takie stare kawałki. Wiedziała, że jeszcze nieraz czymś ją zaskoczy i miała tylko nadzieję, że nie zaskoczy jej w sposób który by ją rozczarował. Ale jak na razie nic na to nie wskazywało.

Rozdział 11

– Rozmawiałem z Andersem i powiedziałem mu, że oboje od poniedziałku bierzemy tydzień urlopu – zakomunikował Robert następnego dnia.

Monika wpadła w panikę.

– Chyba nie powiedziałeś mu, że jedziemy razem?

– Nie, powiedziałem, że czuję się zmęczony i muszę wziąć z tydzień urlopu, a ty chcesz po prostu wykorzystać okres mojej nieobecności i też wziąć sobie wolne.

– Okay. Nie narzekał, że chcemy przerwać śledztwo w toku?

– Nie był zbyt zadowolony, trochę pozrzędził, ale to już nie jest ten sam Anders. Jakby całe powietrze z niego uszło. Zresztą wytłumaczyłem mu, że na chwilę obecną zrobiliśmy wszystko co tylko możliwe i że teraz tylko możemy czekać na jakiś szczęśliwy zbieg okoliczności. Wiesz, nawet jeśli nam się nie uda wyjaśnić zagadki śmierci Evy, to nie będzie to jedyne śledztwo zakończone niepowodzeniem.

– Nawet tak nie mów – oburzyła się Monika. – Jeszcze nie czas na kapitulację.

– I jeszcze coś chciałem ci powiedzieć – Robert potarł ręką brodę, co jak już Monika zauważyła, zawsze było u niego wyrazem zakłopotania. – Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby Bent z nami pojechał?

– Policjant Bent? Ten co się rozwiódł z żoną? Chyba mu nie powiedziałeś o nas?

– Spokojnie, posłuchaj. Spotkałem go wczoraj, trochę pogadaliśmy i powiedziałem mu, że jadę na tygodniowy urlop nad polskie morze ze znajomymi. Na co on, że nigdy nie był w Polsce i że bardzo chciałby tam kiedyś pojechać. Żal mi się zrobiło chłopa, bo widać było że zupełnie oklapł po rozstaniu z żoną, i jakoś tak spontanicznie powiedziałem, że może jechać

z nami. No i musiałem mu powiedzieć, że jadę z tobą. Zrobiło mu się głupio że wtrynia się na trzeciego i zaczął się wycofywać, mnie z kolei też zrobiło się głupio z wiadomego powodu, no i musiałem go zapewnić, że nic nam to nie przeszkadza. Poza tym obiecał, że w pracy nie puści pary z gęby na nasz temat. Znam go bardzo długo i wiem, że to bardzo dyskretny facet. Przepraszam że tego z tobą nie uzgodniłem, ale jakoś tak wyszło. Nas to nic nie kosztuje, a jemu to naprawdę pomoże w tym trudnym okresie.

– No dobrze, niech jedzie – odpowiedziała z westchnieniem. – Żeby tylko nie spał z nami w jednym łóżku.

– Nawet nie w jednym pokoju – zapewnił Robert. – Mam nadzieję, że jeszcze nie zarezerwowałaś noclegów?

– Nie, zrobię to dzisiaj. Czyli dwa pokoje w tym samym pensjonacie, na tydzień.

Trochę czasu jej zajęło zanim przetrawiła rozczarowanie. Wyobrażała sobie romantyczną podróż we dwoje, a tu masz – Bent. Ale z drugiej strony poczuła ulgę, że chociaż przed jedną osobą z pracy nie będą musieli ukrywać swojego związku.

Przed wyjściem z pokoju Robert chciał się jeszcze raz upewnić, czy nie była na niego zła za zaproszenie Benta, a wtedy Monice wpadło do głowy, że jest świetna okazja żeby wykorzystać zakłopotanie Roberta do własnych celów.

– Nie jestem na ciebie zła – powiedziała. – No, może troszkę. Ale jeżeli coś dla mnie zrobisz, to ci zupełnie wybaczę.

– Wiesz, że ci nie odmówię.

– No to jedźmy teraz do pani Holm i zapytajmy o te 50.000 koron. Ja po prostu czuję, że te pieniądze odgrywają jakąś rolę w tej sprawie.

Robert wybuchnął śmiechem, po czym powiedział:

– Ależ ty jesteś uparta. I podstępna. Od dzisiaj będę cię nazywał panią Machiavelli. No cóż, obiecałem, więc nie mogę się wycofać. To jedźmy. Ale w przeciwieństwie do ciebie nie sądzę, żeby to miało jakiś związek z tą sprawą.

Pojechali w ciemno, na szczęście pani Holm była w domu. Monika była zdziwiona zmianą jaka zaszła w mieszkaniu. Bałagan jaki zastali podczas ostatniej wizyty ustąpił miejsca wzorowemu porządkowi, wszystko lśniło czystością, zauważyła też kilka nowych nabytków, między innymi piękny nowy dywan i duży telewizor z płaskim ekranem. Kiedy usiedli na kanapie pani Holm zaproponowała coś do picia, ale grzecznie odmówili.

– Dziękujemy, ale przyszliśmy tylko na chwilkę. Bardzo miło z pani strony, że nas pani przyjęła, mimo że tak wpadliśmy bez zapowiedzi – powiedziała Monika. – Mamy tylko jedno małe pytanie. Czy syn dysponował jakąś większą gotówką na kilka dni przed śmiercią?

Gerda Holm nie odpowiedziała od razu. Monika odniosła wrażenie, że kobiecie po prostu odjęło mowę. Dopiero po pewnej chwili wykrztusiła:

– Gotówka? Nie, nie miał żadnej gotówki.

– Jest pani pewna?

– Tak, jestem zupełnie pewna.

– No to cóż, nie będziemy pani więcej przeszkadzać.

Kiedy znaleźli się na ulicy Robert powiedział:

– No i rozwiała się twoja teoria.

– Nie jestem taka pewna – odpowiedziała Monika. – Naprawdę nie zauważyłeś, jaka była zmieszana? Jestem pewna, że kłamała.

– Kłamała czy nie kłamała, trudno to będzie udowodnić.

Kiedy już siedzieli w samochodzie, Monika powiedziała:

– Wiesz, to nieprawda co powiedziałam. Ani trochę nie mam do ciebie pretensji o to, że zaprosiłeś Benta. Tylko na początku byłam trochę rozczarowana, że nie będziemy sami. To było naprawdę ładne z twojej strony, że go zaprosiłeś. To tylko świadczy o tym, że jesteś dobrym i współczującym człowiekiem i właśnie za to cię kocham.

Robert pokręcił głową jakby z niedowierzaniem, popatrzył na nią badawczo, po czym objął ją delikatnie, jakby była jakimś kruchym i cennym przedmiotem i powiedział zduszonym głosem:

– Ja też cię kocham, nawet nie wiesz jak bardzo.

Widać było, że to wyznanie nie przyszło mu łatwo, bo nie był typem człowieka, który wyznaje miłość słowami, tak samo zresztą jak ona sama. Ale Monika poczuła ulgę, że oboje wreszcie głośno wypowiedzieli te słowa. Żeby jakoś rozładować sytuację odsunęła się od niego i powiedziała:

– No to teraz oficjalnie wyznaliśmy sobie miłość. Jak w taniej powieści romantycznej.

– Prawie jak Romeo i Julia – zaśmiał się Robert.

Po czym Monika rąbnęła go w ramię.

– Za co? – powiedział udając obrażonego.

– Żebyś sobie nie myślał – powiedziała.

Kiedy przyszli z powrotem na komendę, Monika usiadła przed komputerem żeby poszukać jakiegoś pensjonatu w Łebie. Po długich poszukiwaniach znalazła mały pensjonat w centrum miasta, skąd było tylko 100 m do plaży. Zamówiła jeden podwójny pokój dla siebie i Roberta i jeden pojedynczy dla Benta, na różnych piętrach.

Cały następny dzień spędziła na porządkowaniu papierów, przejrzała jeszcze raz wszystkie raporty, po czym ułożyła je w chronologicznym porządku w teczce plastikowej. Nie chciała zostawiać bałaganu opuszczając biuro na dłuższy czas. Przez resztę dnia próbowała po prostu zabić czas, surfując w internecie. Nie czuła wyrzutów sumienia że nie pracuje, bo gdyby policzyć wszystkie niezapłacone godziny nadliczbowe które przepracowała, to chyba musiałaby dostać z tydzień wolnego. Zadzwoniła również do matki żeby zawiadomić ją o wyjeździe. Oczywiście padło nieuchronne pytanie:

– Z kim jedziesz?

– Z Robertem i jeszcze jednym kolegą z pracy – odpowiedziała. – Spotkałaś Roberta u mnie, kiedy byłam chora.

W słuchawce zapadła cisza, po czym matka zapytała z niedowierzaniem:

– Czy dobrze zrozumiałam? Jedziesz ze swoim szefem?

– Dobrze zrozumiałaś. Nie chciałam ci dotychczas nic mówić, bo nie

wiedziałam, czy to coś poważnego.

– Mam nadzieję, że tym razem to potrwa dłużej niż twoje dotychczasowe związki. Bardzo mi się ten Robert podobał.

– Na razie wydaje mi się, że to na całe życie.

– Aż tak?

– Tak. Robert to wspaniały człowiek.

– Żeby cię tylko nie skrzywdził.

– Mamo, ty się zawsze martwisz. Jak jestem sama to się martwisz że jestem sama, a jak jestem z kimś to też się martwisz.

– Po prostu nie chcę żebyś była nieszczęśliwa.

– Jak na razie jestem bardzo, bardzo szczęśliwa. Zobaczymy się po powrocie, to ci opowiem jak było. Baw się dobrze w tej twojej Hiszpanii.

Już miała odłożyć słuchawkę kiedy matka powiedziała:

– Nawet nie wiesz, jaką mi sprawiłaś przyjemność.

– Pewnie poczułaś ulgę, że ktoś przejął część odpowiedzialności za twoją córkę.

– Coś w tym rodzaju. Zawsze czułam się winna, że cię tu wywiozłam i że przeze mnie byłaś taka samotna.

– Boże, co za brednie. Kończę już, bo nie mam czasu. Do zobaczenia za dwa tygodnie.

Czasem ta troskliwość i nadopiekuńczość matki ją irytowała. Wynikała chyba z tego, że były w Danii same, bez żadnej rodziny, na której wsparcie mogłyby liczyć w razie potrzeby. Jednak od czasu kiedy w jej życiu pojawił się Robert Monika poczuła się bardziej bezpieczna i jakoś bardziej zintegrowana z duńskim społeczeństwem, a jej sądy o Duńczykach, do których zawsze była krytycznie nastawiona, zrobiły się jakieś łagodniejsze.

Przed wyjazdem musiała jeszcze odstawić kotkę Bellę do Nadii, która na szczęście zgodziła się nią opiekować przez tydzień.

Rozdział 12

W sobotę po południu pojechali samochodem Roberta do Malmö, skąd odpływał prom do Świnoujścia. Wszyscy troje byli w doskonałych humorach, nawet Bent wydawał się ożywiony i podniesiony na duchu. Monika nie chciała, żeby Bent czuł się odizolowany, dlatego zamówiła czteroosobową kabinę, w której mogli być wszyscy troje. Kiedy tylko rozlokowali swoje rzeczy, poszli na zwiedzanie barów i restauracji na promie. Robert nic nie pił, bo następnego dnia musiał prowadzić samochód, za to Monika i Bent trochę zaszaleli. Bent zamawiał tylko polskie trunki, co wydawało się Monice bardzo sympatyczne. Potem w restauracji obaj poprosili o jakieś typowe polskie dania. Monika wybrała z karty zupę żurek i wieprzowy kotlet panierowany z ziemniakami i kapustą zasmażaną. Na szczęście bardzo im wszystko smakowało. Podobało jej się, że jej towarzysze podróży byli ciekawi lokalnych potraw, nie tak jak wielu Duńczyków, którzy będąc w obcych krajach szukali głównie duńskich dań. Chociaż poszli spać późno, po godzinie dwunastej, Monika nie mogła zasnąć. Wiał dość silny wiatr który powodował, że prom przechylał się wolno z boku na bok, co wywołało u niej mdłości. W pewnym momencie zrobiło jej się tak niedobrze, że musiała iść do toalety gdzie zwróciła wszystko co do tej pory zjadła i wypiła. Robert był bardzo zaniepokojony jej stanem. Kiedy położyła się do łóżka usiadł przy niej i głaskał ją po plecach, dopóki nie zasnęła.

Rano nie było śladu po nocnych dolegliwościach, była tylko strasznie niewyspana i trochę skacowana. Toteż kiedy samochód wytoczył się z promu w Świnoujściu, zwinęła się w kłębek na tylnym siedzeniu samochodu i prawie całą drogę do Łeby przespała. Obudziła się dopiero kiedy byli kilka kilometrów przed celem podróży. Weszła w telefonie na internet i wyszukała stronę miasta Łeby.

– Teraz wam przeczytam coś o miejscowości do której jedziemy – powiedziała, po czym zaczęła czytać, wybierając tylko najważniejsze informacje

które mogłyby ich zainteresować:

> *Miasto liczy ok. 4.000 mieszkańców. Dawna osada rybacka, dzisiaj niezwykle popularny nadmorski kurort. Okolice Łeby słyną z unikalnych na skalę europejską wydm ruchomych przez niektórych nazywanych europejską Saharą, szerokich plaż z wyjątkowo jasnym, miękkim i czystym piaskiem, mikroklimatu o podwyższonej zawartości soli i jodu działających leczniczo. Restauracje, bary, puby serwują przysmaki kuchni regionalnej, szczególnie dania z ryb morskich. Wieczory ubarwiają rozśpiewane kawiarenki, nowoczesne dyskoteki i tawerny portowe. Niedaleko miasta znajduje się Muzeum Wyrzutnia Rakiet na terenie byłego niemieckiego do świadczalnego poligonu rakietowego z czasó w II wojny światowej.*

– Brzmi dobrze – powiedział Bent. – Będzie co zwiedzać.

Na miejsce dotarli około południa i od razu ruszyli na zwiedzanie miasta. Monika stwierdziła, że sama zabudowa centrum prawie się nie zmieniła. Było tylko bardziej kolorowo i czysto. Robert i Bent byli zaskoczeni ilością lokali usługowo-handlowych, które ciągnęły się jeden za drugim przez całe centrum: salony fryzjerskie, salony masażu, smażalnie ryb, cukiernie, sklepy z odzieżą, sklepy z pamiątkami, salony gier, kawiarnie, restauracje, studia tatuażu, grille, sklepy ze sprzętem turystycznym, sklepy z zabawkami. Wszędzie były tłumy ludzi, jakby kryzys gospodarczy zupełnie tu nie dotarł. Usiedli w końcu w jakiejś restauracji na wolnym powietrzu i zjedli wczesny obiad, do którego zamówili butelkę wina. Robert i Bent nie mogli się nadziwić niskim cenom.

– Coś czuję, że wrócimy do Danii spasieni jak wieprze – powiedział Bent, który był w takiej euforii z powodu niskich cen, że po obiedzie zamówił jeszcze śledzia w śmietanie, lody i ogromne ciastko.

Po południu poszli na plażę. Monika stwierdziła, że niewiele się zmieniło w plażowych zwyczajach Polaków. Nadal budowali grajdoły z piasku i nadal osłaniali się od wiatru kolorowymi parawanami. Dzieci budowały zamki z piasku

i płytkie baseny, a dorośli grali w siatkówkę. Było tylko bardziej komercyjnie. Można było wypożyczyć leżaki, parawany, parasole i rowery wodne, a obok plaży pootwierano kafejki i restauracje. Woda była piekielnie zimna, ale ani Robertowi, ani Bentowi to nie przeszkadzało i jak na prawdziwych Wikingów przystało, rzucili się mężnie w fale Bałtyku. Monika nie zamoczyła nawet palca w wodzie.

Następne dni minęły równie przyjemnie – plaża, biegi wzdłuż morza, spacery w lesie, zwiedzanie okolic, podziwianie przepięknego widoku słońca tonącego co wieczór w morzu, a także niepohamowane obżarstwo w restauracjach, codziennie w innej. Takiego lata dawno nie było, żar lał się z nieba, temperatura codziennie przekraczała 30 stopni. Bent poznał niemiecką malarkę, rozwódkę, która mieszkała w ich pensjonacie ze swoją małą córeczką, a ponieważ Bent mówił płynnie po niemiecku (jego matka była Niemką), więc szybko się zaprzyjaźnili. Dzięki temu Monika z Robertem mieli trochę więcej czasu dla siebie.

Któregoś dnia kiedy leżeli na plaży Monika uświadomiła sobie, że już kilka dni opóźniał jej się okres. Trochę ją to zaniepokoiło. Otworzyła kalendarz w telefonie żeby sprawdzić, kiedy po raz pierwszy przespała się z Robertem. Była to niedziela 22 sierpnia. Dzisiaj był 2 września, a więc minęło 11 dni. „Rany boskie, tylko nie to” – pomyślała. Korzystając z tego, że wszyscy poszli się kąpać, zaczęła w telefonie przeglądać strony internetowe na temat ciąży i testów ciążowych. Wyczytała, że nie należy ufać domowym testom i najlepiej od razu udać się do ginekologa, który badając krew może stwierdzić ciążę już w siódmym dniu po zapłodnieniu. Znalazła więc w internecie adres lokalnego ginekologa i od razu zamówiła przez telefon wizytę. Terminy były dość odległe, ale kiedy powiedziała że zapłaci za badania, otrzymała termin następnego dnia. Ale tak naprawdę nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby być w ciąży. Przecież metoda liczenia którą stosowała do tej pory zawsze się sprawdzała.

Następnego dnia w drodze na plażę zaczęła symulować ból głowy i oświadczyła, że wróci poszukać apteki, żeby kupić tabletki od bólu głowy. Robert koniecznie chciał iść z nią, z trudem go przekonała żeby jednak poszedł

na plażę. Ustąpił dopiero wtedy kiedy obiecała, że zaraz do nich dołączy. Czuła się jak krętacz i oszust, najchętniej powiedziałaby mu szczerze o co chodzi, ale nie chciała wzbudzać niepotrzebnej paniki.

Ginekolog do którego się udała był mężczyzną w średnim wieku, o pulchnych i rumianych policzkach i wesołych oczach. Odkąd przestąpiła drzwi gabinetu nie przestawał mówić. Kiedy dowiedział się że Monika mieszka w Kopenhadze zasypał ją pytaniami o życie w Danii, po czym sam zaczął opowiadać o swoim pobycie w Szwecji. A w międzyczasie, jakby mimochodem, polecił pielęgniarce pobrać krew do badania. W pewnym momencie zapytał:

– A jaki wynik panią ucieszy?

Nie spodziewała się tak obcesowego pytania, więc musiała się trochę zastanowić. Po chwili odpowiedziała:

– Nie planowałam dziecka, nie czuję się dość dojrzała żeby być matką. Więc zdecydowanie wolałabym nie być w ciąży.

– Zrobimy wszystko co w naszej mocy – zażartował. – Proszę przyjść jutro po wynik. Ale proszę pamiętać, że ciąża to nie jakaś katastrofa.

– Wolałabym zadzwonić, bo trudno mi będzie znaleźć jakąś wymówkę żeby się oderwać od mojego towarzystwa. Na razie nie chcę niepotrzebnie siać paniki.

– To proszę zadzwonić, chociaż wolałbym porozmawiać z panią osobiście. Na wypadek gdyby była pani w ciąży i miała jakieś pytania.

– Dziękuję, ale raczej nie przewiduję takiej możliwości. Robię te badania bardziej po to, żeby się uspokoić i nie psuć sobie wakacji.

– Hmm... – chrząknął lekarz i więcej nic nie powiedział.

To „hmm” brzmiało złowieszczo w jej uszach, kiedy szła w kierunku plaży. Leżała potem na leżaku i zastanawiała się co zrobi kiedy okaże się że jednak jest w ciąży. Mogłaby przerwać ciążę nie mówiąc nic Robertowi. Mogłaby również powiedzieć o tym Robertowi, ale nie miała pewności jak by zareagował. Biła się tak z myślami, aż wreszcie pomyślała, że chyba zwariowała że tak się martwi na zapas. Słońce świeciło, wiał lekki wietrzyk, morze szumiało, mewy krzyczały w powietrzu, wszystko było w porządku.

Ale na drugi dzień okazało się, że nic nie jest w porządku. Kiedy lekarz poinformował ją przez telefon że jest w ciąży, siedziała akurat sama przy stoliku w kafejce przy plaży, podczas gdy reszta towarzystwa pławiła się w wodzie. Wiadomość o ciąży wywołała u niej napad paniki. Czuła, jak jej żołądek ścisnął się w gwałtownym skurczu. Bała się, że zwymiotuje dopiero co wypity napój. Przypomniała sobie nagle swoją niedyspozycję na promie i dopiero teraz zrozumiała, skąd wzięły się te nudności. Pomyślała też o tym, że Robert nie chciał adopcji dziecka, kiedy jeszcze był z pierwszą żoną. Może wcale nie chciał mieć dzieci? Czuła, że musi z kimś porozmawiać. Z matką nie była w stanie o tym rozmawiać, w każdym razie jeszcze nie teraz. Wystukała numer swojej przyjaciółki Nadii i po chwili usłyszała jej głos:

– Cześć, Monika. Cieszę się, że dzwonisz. Co słychać?

– Nadia, dzwonię bo jestem w panice i muszę z kimś pogadać. Gdzie jesteś? Masz chwilę czasu?

– Jestem w pracy, ale siedzę w biurze sama, więc mogę gadać ile chcę. Dlaczego jesteś w panice? Co się dzieje?

– Jestem z Robertem na wczasach w Polsce. Siedzę w kafejce koło plaży. Właśnie dowiedziałam się, że jestem w ciąży.

– Czy dobrze zrozumiałam? Z twoim szefem Robertem z którym masz romans?

– Teraz to coś więcej niż romans. Ale nie o to chodzi. Jestem, kurwa, w ciąży i nie wiem, co robić.

– Spokojnie. To nie koniec świata. Powiedziałaś mu?

– Nie. Nawet nie wiem, czy mam mu o tym powiedzieć.

– Chyba zwariowałaś. Oczywiście, że musisz mu o tym powiedzieć.

– A co będzie, jak się przerazi i każe mi przerwać ciążę? Nigdy bym mu tego nie wybaczyła. Nie dlatego że chcę tego dziecka, po prostu rozczarowałby mnie jako człowiek. To byłby koniec naszego związku.

– Widzę, że ci na nim zależy. Monika, nie masz innego wyjścia, musisz zaryzykować.

– No dobra, powiem mu. Trzymaj za mnie kciuki.

– Możesz na mnie liczyć. Zadzwoń jak poszło. I nie przejmuj się tak. W końcu masz trzydzieści lat i jeżeli nie masz nic przeciwko temu żeby zostać matką, to to jest dobry moment. Mam nadzieję, że Robert stanie na wysokości zadania.

– Ja też. Za trzy dni będziemy w Kopenhadze i bardzo bym chciała, żebyśmy się spotkały. Tyle myśli kłębi mi się w głowie i nie mam o tym z kim porozmawiać.

– Przede wszystkim porozmawiaj z Robertem. Zadzwoń do mnie jak przyjedziesz, to się gdzieś wybierzemy na kawę.

– No to do zobaczenia.

Monika poczuła się trochę lepiej po tej rozmowie. Kiedy wróciła na plażę, Robert już leżał na kocu, jeszcze mokry po kąpieli. Patrzyła na niego i przypomniała jej się wizyta w jego domku letnim, kiedy tak bardzo miała ochotę przytulić się do jego mokrego ciała. Usiadła obok niego i zastanawiała się, jak zacząć. Wreszcie postanowiła obwieścić mu nowinę w żartobliwej formie.

– Robert, mam wielki problem.

– Co to za problem? – zapytał zaniepokojony. Usiadł na kocu i spojrzał na nią pytająco.

– Jestem w ciąży z moim szefem.

Na tę wiadomość Robert początkowo zaniemówił, a potem uśmiechnął się i powiedział:

– Ten twój szef to niezłe ziółko.

Nagle Monika zaczęła płakać. Łzy jak grochy spływały po jej twarzy i w żaden sposób nie mogła nad tym zapanować. Sama nie wiedziała, dlaczego płacze. Robert bardzo się przestraszył. Objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

– Co się dzieje? – powiedział ze strachem. – Powiedziałem coś głupiego? Po prostu ty powiedziałaś to tak żartobliwie, że chciałem się dostroić do twojego tonu. A może nie chcesz tego dziecka?

– Jak ty nic nie rozumiesz! – wybuchnęła.

– Ale co mam rozumieć? Właśnie mi powiedziałaś, że będziemy mieli dziecko. Wytłumacz mi więc, dlaczego płaczesz.

Monika uwolniła się z jego objęcia, otarła łzy z twarzy, popatrzyła na niego i powiedziała, próbując zapanować nad głosem:

– Chciałabym, żebyś dobrze się nad tym zastanowił. Musisz być ze mną zupełnie szczery, bo to nie czas na jakieś uprzejmości. Jeżeli nie chcesz być ze mną i jeżeli nie chcesz tego dziecka, to powiedz mi to teraz, zanim będzie za późno. Mogę zawsze usunąć tę ciążę. Wystarczy, że ja się wychowywałam bez ojca. Chciałabym, żeby moje dziecko miało ojca.

– Chyba zwariowałaś. Mam nadzieję, że to po prostu wina hormonów. Skąd ci przyszło do głowy, że nie chcę być z tobą i że nie chcę mieć z tobą dzieci? Myślałem, że nie masz wątpliwości co do moich uczuć. Dziewczyno, przecież ty jesteś dla mnie wszystkim, tą moją drugą połówką na którą tak długo czekałem.

– No, jeżeli tak... – wytarła resztę łez dłonią i uśmiechnęła się niepewnie.

– Zrozum, skarbie, że faceci inaczej podchodzą do tych spraw. Bardziej pragmatycznie, nie tak emocjonalnie jak kobiety. Po prostu nie wiem co mam powiedzieć ani jak zareagować na taką wiadomość.

I jakby przecząc samemu sobie klęknął na kocu, wziął Monikę za rękę i powiedział uroczystym głosem:

– Moniko, czy zostaniesz moją żoną?

Na te słowa Monika ku zdziwieniu Roberta ze stanu czarnej rozpaczy wpadła w stan histerycznej wesołości. Śmiała się tak, że łzy znowu popłynęły jej po twarzy.

– Przyjmuję twoje oświadczyny – wykrztusiła wreszcie. – To jedyne właściwe zadośćuczynienie za tę hańbę którą mnie okryłeś.

Robert najpierw popatrzył na nią niepewnie, ale już na tyle poznał jej poczucie humoru, że po chwili zaczął się śmiać razem z nią. Objął ją i mocno przytulił do siebie.

– Właśnie za to między innymi cię kocham – powiedział. – Za twoje cudowne poczucie humoru. Ale pamiętaj, moje oświadczyny były szczere. A co ty z tym zrobisz, to już twoja sprawa.

– To chyba teraz nie jest najważniejsze. Są inne sprawy które musimy obgadać.

Rozmowę przerwało im nadejście Benta, Ingi i jej małej córeczki, którzy właśnie wrócili z kąpieli w morzu. Monika patrzyła na dziewczynkę i zastanawiała się, jak to jest być matką. Samo wyobrażenie obecności dziecka w jej życiu wydawało jej się nierealne. Z jednej strony rozumiała, że za osiem miesięcy będzie matką, ale z drugiej strony trudno jej było w to uwierzyć. Jej wyobraźnia po prostu tego nie ogarniała.

Rozdział 13

Monika obudziła się nagle, wytrącona ze snu odgłosem karetki pogotowia. Leżała bez ruchu, żeby nie obudzić śpiącego obok Roberta. Po powrocie z wakacji pojechali prosto do niej, bo do jej mieszkania było bliżej. Wysunęła się delikatnie z łóżka i usiadła na kanapie z laptopem na kolanach, żeby sprawdzić pocztę. Przeczytała między innymi wiadomość od ich szefa Andersa, który zapraszał cały wydział do kręgielni na pożegnalny wieczór. Zupełnie zapomniała, że to dzisiaj Anders definitywnie żegnał się z pracą. Z jakichś sobie tylko znanych powodów kończył swoją karierę w środku miesiąca. Z maila wynikało, że Anders płacił za wejściówki, ale jedzenie i picie trzeba było sobie samemu opłacić. Specjalnie się temu nie dziwiła, bo taki wieczór „all inclusive" dla tylu osób nie był na kieszeń policjanta, nawet na tak wysokim stanowisku. Z sypialni dochodziły jakieś odgłosy świadczące o tym, że Robert się obudził.

– Ale jestem wypluty – powiedział, kiedy weszła do sypialni. – Aż wstyd powiedzieć, ale nawet na seks nie mam ochoty.

– No, chociaż raz. Wstawaj, zrobię śniadanie. Pamiętasz, że dzisiaj wieczorem jest przyjęcie pożegnalne Andersa?

– O cholera, zapomniałem. Idziesz dzisiaj do pracy? Ja chyba wpadnę na chwilę, chociaż mam urlop do jutra.

– Ja zostanę dzisiaj w domu. Muszę się trochę ogarnąć, poza tym wypada się jakoś przygotować do wieczornego przyjęcia.

Podczas kiedy Robert brał prysznic zaparzyła kawę, wyjęła z zamrażarki bułki i włożyła je do pieca. Lodówka była prawie pusta, więc postanowiła zrobić grzanki z jajkiem na miękko i dżemem. Kiedy jedli śniadanie, zebrała się na odwagę i postanowiła porozmawiać z Robertem o swoich planach zawodowych. Trochę się bała tej rozmowy, bo wiedziała, że nie będzie zadowolony.

– Co byś powiedział – powiedziała ostrożnie – gdybym się przeniosła do Wydziału Zapobiegania Przestępczości?

Robert z wrażenia zapomniał włożyć grzankę do ust i siedział przez jakiś czas z otwartymi ustami, co wyglądało dość zabawnie.

– Co to za pomysł? – zapytał. – Chyba nie mówisz tego poważnie.

– Mówię to bardzo poważnie. Właściwie to już podjęłam decyzję.

– Ale dlaczego? Przecież ty tam umrzesz z nudów.

– Są dwa powody. Po pierwsze jako przyszła matka nie chcę sobie zaśmiecać głowy tymi wszystkimi brudami z którymi mamy do czynienia w naszej pracy. Po drugie uważam, że łączenie stosunków prywatnych z zawodowymi to nie jest dobry pomysł. Nie zrozum mnie źle, ale boję się, że na dłuższą metę nie mogłabym pracować z tobą i jednocześnie cię kochać.

Robert milczał przez chwilę, najwyraźniej jej decyzja go zaskoczyła. Wreszcie powiedział:

– Jeżeli to jest twoja nieodwołalna decyzja, to muszę to przyjąć do wiadomości. Ale bardzo mi będzie ciebie brakowało. Mówię to jako twój szef. Ale prewencja...Może lepiej Wydział Narkotyków? Tam przynajmniej coś się dzieje.

– Jeszcze się zastanowię. W każdym razie muszę zmienić pracę.

Więcej na ten temat nie rozmawiali, widziała że Robert był trochę nadąsany, ale wiedziała też, że po zastanowieniu przyzna jej rację.

Kiedy Robert wyszedł do pracy wybrała się na zakupy do Super Best. Przede wszystkim pamiętała o zapasie puszek dla Belli. Po powrocie zrobiła sobie meksykańską tortillę z mieloną wołowiną, sosem salsa, pomidorami i ostrymi papryczkami jalapeño, mimo że dopiero zjadła śniadanie. Ale zanim zabrała się do jedzenia opadły ją wątpliwości, czy takie potrawy są odpowiednie dla kobiety w ciąży, więc zadzwoniła do matki. Kiedy tylko usłyszała jej głos, zapytała prosto z mostu:

– Mamo, dzwonię, bo chciałam zapytać, czy kobieta w ciąży może jeść ostre przyprawy.

W słuchawce najpierw zapanowała cisza, po czym mama powiedziała ostrożnie:

– Domyślam się, że z właściwą sobie delikatnością i wrodzonym taktem chcesz mi dać do zrozumienia, że jesteś w ciąży.

– Cieszę się, że jesteś taka domyślna. Przygotuj się na to, że będziesz babcią.

– A kto jest szczęśliwym ojcem? Twój szef?

– Mamo, on ma na imię Robert. To czy jest moim szefem czy nie w tej sytuacji naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Żeby cię pocieszyć chciałam ci powiedzieć, że Robert mi się oświadczył. Bardzo romantycznie, na plaży, klęcząc na kolanach. Zaraz po tym jak się dowiedział, że jestem w ciąży.

– No to super. Naprawdę chcesz wyjść za mąż?

– Tego nie powiedziałam. Nie tak od razu. Najpierw musimy trochę pomieszkać razem i zobaczyć, jak nam się układa. Ale może kiedyś...

– Ale mnie zastrzeliłaś. Muszę to jakoś przetrawić. Wpadnij do mnie jak tylko wrócę z Hiszpanii. A ostre przyprawy możesz jeść. Muszę ci się przyznać, że jak byłam z tobą w ciąży to przez dwa pierwsze miesiące o tym nie wiedziałam, więc jadłam wszystko, piłam alkohol i paliłam papierosy. No i jakoś ci to nie zaszkodziło. Kobiety dzisiaj są naprawdę przewrażliwione.

– To pewnie dlatego jestem taka porąbana.

– Nie jesteś porąbana.

– Powiedz tak szczerze, bardzo się zmartwiłaś, że będziesz babcią?

– Co ty gadasz, bardzo się cieszę. Już myślałam, że nigdy się nie doczekam wnuków. Nie wiem, dlaczego twój brat nie ma dzieci. Kiedy go o to pytam mówi, że jeszcze mają czas, ale ja się tak czasami zastanawiam, że może któreś z nich nie może mieć dzieci i wstydzą się do tego przyznać. To by było do nich podobne.

– To prawda, Marek i Joanna bardzo pracują na wizerunek idealnej pary. Mądry mąż i piękna żona. Bezpłodność byłaby okropną rysą na tym pięknym wizerunku.

– Nie bądź złośliwa. Czasem jest mi przykro, że stosunki między wami się nie układają.

– Mnie też. Ale wiesz, czyja to wina. Kończę, bo ta rozmowa będzie mnie kosztowała majątek. Pogadamy jak przyjedziesz.

To była prawda, miedzy nią a jej bratem nigdy nie było wielkiej miłości, a rozłąka jeszcze bardziej pogłębiła uczucie obcości jakie w stosunku do niego czuła. Jej brat nie chciał wyjechać do Danii, wolał zostać z ojcem, za co zresztą go nie winiła. Kiedy wyjeżdżały, został akurat dziecięcą gwiazdą popularnego serialu i marzył, że zostanie kiedyś sławnym aktorem. Z tych marzeń nic nie wyszło, bo kiedy przestał być dzieckiem okazało się, że nie ma talentu, a poza tym ze ślicznego chłopca zamienił się w przedwcześnie wyłysiałego faceta ze skłonnością do tycia. Właściwie do brata nie czuła szczególnej niechęci, ale jego żony nie mogła strawić. Była typowym ucieleśnieniem powiedzenia „biada, jak się pan zrobi z dziada". Joanna pochodziła z małej wioski, z biednego domu, ale po skończeniu studiów i zamążpójściu woda sodowa uderzyła jej do głowy. Najgorsze było to, że ciągle próbowała z Moniką konkurować. Przedmiotem konkurencji mogło być wszystko – od statusu społecznego do lakieru na paznokciach, ciuchów czy mebli. Monika była zadowolona, że brat i bratowa mieszkali w Polsce i że ich kontakty ograniczały się do minimum.

Zjadła tortillę, nastawiła sobie w komputerze płytę ze swoimi ulubionymi piosenkami, podkręciła głośnik na cały regulator i powyciągała z szafy wszystkie ciuchy, których nawiasem mówiąc nie miała za wiele. Chciała dzisiaj wyglądać wystrzałowo na spotkaniu w kręgielni. Do tej pory w pracy starała się zawsze zwracać na siebie jak najmniej uwagi. Zwykle chodziła w spodniach, nie używała makijażu, a włosy ściągała gumką w koński ogon. Ale dzisiaj miała ochotę zaszokować i zaszaleć. Przymierzyła czarną sukienkę do kolan, bez rękawów i z dość dużym dekoltem. Do tego balerinki na nieco podwyższonym obcasie w kolorze brudnoróżowym i torebkę w tym samym kolorze, którą zresztą kupiła specjalnie z myślą o butach. Rozpuściła włosy i nałożyła dyskretny makijaż. Roześmiała się na swój widok w lustrze, bo wyobraziła sobie miny kolegów kiedy ją zobaczą. Jednak przed samym wyjściem stchórzyła i włożyła na sukienkę mały czarny kardigan z trzy–czwarte rękawami.

Kiedy dotarła do kręgielni, impreza była już w pełnym toku. Przy barze kłębił

się tłum, grała muzyka, słychać było głośne rozmowy i odgłos toczących się kul. Wszyscy najwyraźniej mieli już dobrze w czubie. W kącie sali zobaczyła Lenę która do niej machała, zapraszając do swojego stolika. Z ulgą się do niej przysiadła, bo czuła się trochę niepewnie wśród tylu podchmielonych mężczyzn. Z większością z nich miała tylko służbowe kontakty i nie bardzo wiedziała, o czym ma z nimi rozmawiać na gruncie towarzyskim. Rozejrzała się po sali szukając wzrokiem Roberta, ale nigdzie nie mogła go dojrzeć. Podeszła do baru żeby zamówić wódkę z colą i lodem. Stojący przy barze mężczyźni szarmancko się rozstąpili żeby ją przepuścić. Wśród nich był również jej cichy wielbiciel Eric, który na jej widok gwizdnął z uznaniem i głośno skomentował jej wygląd. Nie miała mu tego za złe, miała tylko nadzieję, że na komendzie powstrzyma się od takich uwag. Siedząc przy stoliku powoli sączyła drinka, bo musiał jej wystarczyć na cały wieczór. Mogła wprawdzie zamówić samą colę, ale chciała uniknąć pytań o powód tej abstynencji.

Od Lene dowiedziała się, że wcześniej na komendzie odbyła się oficjalna część pożegnalna, z przemówieniami, kwiatami i całym cyrkiem, na której byli obecni dawni koledzy Andersa z poprzednich miejsc pracy i paru oficjeli wyższej rangi.

– Co to za piękne kobiety zaszczyciły moją imprezę? – usłyszała za sobą głos Andersa. – Mogę się do was przysiąść?

Nie czekając na zaproszenie zwalił się ciężko na wolne krzesło. Był porządnie wstawiony, co nie powinno dziwić biorąc pod uwagę ilość toastów jakie musiał wypić w ciągu dnia.

– Co pan czuje w tym dniu, panie komisarzu? – zapytała Monika. – Smutek czy ulgę?

– I jedno, i drugie. Ale cieszę się, że wreszcie będę miał czas na moje pasje.

– A jakie to pasje?

– Łowienie ryb i hodowla róż – zaśmiał się z szelmowską miną i wypił do końca swojego drinka. – Pewnie mnie o takie hobby nie podejrzewałyście. Ale teraz nie muszę już grać roli twardziela, więc mogę się wam do tego przyznać.

Ktoś podkręcił głośniej muzykę, z głośników ryknęła piosenka Deana

Martina „That's amore". W pewnym momencie Anders podniósł się z krzesła, zachwiał się trochę, aż musiał się przytrzymać stolika, wyciągnął do Moniki rękę i ze słowami „Chyba mi nie odmówisz jednego tańca" pociągnął ją na środek sali. Byli jedyną tańczącą parą. Monika miała ochotę zapaść się pod ziemię. Wszyscy obecni w lokalu otoczyli ich i bili brawo. Anders podśpiewywał radośnie „vita bella, vita bella". Ledwie się trzymał na nogach i Monika musiała go podtrzymywać. Dopóki siedział przy stoliku nie było po nim widać jak bardzo jest pijany. W pewnym momencie zobaczyła Roberta. Stał z Bentem i obaj pękali ze śmiechu. Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem i po chwili zobaczyła, że przeciska się przez tłum w jej kierunku. I właśnie kiedy chórek zaczął śpiewać „When the moon hits your eye like a big pizza pie, that's amore" ze słowem „odbijany" wyjął ją delikatnie z ramion Andersa i zaczął z nią tańczyć. Objął ją mocno i zaczęli poruszać się w rytmie piosenki jak w transie. Dostała wypieków, nogi jej się trzęsły, gardło miała ściśnięte. Widziała otaczających ich mężczyzn z głupimi uśmieszkami na twarzach. Chyba żaden z nich nie miał wątpliwości czego był świadkiem. Kiedy przebrzmiały ostatnie słowa piosenki „that's amore" Robert nie wypuścił jej z objęć. Stali więc przez chwilę nieruchomo, jakby nie mogli wrócić do rzeczywistości. Kiedy wrócili razem do stolika zauważyła, że Lene przygląda im się z zażenowaniem. „No to ładnie" – pomyślała. – „Teraz wszyscy będą mieli o czym mówić przez następne kilka tygodni". Kiedy Lene odeszła na chwilę do baru zamówić drinka, Monika kopnęła Roberta pod stolikiem tak żeby poczuł i syknęła ze złością:

– Co ty robisz? Zwariowałeś? Upiłeś się czy co?

– Powinnaś się cieszyć, że się powstrzymałem i nie pocałowałem cię przy wszystkich.

– Przestań sobie żartować. Naprawdę jestem zła. Wiesz, że teraz wszyscy w wydziale będą nas obserwować i komentować to co się stało.

– I tak się kiedyś dowiedzą. Równie dobrze może to być dzisiaj.

– Ale wiesz, jak to wygląda w ich oczach? Szef uwodzi swoją podwładną na oczach wszystkich pracowników. O tobie oczywiście nie powiedzą nic złego, bo mężczyźnie zawsze wolno więcej, ale na mnie nie pozostawią suchej nitki.

A teraz przepraszam, muszę iść do toalety.

Po wyjściu z toalety nie wróciła na salę, tylko wyszła na ulicę i powoli piechotą udała się do domu. Jej telefon dzwonił kilka razy, ale nie odbierała. Dopiero po pewnym czasie trochę ochłonęła. Kiedy była w połowie drogi do domu, zadzwoniła do Roberta. Kiedy odebrał telefon, powiedziała tylko:

– Czekam na ciebie w domu za pół godziny.

– Gdzie jesteś? Szukałem cię wszędzie. Nie odbierałaś telefonu.

– Jestem na Kongensgade, idę spacerkiem do domu.

– Dobrze, zaraz będę, muszę tylko znaleźć taksówkę. Czekaj na mnie w tej cudownej czarnej sukience – powiedział. – Chciałbym jeszcze raz zatańczyć z tobą do tej piosenki Deana Martina.

Idąc niespiesznie do domu Monika wyobrażała sobie moment, kiedy znowu znajdzie się w ramionach Roberta i poczuła dreszcz pożądania. Po czym pomyślała z pewnym niepokojem, czy to jest normalne, że ma taką ochotę na seks teraz, kiedy jest w ciąży. Ale nic na to nie mogła poradzić, miała ochotę na seks jak nigdy wcześniej.

Rozdział 14

Na drugi dzień wzięli taksówkę do pracy, bo Robertowi jeszcze trochę szumiało w głowie. Monika wysiadła wcześniej, żeby nikt się nie domyślił, że spędzili tę noc razem. Uważała, że i tak dali kolegom za dużo do myślenia. Lene nie przyszła do pracy, zadzwoniła że czuje się podle i bierze dzień urlopu. Monika powoli zaczęła porządkować swoje biurko, przejrzała zaległą korespondencję której sporo się nagromadziło w czasie jej nieobecności, przy czym większa część wylądowała w koszu na śmieci. Przejrzała jeszcze raz akta sprawy żeby sprawdzić, czy niczego nie przeoczyli. Wyglądało na to, że śledztwo ugrzęzło w miejscu. Mimo że była przekonana, że Morten Nielsen był zamieszany w zabójstwo żony, nie mieli żadnych dowodów, jedynie poszlaki. Potrzebowali czegoś więcej, jakiegoś niezbitego dowodu winy. Monika była z natury niecierpliwa, lubiła działać szybko i szybko osiągać wyniki. Była sfrustrowana, ale wiedziała, że musi się uzbroić w cierpliwość. Doświadczenie nauczyło ją, że chociaż upływający czas był najczęściej wrogiem śledztwa, zdarzało się również, że był sprzymierzeńcem. Czasami odezwał się jakiś nieoczekiwany świadek, czasami przychodził z pomocą jakiś nagły przypadek. Tym razem też się nie pomyliła.

Około godziny dwunastej Robert przyszedł do jej pokoju.

– Właśnie się dowiedziałem, że w czasie naszej nieobecności dzwoniła matka Johna, pani Holm. Nie chciała powiedzieć o co chodzi, mówiła że będzie rozmawiała tylko ze mną albo z tobą. Zadzwoń do niej teraz i zapytaj co ma nam do powiedzenia, a najlepiej zaproś ją na komendę.

Monika wybiła numer telefonu pani Holm i już po chwili usłyszała jej głos.

– Dzień dobry, mówi asystent Monika Prokop z Wydziału Zabójstw. Podobno chciała pani ze mną rozmawiać. Może mogłybyśmy się spotkać na komendzie? Bo pewnie nie jest to rozmowa na telefon. Dzisiaj o godzinie 15? Świetnie. To czekam na panią w moim biurze.

Pani Hom przyszła punktualnie o godzinie 15. Wyglądała na mocno zdenerwowaną. Kiedy tylko usiadła na krześle, powiedziała bez żadnego wstępu:

– Przyszłam, żeby się przyznać do kłamstwa. Kiedy państwo byli u mnie ostatnio powiedziałam, że syn nie dysponował przed śmiercią żadną większą gotówką. To nieprawda. Pewnego dnia wręczył mi 50.000 koron, które jak twierdził wygrał w Lotto.

– Pamięta pani, kiedy to było? – zapytała Monika.

– To było 28 albo 29 lipca. Kilka tygodni wcześniej otrzymałam ze spółdzielni mieszkaniowej pismo z ostrzeżeniem, że jeżeli nie zapłacę zaległego czynszu przed 1 sierpnia, zostaniemy wyeksmitowani z mieszkania. Im bardziej ten termin się zbliżał, tym bardziej byłam zrozpaczona. John też bardzo się tym gryzł. Te pieniądze spadły po prostu jak z nieba. Pamiętam, że ucałowałam Johna z radości i powiedziałam mu, że chyba Bóg nad nami czuwa. Obiecałam mu też, że kiedyś mu te pieniądze zwrócę, ale powiedział, że nie ma potrzeby. Przytulił mnie i powiedział, chyba pierwszy raz w życiu: ”Kocham cię, mamo.” To był jeden z najszczęśliwszych dni w moim życiu.

Monice przyszło w tym momencie do głowy duńskie ludowe przysłowie: „Śmierć jednego człowieka to chleb dla drugiego człowieka”.

– Dlaczego nam pani tego nie powiedziała od razu?

– Bałam się, że może będę musiała te pieniądze oddać. Prawie wszystkie już wydałam. Zapłaciłam zaległy czynsz, kupiłam trochę wyposażenia do domu. Robiłam to wszystko w dobrej wierze. Ale po państwa wizycie nabrałam podejrzenia, że John tych pieniędzy nie wygrał w Lotto. Nie dawało mi to spokoju, aż w końcu postanowiłam, że muszę to wyjaśnić. Proszę mi powiedzieć, o co chodzi z tymi pieniędzmi. Ja tu przyszłam i dobrowolnie się przyznałam, mimo że nie musiałam, więc myślę, że należy mi się jakieś wyjaśnienie.

Monika spojrzała niepewnie na Roberta. Nie chciała sama podejmować decyzji, żeby znowu jej nie skrytykował za niepotrzebne gadulstwo. Po krótkim zastanowieniu Robert powiedział:

– Dobrze, powiem pani, chociaż myślę, że wolałaby pani tego nie wiedzieć. To nie będzie dla pani przyjemne.

– Proszę mówić. Każda prawda jest lepsza niż niepewność.

– Wszystko wskazuje na to, że John dostał te pieniądze od męża jednej z ofiar w zamian za zamordowanie jego żony.

Pani Holm pochyliła się na krześle i zasłoniła oczy rękami.

– Boże, a ja dopiero co powiedziałam, że to był jeden z najszczęśliwszych dni w moim życiu. Teraz widzę, że to był najgorszy dzień w moim życiu. To były judaszowe pieniądze.

Zapadła cisza. Ani Robert, ani Monika nie wiedzieli co powiedzieć. W końcu Monika zapytała:

– Powiedziała pani, że wydała prawie wszystkie pieniądze. Czy to znaczy, że część tych pieniędzy jeszcze pani ma?

– Zostało jeszcze 5.000 koron.

– Czy syn wręczył je pani luzem, czy były w jakiejś kopercie?

– W kopercie. Wciąż jeszcze leżą w tej kopercie.

– Musimy teraz pojechać do pani mieszkania i zarekwirować te pieniądze.

– Oczywiście, liczyłam się z tym kiedy postanowiłam tu przyjść.

Kiedy jechali samochodem w kierunku Glostrup, pani Holm w pewnej chwili zapytała z niepokojem:

– Czy ja będę musiała oddać te 45.000 koron które już wydałam?

– Będziemy musieli się nad tym zastanowić. To jest z punktu widzenia prawnego bardzo zagmatwana sprawa – odpowiedział Robert. – Ale ponieważ przyjęła pani te pieniądze w dobrej wierze oraz ponieważ dobrowolnie się pani przyznała, obiecuję że zrobię wszystko żeby pani tych pieniędzy nie musiała oddawać. Choćbyśmy mieli trochę nagiąć przepisy prawne. Ale na sto procent w tej chwili nie mogę pani tego obiecać, bo to nie będzie zależało tylko ode mnie.

– Jedno co jest pewne, to to, że poprzedni właściciel tych pieniędzy nie odzyska – powiedziała Monika, bardziej do Roberta niż do pani Holm. Kiedy

zorientowała się, że zabrzmiało to trochę dwuznacznie, powiedziała do pani Holm:

– Nie mam tu na myśli pani syna, tylko tego człowieka który wręczył mu pieniądze.

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, pani Holm wyjęła z szuflady w komodzie białą kopertę i wręczyła ją Monice, która ostrożnie włożyła ją do plastikowego woreczka. Cała nadzieja na pomyślne zakończenie tego śledztwa leżała teraz w tej białej kopercie.

Kiedy już mieli wychodzić, siedząca na kanapie pani Holm nagle powiedziała:

– I pomyśleć, że gdyby nie ja, to ta kobieta by żyła. Zamordował ją, bo nie chciał żebym straciła mieszkanie. Jak ja mam dalej żyć z tą świadomością? Gdybym nie piła, to miałabym pieniądze na czynsz i to wszystko by się nie wydarzyło. To ja go popchnęłam do tego morderstwa.

Monika usiadła przy niej na kanapie, objęła ją ramieniem i powiedziała:

– Nie wolno pani tak mówić. Nic złego pani nie zrobiła. A teraz niech mi pani powie, czy ma pani kogoś bliskiego z kim mogłaby pani o tym wszystkim porozmawiać.

– Mam siostrę, mieszka niedaleko.

– To teraz zadzwoni pani do siostry, a jeżeli będzie w domu, podwieziemy panią do niej. Nie zostawimy pani tu samej, musi pani teraz z kimś porozmawiać.

Siostra była w domu, więc podwieźli panią Holm pod jej dom.

– Powinnaś zostać psychologiem albo pracownikiem socjalnym. Masz w sobie tyle empatii i współczucia – powiedział Robert, kiedy zostali sami. – Na zewnątrz jesteś taka szorstka, ale w twojej piersi bije gołębie serce.

– Trochę chyba przesadzasz z tym gołębim sercem. Wyobrażasz sobie, co ta biedna kobieta teraz czuje? Nie chciałabym być w jej sytuacji. To co teraz robimy?

– Teraz odwieziemy kopertę do laboratorium, a potem trzeba będzie pobrać

odciski palców od Mortena.

– Nie mogę się doczekać wyniku. Jeżeli na kopercie albo na pieniądzach są jego odciski, to ma przechlapane. Żadne tłumaczenia mu nie pomogą. Wiesz, co jeszcze możemy zrobić? Możemy przeszukać jego mieszkanie, bo jest bardzo prawdopodobne, że Morten zażądał od Johna pokwitowania odbioru tych 50.000 koron. Bo w razie gdyby John nie wywiązał się ze zlecenia, to Morten pewnie zażądałby zwrotu pieniędzy. Nie sądzę, żeby Morten dał mu te pieniądze bez żadnego pokwitowania. Jakiejś umowy o pożyczkę albo czegoś w tym rodzaju.

– Okay, ale najpierw będziemy musieli go zapudłować, żeby nam nie przeszkadzał w rewizji. Chociaż jestem pewien, że jeżeli taki dokument istniał, to Morten już dawno go wyrzucił.

Rozdział 15

Monika i Robert przygotowywali się na przyjęcie gości w mieszkaniu Roberta. Tego dnia Robert skończył 42 lata i Monika z trudem namówiła go, żeby to jakoś uczcić. Zrobiła zupę cebulową z grzankami i jagnięcinę po hindusku na ostro z ryżem, a na deser jej matka upiekła tort makowy, bo Monika koniecznie chciała podać coś typowo polskiego, czego Duńczycy nie znali. O godzinie 18 pojawił się pierwszy gość, młodsza siostra Roberta Mette, która na tę okoliczność specjalnie przyjechała z Jutlandii. Monika bała się trochę tego spotkania, bo nie była pewna czy zostanie zaakceptowana, ale jak się okazało zupełnie niepotrzebnie, bo Mette okazała się bardzo miłą, bezpośrednią dziewczyną. Później zjawili się kolejno Bent i przyjaciółka Moniki Nadia z mężem, na szczęście bez dzieci które zostawili u rodziców Nadii.

Impreza bardzo się udała, goście świetnie się bawili. Monika była dumna z siebie, bo właściwie pierwszy raz w życiu wystąpiła w roli prawdziwej pani domu. Kiedy goście wyszli późnym wieczorem, Mette powiedziała do Roberta coś co Monice sprawiło dużą przyjemność:

– Cieszę się, braciszku, że wreszcie wróciłeś do normalnego życia. Dbaj o Monikę, bo nic lepszego w życiu nie mogło cię spotkać.

– Wiem. Ale zapomniałaś dodać, że Moniki też nic lepszego nie mogło w życiu spotkać – zażartował Robert.

Mette przenocowała u nich i pojechała do domu dopiero około południa następnego dnia, więc Monika miała okazję lepiej ją poznać. Rozstały się jak najlepsze przyjaciółki i Monika musiała obiecać, że w najbliższym czasie złożą z Robertem wizytę na Jutlandii.

Po kilku dniach przyszły wyniki badań daktyloskopijnych. Na kopercie znaleziono kilka odcisków palców Mortena. Na sam koniec nie zachował ostrożności, widocznie do głowy mu nie przyszło, że ktokolwiek mógłby dotrzeć do tej koperty. Liczył pewnie na to, że John przepuści wszystkie pieniądze

przed śmiercią. Nie mógł wiedzieć, że John był takim dobrym synem i oddał wszystkie pieniądze matce. Kiedy tylko Morten został zatrzymany, Monika z Robertem udali się do jego mieszkania aby przeprowadzić rewizję. Wprawdzie nadzieja na znalezienie jakiejś umowy o pożyczkę była prawie równa zeru, ale niewielka szansa istniała.

W mieszkaniu Mortena panował potworny bałagan, wyglądało to tak jakby właściciel mieszkania przestał panować nad swoim życiem i otaczającym go światem zewnętrznym.

Robert widocznie pomyślał o tym samym, bo powiedział:

– Chaos zewnętrzny zawsze świadczy o chaosie wewnętrznym. Facet musiał żyć w strasznym napięciu i lęku przez te ostatnie tygodnie.

– Za to teraz sobie spokojnie posiedzi w pudle przez następnych wiele lat.

Przystąpili metodycznie do przeszukiwania pomieszczeń. Przekopali całe mieszkanie włącznie z kuchnią, łazienką a nawet balkonem, i nic. Usiedli zrezygnowani na kanapie, żeby pomyśleć. I wtedy Monika zaczęła się zastanawiać, dlaczego na podłodze koło sekretarzyka w salonie leżały na ziemi porozrzucane papiery. Wyglądało to tak jakby ktoś czegoś szukał, a potem zostawił cały ten bałagan na podłodze. Podeszła do sekretarzyka i jeszcze raz dokładnie przejrzała jego zawartość. W pewnym momencie zauważyła, że w szufladce w nadbudówce sekretarzyka była szpara. Pochyliła się niżej i zauważyła w szparze coś białego. Wyjęła szufladkę i z tyłu znalazła jakiś zmięty papier. Na kartce było napisane odręcznym pismem: „Niniejszym oświadczam, że dnia 28 lipca 2015 roku otrzymałem od Mortena Nielsena pożyczkę w wysokości 50.000 koron, którą w razie niewywiązania się z umowy zobowiązuję się oddać najpóźniej 1 września 2015 roku.” Poniżej data i podpis – John Holm.

Triumfalnie wręczyła kartkę Robertowi.

– Popatrz, co znalazłam. Szukajcie a znajdziecie, proście, a będzie wam dane.

– Jesteś niesamowita. Jak to się mogło stać, że ta kartka tam wylądowała? – zapytał Robert.

– Myślę, że Morten musiał często grzebać w tej szufladce i te inne papiery popychały to pokwitowanie, aż znalazło się w szparze, a potem poza szufladką.

– A potem po śmierci Ewy chciał je wyrzucić, ale nie mógł go znaleźć.

– Ale palant. Ja w takiej sytuacji rozbebeszyłabym całe mieszkanie.

– Pewnie pomyślał, że jeżeli on nie może go znaleźć, to nikt inny też go nie znajdzie. Poza tym pewnie był przekonany, że popełnił zbrodnię doskonałą. Zgubiła go nonszalancja i przekonanie o własnej bezkarności. Poza tym nie docenił twojego policyjnego nosa.

– Prawie mu się udało. Mieliśmy po prostu niesamowite szczęście.

– W każdym razie teraz już ten drań się nie wykręci od kary.

Następnego dnia na komendzie odbyło się przesłuchanie Mortena. Początkowo usiłował się wypierać wszystkiego, ale kiedy Robert pokazał mu kopertę z pieniędzmi i pokwitowanie, zupełnie się załamał i przyznał się do wszystkiego.

Jeszcze raz potwierdziła się stara prawda, że powodem każdej zbrodni są albo emocje, albo pieniądze. W tym wypadku chodziło głównie o pieniądze. Pozbywając się żony Morten mógł zachować dotychczasowy standard życia, odzyskując jednocześnie wolność do prowadzenia takiego trybu życia na jaki miał ochotę. Na początku nie chciał się przyznać że jest gejem, ale kiedy Monika powołała się na rozmowę z właścicielem galerii przyznał się. Nawet próbował to obrócić na swoją korzyść twierdząc, że współżycie z kobietą było dla niego dużym obciążeniem psychicznym. Może myślał, że to wyznanie zostanie potraktowane jako okoliczność łagodząca i zapewni mu niższy wyrok. Był to jedyny moment w czasie przesłuchania, kiedy Monika nie wytrzymała i podniosła głos:

– To po co pan się żenił?! Dla mieszkania i samochodu?

Morten nic na to nie odpowiedział, tylko zwiesił głowę. Przesłuchanie nie trwało długo, bo właściwie nie było o co pytać, wszystko było jasne. Tak jak przypuszczali, Morten znalazł w internecie apel Johna i to podsunęło mu myśl, żeby pozbyć się żony pozorując samobójstwo, zanim zdążyłaby zrealizować swój zamiar przeprowadzenia rozwodu.

Po przesłuchaniu Monika wyszła z komendy razem z Robertem. Robert powiedział:

– No to koniec. Zrobiliśmy co do nas należało. A teraz co?

– A teraz idziemy na pizzę do Luigiego. Należy nam się jakaś nagroda. Ja stawiam. A potem może byśmy poszli do mnie? Posłuchamy mojej playlisty którą sobie poskładałam na YouTube.

– Tylko nie wiem czy ta muzyka będzie w moim guście. Pod tym względem jestem trochę staroświecki i słucham głównie muzyki z lat 60-tych i 70-tych.

– To się dobrze składa, bo ja też.

– A to niespodzianka. Jeszcze wielu rzeczy o tobie nie wiem.

– Lepiej żebyś się nie dowiedział, bo czasem potrafię być straszną jędzą.

– Myślę, że jakoś to zniosę. Poskramianie złośnic to moja specjalność.

Po powrocie z miasta położyli się do łóżka, na szafce nocnej postawili dobre wino które kupili po drodze i kochali się słuchając muzyki. Playlista skończyła się po dwóch godzinach, ale ostatnich kilku piosenek już nie słyszeli, bo zasnęli snem sprawiedliwych.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok